RÓK IV. MAJ TOM V (XXXV).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Agencya w Warszawie: ulica Mokotowska Nr. 47.

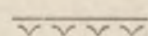
Agencya w Łodzi: przy księgarni Władysława Karczmarka ulica Piotrkowska Nr. 107.

1904

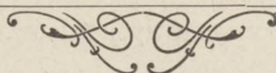
Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 мая 1904 года.

Treść tomu V, majowego 1904 r.,

ogólnego zbioru XXXV.



ILLUSTRACYE:




Zesłanie Ducha Świętego.

2

Majowe uroczystości kościelne.

Nawet wrogowie religii Chrystusa przyznają, że Kościół święty, rzymsko-katolicki, we wszystkich urządzeniach i zaleceniach swoich odznacza się niedoścignioną mądrością i roztropnością. Inaczej być nie może. Kościół przecież jest dziełem Boga Najwyższego, a dzieło Boże musi być doskonałe we wszelkich szczegółach. Ojciec Najdobrotliwszy, Stworzyciel nieba i ziemi, Pan Najwyższy wszystkich rzeczy, w miłosierdziu nieograniczony, nawet wtedy o rodzaju ludzkim pamiętał, gdy ród ten grzech pierworodny na sobie dźwigał. Więc słupy ogniste posyłał Izraelitom, aby nie zbłądzili w bezmiarach pustyni, dążąc do Ziemi Obiecanej; więc przez Proroki Swoje umacniał i podnosił serca, aby nie mdlały z wątpienia o miłości Jego ojcowskiej; więc na niebiesiech gwiazdę rozpalił świetną, aby światu całemu oznajmiła narodzenie Zbawiciela, a Mędrce Wschodu, aby doprowadziła do Betlehem... A gdy się już dopełniło Odkupienie, znów Łaskę Najwyższą oznajmuje, tworząc Kościół Swój, który przewodnikiem do Zbawienia, do rajskich szczęśliwości jest.

I przewodnik ten spełnia zadanie wszechmiernie doskonale. Odgaduje nawet tajemnice natury naszej, aby zastosować obrzędy i uroczystości do pór roku. Jakoż post Wielki i Adwent przypadają właśnie na czas przejścia, a tem samem nieutrwalonej pory, czas najnieznośniejszy, czy to w naturze, czy w społeczeństwie ludzkiem. Umysł, układając się do harmonii ze światem zewnętrznym, skłonniejszy jest wtedy do rozmyślań nad marnościami życia, bo gdzie spojrzy — widzi zamęt, chmury, słońce omdlałe i bojaźliwie ukazujące się na horyzoncie, a za to ma noce długie, pełne szumu wichrów jęczących. Ale oto utrwala się zima—i masz święto Narodzenia Chrystusa, wesołe i rzewne zarazem, w zaciszu domowem prawdziwą uroczystość rodzinnego ogniska.

To znów utrwala się wiosna — i jakby na ożywienie smutkami wysuszonej duszy, następuje największa uroczystość w chrześcijaństwie — Zmartwychwstanie.

Wiosna! Zmartwychwstanie! Jakież cudowne połączenie pamiątki religijnej z naturą. Wszystko teraz wybucha życiem, domowe zacisze już nie ma powabu, za to wycieczki w pola, łąki, lasy, łączą się z obrzędami, obchodzonemi na wolnem powietrzu.

Po Zmartwychwstaniu następuje szereg innych świąt i obrzędów, dostrojonych jak nie można lepiej do wiosennego tchnienia. Więc serdeczne Nabożeństwa Majowe, więc pamiątka męczeństwa Patrona kraju, Ś-go Stanisława, więc Wniebowstąpienie, Święta Zielone, Boże Ciało. O niektórych czytelnicy znajdą niżej objaśnienia, które wykazując doniosłość i znaczenie tych obrzędów, zwiększą dla nich cześć i gorliwość wiernych.

Rozpoczniemy od pamiątki męczeństwa Ś-go Stanisława. Żywot obszerny tego Patrona zamieściliśmy w roku ubiegłym, tu zatem przytoczymy jeno dwie mało znane a prześliczne pieśni, uczczeniu jego poświęcone. Jedną z nich napisał w XVI stuleciu słynny nasz poeta, Kasper Miaskowski, a brzmi ona tak:

„Ten, sprawiedliwości broniąc, w gniew królowi podał siebie, dla krzywd ludzkich stał się stroniąc żołnierz Chrystusów w potrzebie.

Tyrana z spraw okrucieństwa, gdy słowy stale strofuje, zwycięstwem sławę męczeństwa rozsiekany zasługuje.

Nowy cud prawie przekłada, światło nad Świętym zjawione, w jedno ciało sztuczki składa Nieba Lekarz rozróżnione.

Tak Stanisław, biskup święty, na Niebieski Dwór się wnosi, że u Boga w pomoc wzięty, nam odpuszczenie uprosi.

Słuch głuchym bywa wrócony, chromym chodu używanie, niemym język naprawiony, znika dyable opętanie.

Szczęśliwyś Krakowie z tego, świętem ciałem zbogacony, Stwórcę Boga Wszechmocnego chwal na czas niezamierzony.

Niech cześć w wiek Trójcy wynika, chwała, pokłon i śpiewanie: za zwycięstwem Męczennika, niech w nas radość nie ustanie.“

Pieśń drugą napisał poeta tegoczesny, Wincenty Pol. Oto jej osnowa:

„Nasz Stanisław Szczepanowski, filar Kościoła rzymskiego, Patron Królestwa Polskiego, żył za króla Bolesława. Trudna była z królem sprawa, bo i słowom Bożym przeczył, i ciemiężył, i wszeteczył. Gdy niedobrze król się bawił, wzywał biskup w imię Boga, aby żywota poprawił i szedł kędy królom droga. Gdy z nim nie było sposobu, Bóg cud nawet zdziałać raczył: Piotrawinę wskrzesił z grobu. Ale król się nie obaczył! Więc rzucił klątwę Mąż Święty i król z Kościoła wyklęty.

Gdy to Bolesław usłyszał, zemstą i piekłem zadyszał; porwał szablę, dopadł Skałki, przy ołtarzu ciął biskupa i z kościoła wywlókł trupa, i pociął ciało w kawałki. I są członki rozrzucone od orłów tylko strzeżone. Gdy je ptactwo cudem zniosło, święte ciało znów się zrosło, a Stanisław, wielki cudem, stoi odtąd między ludem, jak Patron polskiej korony, na ołtarzu wyniesiony. I od wielkiej chwili onej, gdy jego szczątki rozdano w kościołach polskiej korony, łaski w narodzie doznano. I Bóg począł błogosławić, i była wielka wspaniałość, potężna wiara i stałość, i naród począł się sławić. Bo szedł z Maryą na czele, szczęśliwie pogan wojował, rosł w ojczyźnie i w Kościele, i wolność, pisklę orlęce, wziąwszy z miłości na ręce, obok ołtarzy wychował. Lecz odkąd Siewierskie Księstwo, własność biskupów krakowskich, na sejmie naród naruszył, Bóg mu odebrał zwycięstwo, upokorzył go i skruszył.“

Należałoby zapamiętać te pieśni i odmawiać lub śpiewać w dniu 8 maja, ku utrwaleniu czci Patrona naszego.

Co do Świąt Zielonych, wiadomo, że są one pamiątką zstąpienia Ducha Ś-go na Apostołów i uczniów Zbawiciela, dnia pięćdziesiątego po Zmartwychwstaniu. W wigilię tych świąt, Kościół zaleca post ścisły, aby wierni lepiej się przygotowali na przyjęcie darów Ducha Ś-go. Gwoli upamiętnieniu tego, że podczas tej uroczystości Piotr Ś-ty chrzcił nowo nawróconych, w sobotę, podobnie jak przed Wielkanocą, poświęcana jest woda do Chrztu Ś-go. W sam dzień uroczystości, przed Sumą, odbywa się procesya. Pod koniec onej, celebrans klęka na środku kościoła i śpiewa hymn: „Przyjdź Duchu Ś-ty!“ To przypomina Apostołów i uczniów Pańskich, modlących się w wieczerniku, na których Duch Ś-ty zstąpił.

Za dawnych czasów istniał zwyczaj, że po Epistole, gdy kapłan odmawiał hymn do Ducha Ś-go, grzmiały trąby, mające naśladować szum wielki, jakoby wichru gwałtownego, który towarzyszył zstąpieniu Ducha Ś-go, a z wysokości sklepienia świątyni rzucano pochodnie gorejące, będące wyobrażeniem języków ognistych, które ukazały się nad głowami Apostołów. Niekiedy pochodnie zastępowano deszczem z róż lub innych kwiatów, lub też wypuszczano gołębie, będące symbolem Ducha Ś-go. Zwyczaje te ustały z powodu licznych nadużyć, jakich się przy nich dopuszczano. Tylko w Messynie, na wyspie Sycylii, deszcz z róż jest do chwili obecnej przechowywany.

W drugi dzień Świąt Zielonych, mieszkańcy Warszawy dążą na Bielany, aby połączyć nabożeństwo z zabawą. A oto w jaki sposób zwyczaj ten powstał:

Bielanami nazywano u nas Kamedułów, gdyż ci zakonnicy chadzali w bieli. Klasztory ich powstały między innemi pod Krakowem

i pod Warszawą. Pod Warszawą fundował Kamedułów król Władysław IV. Dziejopis o tem pisze:

Władysław IV, z powodu szczęśliwie ukończonych wypraw i zawartego spokoju, wypełniając ślub uczyniony, osadził pod Warszawą na górze Polkowej, w r. 1639, pustelników reguły Ś-go Romualda. Przywilej z tegoż roku świadczy, że monarcha wspomniany często lubił w tej miejscowości przebywać. Instalacya zakonników z wielką odbyła się uroczystością, następnie udano się na dół, gdzie, pod rozbitym namiotem, zasiedli do uczty, — królestwo, biskupi, senatorowie. Konstytucya w tej mierze opiewa:

„Na wieczną dobrodziejstw wielkich pamiątkę, klasztor *Ordinis Camaldulencium* (Porządku Kamedułów) fundować poślubiliśmy, i tę fundacyę w boru naszym, królewskim, jako parkanami od nas odgraniczony będzie, za pozwoleniem wszystkich stanów, ogłaszamy. Tenże grunt wszystek, który przez nas oparkaniony będzie, i młyn, nazwany Rudą, ze wszystkiemi przyległościami, które teraz do niego należą i wieś naszą Polków, tymże Ojcom Kamedułom na wieczne czasy dajemy, darowujemy i pomienione grunt, młyn i wieś powagą sejmu zapisujemy.“

Jan Kazimierz przyczynił się do wymurowania kościoła na Bielanach, fundusze zakonników pomnożył, a upodobawszy tę miejscowość, oddzielny dom dla siebie zbudować tu kazał. Tenże monarcha wizerunek Ś-go Bonifacego do kościoła bielańskiego darował. Wizerunek sprowadzono na Bielany z Warszawy z wielką uroczystością, przy uczestnictwie tłumów pobożnych, w drugi dzień Świąt Zielonych. Jan Kazimierz wyjednał przytem bullę papieską dla Bielan, na odpust doroczny w tymże dniu. Odtąd też datują się pielgrzymki warszawian na Bielany.

Zwyczaj ten utrwalił się z tego jeszcze powodu:

Od niepamiętnych czasów, mieszczanie warszawscy udawali się do Golędzinowa, na prawy brzeg Wisły (była tam niegdyś kępa Golędzinowska, lasem pokryta, której dziś ani śladu), gdzie corocznie wyprawiano w Zielone Święta wesele ubogiej, cnotliwej dziewczynie ze Starego Miasta. Promy, płynące z dygnitarzami miasta i ludem, były umajone zielenią, a podczas biesiady weselnej, wójt warszawski zbierał od obecnych posag dla nowo poślubionej. Za czasów Jana Kazimierza jednak, w czasie wojny, ta majówka weselna, z powodu „srogich Szwedów za Wisłą“, nie mogła się odbywać. Obrano przeto Bielany, jako miejsce bezpieczniejsze, i odtąd połączono majówki golędzinowskie z odpustem w Zielone Świątki na Bielanach, ku czemu nadawał się doskonale las rozkoszny nad Wisłą, okalający klasztor.

Musiał się ongi na Bielanach znajdować zwierzyniec, gdyż August II często letnią porą zjeżdżał tam na łowy. Ten monarcha również się przy-

czynił do uposażenia klasztoru, darowując zakonnikom opuszczony pałac; rozebrany z tego pałacu materyał posłużył do wzniesienia zabudowań gospodarskich.

Inwentarz z r. 1733 opiewa:

„Pałac ten był wystawiony na górze, zwanej Królewską, a otaczał go mur wysoki. Wejście otwierały brama i furta, nabite gwoździami i żelaznemi wzmocnione sztabami. W podwórzu znajdowała się studnia cembrowana, z kołem i wałem, a nad nią wieżyczka, dachówką okryta. Z prawej strony wznosiła się oficyna murowana, przy niej skarbiec z dwiema komorami i sień, obwarowana kratami żelaznemi. Budynek pański drewniany, na podmurowaniu. Zdobił go ganek z wieżyczką, murowany, wsparty na czterech słupach kamiennych. W prawem skrzydle budynku znajdowały się trzy komnaty i gabinet, z którego szły schody na ganek, dający widok na Wisłę. W skrzydle lewem taki sam istniał rozkład. Po lewej ręce bramy znajdowała się huta murowana, z kilkoma komorami na składy szkła.“

Gazeta pod tytułem „Wiadomości Warszawskie“ pisała dnia 19 maja 1766 r.:

„Z rozkazu Jego Królewskiej Mości, na Bielanach był bal tak wspaniały, jakiego tu nie pamiętają. Wschody od Wisły na górę i różne bramy, teatra i machiny, nowo wystawione, rzęsistym ogniem i piękną inwencyą iluminowane, przedziwny okazywały widok. Dodał wesołości fajerwerk pięknie zapalony. Nietylko dla państwa, ale i dla pospólstwa wszystkiego hojnie dodawano. Dla kmiotków też rozrywki i nagrody były wyznaczone. Król w licznej asystencyi Wisłą przybył i od miasta, na Wiśle zgromadzonego, w ubranych pięknie łodziach, był witany, a stamtąd aż po północy do zamku wrócił.“

W pierwszych latach założenia Ojców Kamedułów, nabożeństwa odbywały się w kościołku drewnianym. Fundamenta teraźniejszego zostały założone jeszcze za Jana Kazimierza, lecz przez sto lat blizko oczekiwały na dokończenie budowy. Dopiero potem, za sprawą Jana Kazimierza Brzezińskiego, podkomorzego nurskiego, stanął w zupełności kościół murowany i odtąd zaczęły się w nim nabożeństwa uroczyste odbywać.

Świątynia to niewielka, w kształcie krzyża, ze sklepieniem ozdobionem sztukateryą, skromną lecz gustowną, dobrze oświecona. W ołtarzu wielkim widzimy obraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dobrego wcale pędzla. Po lewej stronie znajduje się kapliczka z obrazem ś-go Bonifacego, ów dar Jana Kazimierza.

Dwie kaplice środkowe, po obydwóch stronach kościoła, są ozdobione dwoma znacznej wartości artystycznej obrazami Franciszka Smuglewicza. Na jednym widzimy Ś-go Jana Nepomucena, na drugim —

Świętych Romualda i Benedykta. W górze pozawieszano wizerunki dwunastu Apostołów. Utrzymują, że i te obrazy malował Smuglewicz, lecz nasuwa się co do tego wątpliwość, bo noszą one na sobie cechy artystów włoskich.

Za ołtarzem wielkim znajduje się chór. Tam zwraca uwagę rzeźba z kości słoniowej, wyobrażająca obnażenie Chrystusa z szat przez oprawców. Dzieło znakomite, lecz mocno w wielu miejscach uszkodzone. Ściany zdobią obrazy: na pięciu z nich oglądamy wizerunki pięciu Kamedułów, umęczonych za Bolesława Chrobrego w okolicach Bieniaszewa. Na lewo, w słupie od ołtarza wielkiego, przechowują się serca: króla Michała Korybuta i matki jego, Jeremiaszowej księżnej Wiśniowieckiej. Na prawo od wejścia wmurowano serce Brühlowej, jenerałowej, starościny warszawskiej. Przy wejściu do zakrystyi podziwiamy trzy malowidła (freski) na suficie, wyobrażające całopalenie króla Salomona, a w kapitularzu, również na suficie, malarz wyraził Chrystusa Pana w Ogrójcu. Nadto widzimy wizerunki królów polskich i ich rodzin, począwszy od Władysława IV, przez spółczesnych malarzy wykonane, a także kilka nagrobków, z pomiędzy których wyróżnia się Brzezińskiego, dobrodzieja kościoła.

Zakonnicy mieszkali w trzynastu małych domkach, powznoszonych dokoła kościoła. W każdym z tych domków, oprócz celi, znajdowała się mała kapliczka z ołtarzem, oraz ze wszelkiemi przyborami, do odprawiania Mszy Ś-tej potrzebnemi. Pierwsze dwa domki wystawili, na mieszkanie własne, królowie Władysław IV i Jan Kazimierz, a za przykładem monarchów poszli znakomici panowie. Tedy każdy z domków owych, zajmowanych potem przez Kamedułów, stanowi pamiątkę historyczną, a wnętrze każdego niemal i sprzęty niektóre noszą na sobie cechy XVII wieku. Rozplanowanie jest jednakowe wszędzie. Każdy otoczony jest oparkanionym ogródkiem, drzwi wchodowe prowadzą do małej sionki, skąd po lewej ręce są drzwi do celi, po za którą znajduje się małe pomieszczenie na skład sprzętów i narzędzi ogrodniczych, a po za tem kapliczka. Pierwotnych właścicieli przypomina jeno herb, na ścianie szczytowej każdego domku wyryty.

Na cmentarzu tamtejszym, od strony wschodniej kościoła, znajduje się skromny nagrobek, podmurowany, z białym kamieniem ciosowym i napisem: „Stanisław Staszic, urodzony 1755 r.; d. 20 stycznia 1826 r. zmarł“ — tu bowiem, stosownie do ostatniej woli, pochowany został ten znakomity mąż stanu i dobroczyńca.

Od lat kilkunastu reguła w klasztorze bielańskim nie może już być przestrzegana, z powodu zgonu większości zakonników i ustania nowicyatu. Obecnie w klasztorze tym, którego niektóre części już przeszły na użytek warszawskiego Domu Inwalidów, zamieszkuje tylko Oj-



Wniebowstąpienie Pańskie.

ciec Marczewski. W domkach zatem, owych dawnych pustelniach, uporządkowanych i odnowionych, zamieszkują inwalidzi z rodzinami. Kto chce dowiedzieć się, jak niegdyś klasztor wyglądał, niech zajrzy do zakrystyi kościołka. Na ścianie tej zakrystyi znajduje się podobizna klasztoru bielańskiego. Kościół bielański obecnie jest filialnym parafii Wawrzyszewo. Piękny ten zabytek dawnego budownictwa wymaga gwałtem gruntownej naprawy, gdyż wilgoć oddawna się nad nim pastwi.

Poeta tegoczesny, p. Jasiński, pięknie wierszem opisał, jak to przed ośmdziesięciu laty modlono się, a po nabożeństwie zabawiano na Bielanach. Więc pomiędzy tłumem, dążącym na Bielany, widzimy w tym opisie księdza Staszica:

„Oto dobrodziej włościan Hrubieszowa, ksiądz Staszic, Bielan gość przy każdem święcie, Przyjaciół Nauk duch, serce i głowa, o Kopernika marzy monumencie.“

Dalej poeta ukazuje namiestnika ówczesnego Królestwa Polskiego, jenerała Zajączka, wojaka z pod sztandarów Napoleona, który w walkach bohaterskich nogę utracił:

„W tem szmer przebieżał wzdłuż ulicy całej, widzów ciekawość do głębi przenika, bo od Bielańskiej strojny a wspaniały nadjeżdża orszak księcia namiestnika. Składnym pokłonem lud zebrany wita o jednej nodze Jeny bohatera, wokół rycerzów otacza go świta, z pod Hohenlinden i z pod Somossierra. Alf na nim srebrny lśni z pod szarf upięcia, wzdłuż kapelusza strusie pióra biegą... Halabardami salutuje księcia patrol urzędu municypalnego.“

Następnie poeta mówi o Bielanach:

„Ślubowi Wazy, sercu Korybuta, winna dzisiejszy byt swój dwuwiekowy, wpatrzona w niebo, w gaj leśny osnuta, witaj świątyńko na górze Polkowej. Ściany twe zdobne pędzlem Smuglewicza, w matki i syna (Wiśniowieckich) drogich prochów szczątek, w potężnych władców surowe oblicza, zakipią życiem w dzień Zielonych Świątek. Po obu traktach, w kształt olbrzymich węży, jezdnych i pieszych fale się rozlały, a na berlinkach aż żagiel się pręży, aż skrzypią wiosła, burkoczą szpandały.“

Rozpoczynają się w lasku, nieopodal klasztoru, zabawy — brzmią katarynki i kapele przeróżne, lud hasa, „w lot karuzelu młódź pierścienie chwyta, skrzypią huśtawki, drżą kręgielni żłoby.“ — naraz: „Przerwane tańce i płocha swawola... Dzwonek nieszpornych daje znak pacierzy, rozbrzmiewa z wieży przez lasy, przez pola, a z pól i lasów po Wiśle się szerzy... Tłumów, modlitwy spragnionych wieczornej, nie zdołasz objąć mały domku Boży! Więc syn mieszczański i panicz wytworny pod gołem niebem, u twych stóp się korzy. Biały mnich zaczął, Hostyą błogosławi, a za nim śpiewa puszcza Bielan cała:

— Niechaj nas wiara święta nasza stawi tam, gdzie jest wieczna Twoja cześć i chwała.“

Po nabożeństwie — „mrok zapadł, zewsząd, jak oko ogarnie, palą się barwnych lampionów szpalery, z drzew papierowe migocą latarnie... Rzewny dźwięk harfy słuch rozkoszą poi, a na Powiślu, sławni w sztuce swojej wielki fajerwerk palą rakietnicy.“

Wreszcie Bielany pustoszeją: „Ucichł gwar ludzi — teraz twarz odsłoni przyroda, ciszy nocnej przyjaciołka.. Wionęły szumy od wiślanych toni, w gajach słowicze zabrzmiały gardziołka. Błędne ogniki w moczarach się palą, nad falą z tratew mrugają płomyki... Błędne ogniki, jak ognie nad falą, ognie nad falą, jak błędne ogniki. Milion świetlików na łąkach się mnoży, milionem gwiazdek strop niebios się mieni, gwiazdki—świetliki niebiosów przestworzy, świetliki—gwiazdki letniej łąk zieleni. Królewskim płaszczem noc otula ziemię, niby dzieciątko do snu matka czuła, a za ród ludzki, w milczącym eremie (pustelni), modli się Panu biały Kameduła.

Dawnych zwyczajów dobrzy ludzie strzegą, co rok Warszawa odwiedza Bielany, a Staszic drzemie snem sprawiedliwego, oparłszy skronie o kościołka ściany.“

Zielone Święta są u nas, po Bożem Narodzeniu i Wielkiejnocy, najuroczyściej obchodzone, gdyż wiele starożytnych, lechickich zwyczajów, składających się niegdyś na uroczystości wiosenne, rozpoczynające każde ,,Nowe Lato“, to jest wiosnę, naród przyłączył do święta kościelnego, obchodzonego w tym samym czasie. Wszystkie kościoły, domy, chaty i podwórza majono drzewkami brzozy, jesionu lub świerku, ustawianemi i zatykanemi przy ołtarzach, gankach, wrotach, sieniach i wejściach. Podłogi i ziemię wysypują tatarakiem, świerczyną i kwiatami. Majowy zapach tej zieleni rozchodzi się wszędzie, przepełniając kościoły mieszkania i podwórka. W niektórych dworach szlacheckich dni te obchodzono powtórzonem Święconem, lub usiłowano pieczywa wielkanocne dochować aż do Świąt Zielonych.

Zielone Święta nazwać oraz można uroczystością rolników i pasterzy, witających radośnie odżywioną po zimie i rozkwitującą wspaniale przyrodę. Obchodzą oni lub objeżdżają granice pól swoich z uroczystym śpiewem, niosąc obraz Bogarodzicy i chorągiew kościelną. Zwyczaj ten, świadczący o pobożności ludu naszego, natchnął poetę Jaśkowskiego do napisania prześlicznego wiersza, zatytułowanego ,,Błogosławieństwo polom rodzinnym.“ Oto osnowa tego szlachetnego utworu:

— „Anioł wiosny skroń słodką wychylił nad śniegi i wdzięcznie się rozśmiały nadwiślańskie brzegi, pierwiosnek ubrał łąki, jabłoń kwiat rumiany, o jakiś ty prześliczny, kraju mój kochany!

Takąć piosnkę jaskółka witając cię śpiewa, tak ci bocian klekoce, tak ci szumią drzewa, takąć pochwałę wietrzyk rozgłasza po lesie: cóż stęskniony za tobą syn twój ci przyniesie?

Że nucąc, znalazł czasem pociechę w tej nucie; że płacząc, nie nad sobą, wzrósł w silne uczucie; że pragnie snem spokojnym zasnąć na twej grzędzie: pozwól, że polom twoim błogosławić będzie.

I w cytrynowych gajach, wśród nieznanych kwiatów, śniąc o jodłowych puszczach i woni bławatów, zanuci polskim niwom pieśń w dalekiej ziemi, bo je kocha, bo dumny, bo się szczyci niemi.

Nie kwitnie na nich wawrzyn ni oliwne drzewa, ni pod jesiennem słońcem winograd dojrzewa; skądże nad skarb Ofiru, nad cedry Libanu, jest z czego zwić koronę dla skromnego łanu?

Bo kiedy Anioł śmierci z rozkoszy ogrodu wypędził pierwszych ludzi na ten padół głodu, rodzinne pola moje, was łaskawsze nieba uczciły przed wszystkiemi arcydarem — chleba.

Jak fale, kołysane od morza do morza, łany złotej pszenicy i żelazne wzgórza; ciemne, jodłowe lasy i zielone błonie, po którem dzwonią kosy i hasają konie.

Błogosławiona wiosna, co was stroi w kwiaty; i lato, które daje kłosom plon bogaty; jesień, która purpurą odziewa ogrody; i zima która wasze otula zagrody.

Błogosławię po trzykroć tobie światło dzienne, tobie księżycu blady i wam mgły jesienne; wam słodkie dżdże majowe, z wonną rosą społy; wam wszystkie farby życia i woni żywioły.

O, i ty też poczęta z śnieżnych Karpat łona, Wisło! matko rzek naszych, bądź błogosławiona, ożywiaj zwiędłe trawki, a wdzięczne młodzieńce co rok rzucać ci będą świętojańskie wieńce.

Gdybym mógł orlem skrzydłem wzbić się pod obłokiem, gdybym mógł zbadać przyszłość otoczoną mrokiem, naprzód wam, nizkie sioła z słomianemi strzechy, głosiłbym, jak skowronek, rzewną pieśń pociechy.

Błogosławieni bowiem serdeczni śpiewacy, których głos łzy osusza boleści i pracy, chwała słynnych niw naszych powiała na groby, więc i wam błogosławię, o piewcy żałoby.

Błogosławię... lecz skądże taka zmiana w nucie? Rwie słowa, mąci myśli rozgorzałe czucie; dźwięk ostatni, dźwięk tęskny zdobędę na strunach: błogosławię tym, którzy śpią na tych zagonach.

A ty drobna ptaszyno, co się w górę wznosisz i jakąś smętną piosnkę nad mogiły głosisz, zamilknij — zbierz twe siły i pod niebios progiem, błogosławieństwo moje dośpiewaj przed Bogiem.“

Obrzędu błogosławienia pól zawsze dokonywa kapłan. W dziele „Uroczystości katolickie“, pisarz kościelny opowiada, w jaki sposób ten

obrzęd się odbywa. Czytamy tam mianowicie: Orszak wieśniaków wyrusza w pole. Na czele, konno, jadą dziarscy młodzieńcy, z których jeden trzyma zieloną chorągiew. Dalej bryczka wiezie księdza proboszcza. Za bryczką podążają gospodarze, również na koniach. Objeżdżając dokoła pola, orszak ten śpiewa Różaniec i inne pieśni pobożne, niemi jakby opasuje pola, aby przez tę ogrodę modlitewną nie przedarł się żaden zły duch, szkodzący ludzkiej pracy. Na czterech rogach pól urządają się stacye, jakoby twierdze modlitwy. Prześliczneż są owe modły stacyjne.

Pierwsza stacya zaczyna się Psalmem: „Ubłogosławiłeś, Panie, ziemię Twoją... Albowiem Pan pokaże dobrotliwość, a ziemia nasza wyda swoje owoce.“ Następuje modlitwa kościelna, a potem Ewangelia Ś-go Mateusza, o jedzeniu przez Apostołów w szabat ziaren, wykruszonych z kłosów. Potężne jest zaklęcie burzliwych żywiołów, w imię Krzyża i Boga żywego, aby raczej dotykały pustynie, niż pola zbożowe.

Na drugiej stacyi odmawia się psalm: „Którzy sieją ze łzami, z weselem będą żęli.“ Po psalmie kapłan czyta Ewangelię Ś-go Marka: przyrównanie Królestwa Bożego do siewcy; wreszcie znów zaklina burze, grady i ulewy na Krzyż Chrystusa, na rozdzielone wody morza Czerwonego i na uciszoną przez Pana Jezusa burzę, na jeziorze Genezaret.

Stacya trzecia tem się wyróżnia od poprzednich, że tu myśl rolnika kapłan zwraca do nieba i upomina go, aby nie wyrzekał na dopuszczenia Boże, a następnie zaklina żywioły na rany Pana Jezusa.

Na stacyi czwartej odmawia się psalm: „Chwal Jeruzalem Pana, który nasyca cię najwyborniejszem zbożem“; następnie kapłan śpiewa Ewangelię Ś-go Jana, a w niej słowa: „inszy jest, który sieje, a inszy, który żnie.“ Było bowiem przysłowie u Żydów, wyrażające, że kto inny pracuje, a kto inny z pracy korzysta. Przysłowia tego użył Chrystus Pan, w zastosowaniu do Swoich uczniów, którzy mieli żąć to, co Mistrz posiał. W obrzędzie polnym słowa te mają sens zastosowany do tego, że rolnik nie dla siebie tylko posiał zboże, ale także na pożytek ogólny, zwłaszcza dla ubogich.

Z poetów, którzy sławili Święta Zielone, bądź zwyczaje do nich przywiązane, na szczególną uwagę zasługują: Wincenty Pol, Bohdan Zaleski i Franciszek Karpiński. Pierwszy, odwiedzając podczas Świąt Zielonych klasztor Kamedułów na Bielanach krakowskich, wyśpiewał taką pieśń:

„Zdala Tatry widne tam, bliżej stary Kraków sam, a w dolinie Wisły prąd; tam na górach — Boży tron, tam za dzieje mówi dzwon, a tu — cichy, Boży kąt.

Pięknie tutaj z dawnych lat, żywy tutaj ducha świat, śród tych lasów, śród tych skał: grunt poświęcił już Sam Pan dla sług Swoich, dla Swych ścian, by Go wszelki człowiek znał...

I każdemu miło tu, chwycić piersią tego tchu i po świecie puścić wzrok: a kto wiele w świecie znał, ten, stanąwszy wśród tych skał, pójdzie może dalej krok?

Bo tajemny jakiś wiew tchnie w pustyni od tych drzew, jakby modłów cichy szmer; bo kto przeszedł próg tych bram, już dla niego ginie tam spraw światowych mętny wir.

Kto zbolałą duszę ma, a w kim serce jeszcze gra, ten dla duszy znajdzie wczas; kto tak w świecie zabrnął w kał, że na duszy ciężar miał, ten pokutny znajdzie głaz.

Komu płakać dusza chce, a popłakać niema gdzie, tu popłakać miejsce jest; ktoby myśleć, marzyć znał, ktoby tu się modlić chciał, weźmie tutaj duszny chrzest.

Kto postradał własny dach, kogo ludzi, świata strach, a jednako musi żyć — kto z tem życiem zerwał już i nie szuka serc ni róż, może jeszcze tu się skryć.

Lecz kto pokój tu by wniósł, w rozkosz ciszy, w pracę rósł, tu szczęśliwie mógłby żyć; ktoby Łaskę Pańską miał i do nieba drogę znał, tu i świętym mógłby być.“

Zaleski znów śpiewa o Zielonej niedzieli tym kształtem:

„O! błękitnieją wokoło niebiosa, i na „dzień dobry“ szczebioce jaskółka, i blaskiem słońca tęczuje się rosa, i hałasuje dzwon już do kościołka.

Lubuję jakoś nieziemsko, nieświecko, łono rozbrzmienie wypełnia wesela; rozradowany, lubuję, jak dziecko — och wieś! i wiejska Zielona niedziela.

Rzewno mi, błogo. Z pod serca och! skrucha szepce pacierzem, rozchwiewa w pokłony: Zesłanie, Święte Nawiedziny Ducha... Duchu! w lepiance swej bądź pochwalony.

O! w bieli, w kwieciach dziatwa i dziewczęta; dniem się godowym starcy, matki cieszą, wszędzie blask, barwa i oblicze święta; śpieszęż, o, śpieszę za Pańską tą rzeszą.

Pomiędzy ludem, bogobojny, czysty, niegdyś tak samo promieniłem czołem; pomiędzy ludem żywot mój lutnisty oto dokonam w Panu, jak począłem.

Dwór Pański — dziatwa na ołtarzu składa lichą objatę, z ubożuchnych danin, i na kolano uklęka gromada, i ja uklękam — lutnista dworzanin.

Do chóru! głosie mój, do chóru! Brzmiąca od serc maluczkich pieśń anielska wstała, wonna świętością pokoleń tysiąca:

— „Chwała, o! Panu na niebiosach chwała! Chwała — o! chwała Duchowi Świętemu, On możny, mocny, miłościw bez miary! On słowo, słońce stworzeniu wszelkiemu! On tam rozdziela i łaski, i dary! Chwała o! Panu początku i końca! On niebo, ziemię w dzierżeniu ma Swojem! On Pocieszyciel! On ludów Obrońca! On darzy wierne światłem i pokojem!“

Duchu — o! niechaj duszą w Tobie spocznę, co brudne, grzeszne we mnie — niech umorzę; mętne uczucia i myśli omroczne, niechaj ze łzami osiękną w pokorze.

Niebawem, Panie, będzie po mnie głucho, wypowiem ziemi czasowe mieszkanie — do chwały Twojej nastrajam me ucho, którą otchłaniom podają otchłanie.

Chwała o! chwała — jeden hymn wybucha, w czasu rozstrzeniach głosów miliony... Duch! Duch! Zesłanie Przenajświętsze Ducha! Duchu! przez wieczność bądź, bądź uwielbiony!“

Karpiński spolszczył łaciński hymn kościelny „Veni Creator“ („Przyjdź Duchu Ś-ty“), a trzeba przyznać, że dokonał tego po mistrzowsku:

„Duchu Boży, mieszkaj z nami; nawiedź myśli obłądzone, bogacąc nieba łaskami, serca od Ciebie stworzone.

Pocieszycielu prawdziwy! Darze Boga Wysokiego! Ty miłość, ogień, zdrój żywy, Ty olej światła dusznego. Ty darami siedmioraki, Ty moc Ojcowskiej prawice, Ty ruszasz język wszelaki, spełniasz nieba obietnice.

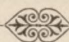
Oświecaj zmysłów ciemności, wlej miłość Twojem natchnieniem, ciała naszego krewkości podpieraj Bożem ramieniem.

Broń nas od nieprzyjaciela, byśmy zawsze pokój mieli i przy Tobie wśród wesela, przygód wszelkich uniknęli.

Niech nas przez Cię Ojciec słucha, niech Syna Jego poznamy i od Nich Obydwóch Ducha niech Cię wiarą ogłaszamy.

Chwała bądź Ojcu Królowi; Synowi oddajmy chwałę; chwała Ś-mu Duchowi, teraz i przez wieki całe.“

Taki jest oto Psałterz poetów polskich ku uczczeniu Świąt Zielonych. W ich hymnach płonie serdeczność porywająca, albowiem wiara szczera, głęboka była ich natchnieniem.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

Żydzi złe wspomnienie o rządach Piłata zachowali. Ich dziejopisowie przedstawiają go jako pysznego okrutnika. Już jeden z pierwszych jego czynów publicznych oburzył Żydów. Cezarea, stolica prokuratorów, posiadała najliczniejszą załogę. Piłat postanowił zwiększyć siłę zbrojną Jerozolimy o jedną rotę. Aliści wojsko weszło do miasta świętego w ten sposób, że Żydzi poczytali to za obelgę względem Boga i narodu. Kohorta (oddział wojska) zajęła nocą twierdzę Antonia. Żydzi nie mogli rozpoznać w ciemności wizerunków, zdobiących sztandary i dopiero nazajutrz spostrzegli je na wieżach, otaczających świątynię. Ponieważ wizerunki były rzeźbione, a takie Zakon potępia, jako bałwochwalcze, przeto obraziły one uczucia religijne Żydów.

Deputacya, utworzona z najznamienitszych obywateli Jerozolimy, udała się do Cezarei z prośbą o usunięcie sztandarów. Piłat odmówił. Na błagania depytacyi odpowiedział groźbą śmierci. Żydzi nie ustępowali. Na ziemię, do stóp żołnierzy rzymskich przypadłszy, wołali, iż przenoszą śmierć, nad haniebne skalanie świątyni wizerunkami bałwochwalczemi. Wreszcie ustąpił Piłat, cofnięto sztandary, lecz Żydzi zachowali dla prokuratora niechęć.

Niebawem Piłat znów dał Żydom powód do niezadowolenia: kazał zawiesić na murach swego pałacu puklerze złote, jako dowód hołdu dla potęgi cesarza Tyberyusza. Był to czyn jeszcze bardziej bluźnierczy w pojęciu Żydów. Zanieśli skargę do cesarza. Tyberyusz surowo zganił niewłaściwe postępowanie Piłata, polecił uprzątnąć puklerze. Rozdrażniony naganą Piłat postanowił się zemścić. Właśnie wodociąg, zbudowany przez Salomona, wymagał naprawy, a ponieważ pieniędzy nie było, Piłat zabrał skarb ze świątyni. Niebywałe świętokradztwo wywołało rokosz. Piłat dla poskromienia zbuntowanege ludu użył podstępu: przebrał za Żydów znaczną liczbę żołnierzy i na znak umówiony, kazał mordować bezbronne tłumy. Żydzi, nieprzygotowani na napaść, oporu stawić nie mogli.

Ewangelia przytacza jeden jeszcze dowód okrucieństwa Piłata: nakazał rzeź w świątyni, u stóp samego ołtarza. Krew nieszczęśliwych Galilejczyków połączyła się wtedy z krwią zwierząt ofiarnych. Ś-ty Łukasz mianowicie pisze o tem: „A prawie natenczas byli przytomni niektórzy, oznajmując Jezusowi o Galilejczykach, których krew Piłat pomieszał z ofiarami ich. Jezus, odpowiadając, rzekł im: — Mniemacie, że ci Galilejczycy nad wszystkie inne Galilejczyki grzeszniejszymi byli i dlatego ucierpieli? Bynajmniej, mówię wam. Owszem, jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także poginiecie.“

A jednak Piłat nie był gorszy od wielu innych dygnitarzy rzymskich. Pierwsze jego popędy bywały szlachetne. Nie był sprzedajny, pieniądze zabierane w świątyni, nie szły do jego kieszeni. Natomiast był wspaniały, pyszny, gardził Żydami, nie znosił oporu, nie posiadał wykształcenia ani przezorności, brakowało mu stałości charakteru. Jeżeli dbał o wymiar sprawiedliwości, to tylko w granicach swoich własnych interesów. Rzucał się na rozmaite przedsięwzięcia, nie obliczając żadnych następstw. Przeszkody go drażniły — druzgotał bez litości wszystkich, którzy rozkazom jego się sprzeciwiali.

Mimo wyżej opisanych wypadków, mimo ostrej nagany ze strony cesarza, Piłat miał nadzieję, że Tyberyusz przywróci mu dawne względy, jeżeli będzie się starał o utrzymanie pokoju na przyszłość. O spokój powinien był starać się przedewszystkiem, każda zaś sprawa bardziej zawiła mogła mu tylko przynieść dotkliwą przykrość i obawę nowej nagany, a nawet niełaski zupełnej. Takim właśnie był stan umy-

słu Piłata w chwili, kiedy Żydzi postawili przed jego trybunałem Chrystusa. Wiedział o ujęciu Jezusa, o nienawiści arcykapłanów dla Niego, lecz sądził, że nie jemu przypadnie wydawać wyrok w tej sprawie. Rychle jednak już mógł się domyśleć, czego od niego żądają Tłumy podnieconego ludu, zgromadzone przed pretoryum. były gotowe dopuścić się gwałtu, gdyby się nie przychylił do woli kapłanów. A jednak Piłat nie chciał tym razem być surowym, odsyłał Jezusa do tetrarchy Galilei, Heroda Antypasa i dopiero gdy mu napomknięto, że oszczędzając Jezusa, narazi się cesarzowi — ustąpił. Czemże zresztą było dla niego życie Żyda, skazanego przez rodaków? Czy warto było narażać się na niełaskę cesarza, dla osobistości tak, w jego rozumieniu, małego znaczenia, jaką był Jezus? Ustąpił tedy, pozwolił na śmierć Jezusa, a imię jego na wieki zostało związane ze wspomnieniem zbrodni, którą wprawdzie potępił, ale której zapobiedz nie miał odwagi. Słuszna to kara, za tchórzostwo i samolubstwo

Musimy teraz nieco powiedzieć o Herodzie Antypasie, tetrarsze Galilei (przypominamy tu, że mianem tetrarchy z początku nazywano wielkorządcę, postawionego nad czwartą częścią królestwa; z biegiem jednak czasu miano to straciło znaczenie dosłowne, służyło za oznaczenie godności zastępcy króla).

Herod Antypas pod wieloma względami był podobnym do ojca. Więc był, jak ojciec, podstępnym, okrutnym, płaszczył się przed Rzymianami; lecz nie był ambitnym i nad wszystko przenosił spokój. W Tyberyadzie, we wspaniałym pałacu, zbudowanym nad jeziorem Genazaret, spędzał czas na zabawach i rozpuście. Odrzuciwszy córę króla Arabów, poślubił Herodyadę, własną siostrzenicę, żonę drugiego syna Heroda, Filipa Boetusa. Był to związek kazirodny, występny, podwójnie przeciwny prawu. Działalność Heroda w Ewangelii niewielka. Ogranicza się na wtrąceniu do więzienia i straceniu Jana Chrzciciela oraz na małoznaczącem uczestnictwie w Męce Pańskiej. Kiedy Chrystus, z rozkazu Piłata, staje przed nim, on cieszy się myślą, że cud jaki zobaczy. Zawiedziony w spodziewaniach, poleca przyoblec Jezusa w białe szaty waryatów i odsyła go do Piłata. Podobnie jak Archelaus i Piłat, Herod Antypas umarł na wygnaniu w Galii, wyzuty z władzy przez cesarza Kaligulę.

O faryzeuszach, saduceuszach i eseńczykach ksiądz Beurlier nic więcej nie mówi nad to, cośmy dawniej opowiedzieli; natomiast ciekawe szczegóły daje o pisarzach, doktorach prawa i kapłanach.

Pisarze i doktorowie prawa byli, w ścisłem rozumieniu rzeczy, urzędnikami. Nazwa pisarzów powstała stąd, że pierwotnie jedynem ich zajęciem było przepisywanie na zwojach papyrusów tekstu Pisma Ś-go i czuwanie nad jego zachowaniem. Po hebrajsku nazywano ich

soferim, to znaczy — „ci, którzy rachują“, a to dlatego, ponieważ rachowali ilość liter, zawartych w każdym zwoju. Po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej, stanowisko pisarzów wzmogło się w znaczeniu. Z prostych przepisywaczów, zostali tłumaczami, doktorami prawa. Sławniejsi, wybitniejsi z nich weszli do Rady Najwyższej narodu, zwanej Sanhedrynem albo Synedryum, uczyli młodzież w szkołach, pisali umowy i akta urzędowe.

Dzielili się na dwie grupy: prawników i kaznodziejów. Prawnicy nauczali w szkołach. W dzień szabatu, wieczorem, gromadzili zwykle uczniów swoich, po skończonych modłach, w synagodze, w jakim budynku, wyłącznie na ten cel przeznaczonym, bądź wreszcie na świeżem powietrzu. W Jerozolimie takim punktem zbornym był plac przed świątynią, lub jedna z sal wewnętrznych. Tam widzieliśmy Jezusa w dwunastym roku życia, zdumiewającego doktorów mądrością. Słuchacze stali dokoła mistrza, który siedział na katedrze lub na jakimkolwiek wzniesieniu. Dla nadania powagi nauce swojej, szeptał ją do ucha swemu uczniowi, a ten powtarzał głośno całemu zgromadzeniu. Często mistrz wplatał do nauki przypowieści lub przenośnie.

Doktorzy nietylko posiadali władzę urzędową, ale także uczniowie uznawali w nich powagę mądrości. Nazywano ich: „rabbi“ albo „rabboni“, to jest „mistrze“. Stąd pochodzi dzisiejsza nazwa duchownych żydowskich — „rabini“. Owi „rabbi“ byli przekonania, że uczniowie winni im są cześć, posłuszeństwo i przywiązanie. Talmud mówi: „Jeżeli ojciec i nauczyciel poniosą stratę, należy najwpierw dopomódz do odzyskania jej nauczycielowi; ojciec bowiem pożyteczny tylko jest w tem życiu, gdy nauczyciel pracuje dla życia przyszłego, kształcąc umysł.“ W synagogach, na ucztach, zebraniach, rabbi siadał na pierwszem miejscu. Na ulicy uczniowie oddawali mu pokłony głębokie.

Godność doktora zwykle była bezpłatną, więc też przeważna liczba doktorów musiała jednocześnie inne posiadać zajęcie, dostarczające środków utrzymania. Lecz naukę wysuwano zawsze na pierwsze miejsce, gdyż utrzymywano, że nadmierna praca ręczna nie sprzyja rozwojowi mądrości. Za czasów Pana Jezusa, doktorzy cieszyli się powagą na równi z kapłanami, ich wyroki i stanowienia posiadały moc niemniejszą od Pisma Ś-go. Z tego powodu wzrastali w pychę, tak często przez Jezusa w Ewangelii potępianą.

Ponieważ doktorzy nietylko w szkołach tłumaczyli Zakon, ale także w synagogach, musimy nadmienić i o tych ważnych u Żydów urządzeniach. Powstały one w czasach niewoli. Żydzi, wygnani z ziemi ojczystej, pozbawieni świątyni, odczuwali potrzebę zgromadzenia się spólnie, aby umocnić w sobie i potomkach swoich wiarę w Boga, za pomocą czytania Pisma Ś-go i modlitwy spólnej przynajmniej, kiedy

składać ofiar im nie pozwalano. Po powrocie do Palestyny, urządzono liczne synagogi w Judei, w Galilei, oprócz zaś tego na Wschodzie, w Egipcie i Rzymie. Bardzo wiele gmin żydowskich posiadało synagogę i w miejscu stałego zamieszkania swego, i w Jerozolimie, gdyż tam członkowie gmin spotykali się często.

Wiemy już z opisu dawniej podanego, że synagogi były urządzane jednako, że przedstawiały się jako izby prostokątne, z jednej strony otwarte, z drugiej zamknięte ścianą, przy której, w pewnej jednak odległości od muru, stała skrzynia, zawierająca zwój Pisma Ś-go, zakryta kobiercem. Słuchacze „starsi" siedzieli na matach, pomiędzy skrzynią a murem, z twarzami zwróconemi do skrzyni. Lud, znajdujący się w głębi izby, zwrócony był również do skrzyni. Pośrodku izby stała, na wzniesieniu, katedra, gdzie czytano i tłumaczono Zakon oraz proroctwa.

Każda synagoga posiadała przełożonego, który przewodniczył w czasie zgromadzenia i tłumaczył Zakon. Przełożony miał przy boku radę, której członkowie nazywali się „starszymi", a mniejsza lub większa ich liczba zależała od ofiar liczebności gminy.

Niezależnie od przełożonego, synagogi posiadały kilku mniejszego znaczenia zwierzchników; więc „seliaha", odprawiającego obrzędy, a raczej odmawiającego pacierze; „hazana", coś w rodzaju zakrystyana, który drzwi otwierał, przygotowywał Pismo do czytania, towarzyszył seliahowi przy odmawianiu modlitw; wreszcie „targumistę", to jest tłumacza, który każdy wiersz Pisma hebrajski tłumaczył na język chaldejski, najwięcej używany w Palestynie, lub na grecki, jeżeli zaszła tego potrzeba. Nadto przy każdej synagodze znajdowało się dziesięciu „batlanim", to jest „próżniaków"; ci tylko asystowali posiedzeniom, uzupełniając koniecznie wymaganą dla odbywania się posiedzeń liczbę słuchaczów.

Samo czytanie Pisma nie wymagało specyalnego urzędnika; zwykle przewodniczący powoływał do tego jednego ze słuchaczów. Zebrania odbywały się trzy razy w tygodniu: w poniedziałki, czwartki i dni szabatu. Po odmówionym przez seliaha pacierzu, siedmiu powołanych czytało ustępy z Pisma, seliah zaś stał obok nich i pilnował, aby na włos nie zmieniali tekstu. Każde zdanie, w miarę czytania, tłumaczył targumista. W szabat czytano, oprócz samego Pisma, ustępy z Ksiąg Proroków. Po skończeniu czytania, albo sam lektor (czytający), albo któryś ze słuchaczów, wezwany przez przełożonego, objaśniał dany ustęp, wyciągał z niego pouczające wnioski. Modlitwa kończyła posiedzenie.

Z wyżej powiedzianego możemy powziąć wyobrażenie, w jaki sposób Jezus, a następnie Apostołowie, powoływani byli często do przemawiania w synagogach. Kiedy cudzoziemiec, zwłaszcza słynący z rozu-

mu i wiedzy, znalazł się na posiedzeniu, obecni pragnęli go słyszeć, a przełożeni synagogi uprzejmie zapraszali go do mówienia. Synagoga przeto była urządzeniem świeckiem, rządzili w niej doktorzy i to nam objaśnia, dlaczego tak ją popierali faryzeusze. Przez szkołę i synagogę wywierali oni wpływ na lud, zmniejszając tym sposobem powagę saduceuszów, którzy, jak wiemy, byli kapłanami. Synagoga z biegiem czasu stała się prawdziwem ogniskiem życia religijnego, wykluczenie z niej uważane było za najcięższą karę dla Żyda. Przełożeni synagogi mieli nawet prawo karania rózgą.

O świątyni jerozolimskiej i kapłanach, za czasów działalności Pana Jezusa, ksiądz Beurlier takie daje objaśnienia:

Świątynia zostawała zawsze w jednem miejscu, gdzie dozwolone było składanie ofiar Wszechmocnemu Panu. Tam oczywiście panował arcykapłan i Rada Duchowna. Żydzi, wróciwszy z niewoli babilońskiej, znaleźli ze wspaniałego gmachu, wzniesionego przez Salomona, tylko gruzy Na gruzach onych wznieśli nową, skromną świątynię. Herod Wielki uczynił z niej przybytek wspaniały, przypominający budowlę Salomona. Drzewo kosztowne, marmur, złoto i srebro, obrabiało 10 tysięcy robotników.

Ze szczytu góry Oliwnej, przebudowana w ten sposób świątynia przedstawiała się wspaniale. Olbrzymi mur pierwszego obwodu nadawał jej pozór fortecy; po za tym murem widać było cały szereg tarasów, połączonych ze sobą wschodami. Na górze mieściło się sanktuaryum, to jest miejsce Święte i Święte Świętych. Dach sanktuaryum pokrywały lśniące i drobne gwiazdeczki złociste. Świątynia nie była jeszcze zupełnie wykończona za życia Chrystusa, brakło ozdób wewnętrznych, które dodał w r. 64 prawnuk Heroda Wielkiego, Agryppa II. W ciągu lat ośmiu wzniesiono sanktuaryum i portyki.

Pierwszy obwód świątyni otaczał tak zwany Dziedziniec Pogan, — był to dziedziniec ogólny, dla wszystkich dostępny. Właściwie był to rodzaj placu publicznego, zajętego przez handlarzy, którzy sprzedawali przedmioty, na ofiarę Panu przeznaczone. Tego rodzaju kramarstwo na miejscu świętem było nadużyciem. Zakon nakazywał handlarzom trzymać się po za murami, w pobliżu bramy i musiało zapewne wielu z faryzeuszów pochwalić Chrystusa, gdy biczem rozpędził ze świętego miejsca chciwych i natrętnych przekupniów.

Pomiędzy Dziedzińcem Pogan, a dziedzińcem, przeznaczonym dla kobiet, wznosił się mur kamienny o trzynastu bramach. Napisy greckie i łacińskie, widniejące na trzynastu kolumnach, w pewnej odległości od siebie stojących, przypominały poganom, że przekroczenie muru jest dla nich wzbronione. Przy każdej bramie znajdowała się skarbona na składanie ofiar przeznaczona; do każdej składano datki na cel inny.

Tam Jezus podniósł zasługi biednej wdowy, która Bogu grosz, jedyne bogactwo swoje, ofiarowała.

Z Dziedzińca Kobiet do Dziedzińca Kapłanów prowadziło wązkie przejście, zwane Dziedzińcem Izraelitów, do którego wiodło piętnaście półkolistych wschodów i wrota bronzowe, zwane Bramą Nikanora.

Dokoła sanktuaryum biegł Dziedziniec Kapłanów; w północnej i południowej części tego dziedzińca znajdowało się kilka sal pod dachem; w jednej z nich odbywały się posiedzenia — w innych przechowywano drzewo ofiarne, ogień święty, sprzęty rozmaite, baranki, przeznaczone na całopalenie i chleby pokładne W środku dziedzińca wznosił się wielki ołtarz całopalenia i podwyższenie, z którego udzielano błogosławieństwa.

Sanktuaryum, poprzedzone przedsionkiem, zakryte było wielką, długą makatą. Wewnątrz znajdował się stół dla chlebów pokładnych, świeczniki siedmioramienne, a dalej, przed Miejscem Świętem Świętych, wznosił się ołtarz kadzenia Miejsce Święte Świętych zakryte było zasłoną. We wnętrzu próżnem leżał kamień, na nim, w dni pokutne, arcykapłan stawiał kadzielnicę.

Kapłani podzieleni byli na 24 rody, kolejno obsługujące świątynię. Wprawdzie wszyscy kapłani byli powołani do służby Bożej, lecz większość tych, licznych bardzo, potomków Aarona była kapłanami z nazwiska tylko, prowadziła żywot opłakany, w ciemnocie i nędzy. Prawo składania ofiar i uczestniczenia w dziesięcinie przysługiwało jedynie tym, których wybierał Sanhedryn.

Wiedza wszystkich kapłanów, tych nawet, którzy istotnie spełniali obowiązki duchowne, ograniczała się na znajomości obrzędów. Odnawianie właściwie modlitw, składanie ofiar według przepisów Zakonu, wystarczało zupełnie. Wiedza głębsza i powaga z niej płynąca, były udziałem doktorów.

Kapłanami byli saduceusze. Żyli oni z ołtarza i starali się o utrzymanie dobrych stosunków z rządem rzymskim. Arcykapłan był oczywiście ich zwierzchnikiem. Oddawna ta najwyższa godność duchowna spoczywała w rękach saduceuszów. Przynosiła ona wielkie zyski, więc na wagę złota ją nabywano, a tylko saduceusze mogli się zdobyć na jej opłacenie.

Arcykapłan przewodniczył też w Sanhedrynie. Ta Rada Najwyższa składała się z przewodniczącego i siedmdziesięciu członków, podzielonych na trzy klasy: „uczestników kapłanów“, „starszych“ i „pisarzy“. Naczelnikami kapłanów byli dawni arcykapłani, którzy zachowywali tytuł pomimo złożenia urzędu, a mianowani dożywotnie, posiadali niektóre przywileje. Inne jeszcze osobistości nosiły ten tytuł, lecz niewia-

domo z jakiego powodu. Co do starszych — jedni z nich byli laikami, drudzy kapłanami. O pisarzach jużeśmy wyżej mówili.

Sanhedryn rozporządzał władzą bardzo rozległą. Układał prawa, czuwał nad rodzinami duchownych, wyrokował w kwestyach religijnych, wymierzał sprawiedliwość. W sprawach zwyczajnych, jedna z trzech klas członków mogła wyrokować; ale w sprawach wagi pierwszorzędnej cały Sanhedryn musiał być w komplecie.

Przewodniczący arcykapłan miał zastępcę, zwanego „ojcem Rady“. Członków trybunału otaczali pisarze, celem dokładniejszego poznania zasad prawodawstwa.

Na tem kończymy przytoczenia z dzieła księdza Beurliera, uzupełniające obraz stosunków żydowskich w chwili, gdy Jezus działalność Swoją zbawczą rozpoczynał. Uważaliśmy za konieczne obraz ten wykończyć szczegółowo, ściśle, nie pomijając żadnej zdobyczy nowoczesnych uczonych katolickich, bo dopiero na takiem tle, — postać Zbawiciela staje w całej wspaniałości blasków Boskich.

(D. c. n.)



Bogarodzica naszą Matką.

Rozważaliśmy dotąd świadectwa Ojców Ś-tych, Doktorów Kościoła i Świętych wyznawców, jużto pouczających, już broniących duchowego macierzyństwa Maryi, jako ono wypływa z Jej godności Bogarodzicy, a słowa ś-go Epifaniusza są jakby wyznaniem powszechnej, w tym punkcie, wiary Kościoła.

Przez Maryę życie wróciło światu, dając nam Żyjącego, stawała sie zarazem matką żyjących.

Tłumacząc, w jakiem znaczeniu Bogarodzica jest naszą matką, przystępujemy do bardzo ważnego rozbioru nauki wiary — jaki naszego przedmiotu dotyczy.

Trojaka zachodzi różnica między Matką Zbawiciela naszego i rodzicielkami naszemi — matkami, albo inaczej między Najświętszą Panną—Matką i przodkami Chrystusa. Pierwsza, iż Marya swojej zasłudze, sobie samej zawdzięcza ową płodność, iż stała się Matką Bożą; powtóre, iż wcielenie Słowa Bożego zależało od Jej przyzwolenia — i wreszcie, iż Marya współuczestniczyła, współdziałając z Synem w ofierze krwawej, która nam przyniosła przebaczenie i życie.

Trzy okoliczności, niesłychanej ważności, — które należy rozważyć, jeżeli chcemy mieć jasne pojęcie o duchowem macierzyństwie Maryi.

I w rzeczy samej, gdyby Najświętsza Panna zwyczajnie stała się Matką Odkupiciela, innemi słowy — jeżeliby Syn Boży, chcąc przyjąć naturę ludzką, tylko wziął w niej ciało, nie oglądając się na wolną wolę, ani współdziałanie swej rodzicielki w tajemnicy wcielenia i odkupienia, macierzyństwo to, jakkolwiek samo przez się błogosławione — nie

dawałoby słusznego tytułu do mianowania Maryi, matką naszą. Marya jako taka Matka, nie będąc współdziałaczem odkupienia, zajmowałaby rolę podrzędną, prostego narzędzia w rękach Opatrzności. Wpływ Jej ożywiający, możnaby przeciwstawić zawinieniu wspólnej naszej matki, w przekazaniu nam pierworodnego grzechu. Każda niewiasta rodząca dziecię, przyczynia się, iż przychodzi na świat człowiek grzeszny. Ale chociaż ten człowiek poczęty jest w grzechu, odpowiedzialność nie spada na jego bezpośrednich życiodawców — ich czyn nie jest tu przyczyną — ale stanem zawarunkowanym, iż śmierć i grzech odziedzicza dziecko z ich związku przychodzące na ziemię.

Dla tego też, nie możemy mieć pojęcia, jak duchowe macierzyństwo Maryi prawdziwie łączy się z boskiem macierzyństwem i z niego wypływa, nie poznawszy znaczenia trzech prawd—wyżej wymienionych. Rzecz idzie o to, czy Marya prawdziwie jest matką ludzi — ponieważ jest Bogarodzicą, czy przez swe boskie macierzyństwo zabiegała o współudział — wielki dział w zjednaniu nam łaski, pomocy. będącej źródłem dowego, nadprzyrodzonego życia, właściwego dzieciom Bożym. Wszystko uczyniła co Jej przystało, odpowiadamy: nietylko dając ciało Zbawicielowi, ale wysługując sobie tę cudowną płodność. Dalej, wcielenie Słowa Bożego stało się za Jej przyzwoleniem — wreszcie jako matka i przez swe czyny matki współdziałała w ofierze ekspiacyjnej, która nam przywróciła życie.

Oto w jakim znaczeniu macierzyństwo łaski wypływa z macierzyństwa naturalnego i w jaki sposób Najświętsza Panna, będąc Bogarodzicą, jest i naszą matką.

Utrzymujemy najprzód, że Marya, będąca matką Boga-Człowieka, Zbawiciela rodu ludzkiego, na zaszczyt ten, po bezmiernej hojności boskiej — sama sobie wysłużyła. Tak nauczają Ojcowie i teologowie, niepodobna wszystkich wywodów przytaczać — niektóre powtórzymy.

Słusznie, pisze ś-ty Ambroży, Marya usłyszała, iż jest pełną łaski, gdy ona otrzymała łaskę na jaką nikt drugi nie zasłużył — i poczęła dawcę łaski. [1]) Toż samo wypowiada ś-ty Augustyn: Najświętsza Panna przez swą wiarę i miłość zasłużyła, że najwyborniej nasienie przyjęło się w Niej i Syn ją stworzył, żeby ją wybrać, a wybrał, aby się z niej narodzić. [2]) I ś-ty Piotr Chryzolog głosi: „Błogosławionaś między niewiastami — zachowując dziewictwo, otrzymałaś godność macierzyństwa — prawdziwie błogosławiona, boś zasłużyła łaskę poczęcia boskiego nie tracąc korony nienaruszalności“. [3])

[1]) S. Ambr, Expos. in Luc. l. II n. 9.

[2]) S. Ang. de Poccat. merit. et rem. c. 24.

[3]) S. Petr. Chrys. serm. 143.

Jeżeli udamy się na wschód—toż samo posłyszymy: „Samaś jedna, Maryo—woła Ś-ty Metody, *zasłużyła* mieć udział w tem, co jest Boskiego, poczęłaś w ciele Boga przed wieki zrodzonego z Ojca, Boga nie mającego początku”. [1])

Wielu pisarzy kościelnych wzbogaciło ten przedmiot swojemi uwagami. Jeżeli Słowo Boże w tak późnej dobie zstąpiło na ziemię — to i dlatego, że w długim szeregu wieków, nie znalazła się niewiasta, któraby zasługiwała być Jego matką. Tak sądził np. uczeń Ś-go Anzelma Eadmer: „Wieki następowały po wiekach, a przekleństwo pierworodne ugniatało rodzaj ludzki, Opatrzność nie znajdowała drogi, którąby wedle obietnicy przyjść mogła na ratunek, — aż ukazała się Marya. Skoro w kolei pokoleń przyszła Marya na ziemię, zajaśniała takiemi cnotami, że mądrość Boża uznała ją za *doskonale godną* zstąpić przez nią na padół ziemski i zmazać winę naszych przodków, wywrócić dzieło szatana. [2]) Dodać możemy i słowa Ś-go Anzelma „Ducha Ś-go pełna, zasłużyłaś, jako dziewica począć Boga, nosić Boga i z ciebie narodził się Bóg-człowiek. [3])

Odwołamy się teraz do świadectw porządku liturgicznego. Kościół grecki w świętych pieniach wychwala Maryę; jako godną boskich dobrodziejstw; [4]) zasługującą być matką Bożą [5]). Syn nie mający początku jako Ojciec, uznał słusznem przyjąć naszą naturę — gdyż znalazł w Tobie o Maryo — czystość nieskażoną, jakiej nie było pomiędzy stworzeniami. [6]) Nakłońcie się niebiosa, niech zstąpi Zbawiciel.. Oto tron gotowy... Marya niepokalana przybytkiem godnym“.

I pienia Koptów brzmią na tę samą nutę: wielka jest chwała Maryi, albowiem zasłużyła nosić w łonie swojem Słowo Boże [7]) i Maronici wielbią Maryę — gdyż *zasłużyła* na godność matki Syna Bożego [8]).

Kościół rzymski często i głośno wielbi zasługi swej królowej: „Raduj się — Matko Chrystusowa — żeś *zasłużyła* na wielki honor najbliżej stanąć wobec Boga w Trójcy Jedynego. [9]) Przyzywa wstawiennictwa Tej, przez którą staliśmy się godnymi otrzymać Naprawiciela żywota Jezusa Chrystusa. [10]) A kiedy Chrystus Pan zmartwychwstał,

---

[1]) S. Method. de Sim. et Anna. Apud Gall. t. III.
[2]) Eadmer de Excel. V. M. c 9.
[3]) S. Ansel Or. 56.
[4]) Men. d. 20 Jan. 26 Octob.
[5]) 17 Martis.
[6]) Die '0 feb
[7]) Ex Passaglin.
[8]) Off. Maron.
[9]) Quod sis S. Trinitatis sesione prosine proxima. Thes Hymnor.
[10]) A. post Compl. a Nat. Dom

wznosi hymn radosny: Królowo Nieba — któregoś nosić *zasłużyła* zmartwychwstał, jak był obiecał. [1]) Zakończymy słowy Mszału mozurabskiego: „Sama, po niebiosach zasłużyła Marya piastować Boga, sama zasłużyła zostać panną i matką, haec sola meruit Deum et hominem. [2])

Inne znowu pytanie samo się nastręcza — o jakiej zasłudze mowa przecież ich nie mało! Nie można myśleć, aby Najświętsza Panna zasłużyła to, co jest istotną treścią tajemnicy Wcielenia, mówię tu o zasłudze z tytułu condignitatis należności. Nikt z ludzi i nigdy nie może zasłużyć na pierwszą łaskę i dlatego Wcielenie pierwsze źródło łaski — przy pomocy której dokonywamy dobre uczynki — nie może być owocem zasługi. Nadto Wcielenie Słowa Bożego jest łaską nieskończoną, wykraczającą za wszelki naturalny porządek, gdyż jest to połączenie w jednej osobie natury boskiej i ludzkiej, a celem jej odnowienie rodzaju ludzkiego; — jedno i drugie przechodzi wszelką zasługę ze strony istoty ograniczonej, jaką jest człowiek. [3]) Otóż Najświętsza Marya, ściśle mówiąc — tej łaski nie wysłużyła, zasłużyła tylko, że przez nią to się stało — nie należało się jej to, jako zapłata — ale przystało (congruebat), żeby matką Boga była dziewica doskonale czysta i doskonale święta. [4]) Jeszcze to wyjaśnimy lepiej. Najświętsza Marya Panna nie zasłużyła, w znaczeniu ścisłem tego wyrazu, na macierzyństwo Boskie, przez które rozumie się Wcielenie Syna Bożego, bo ono nie dopuszcza żadnej z czyjej bądź strony zasługi. [5])

Zasługa ściśle uważana (condignum) — presupponuje pewną równość między uczynkiem a nagrodą — która odpowiada wspaniałości Bożej. — Wiadomo, że godność Matki Bożej przewyższa najwyższą nagrodzę — przyznawaną zasługom (condignis) istot stworzonych — że może się pomnażać łaska ta i przyczyniać chwały, to też Najświętsza Panna stanęła na samej granicy boskości. Ale to, co zasłużyła — jako zasłużyła nie danem jest de condignitate z należności, ale, iż to godziło się, przystało — (de congruo).

Dobroci boskiej, przystało wybrać dla Syna Bożego matkę odznaczającą się wszystkiemi przymiotami, a także godziło się, aby niewiasta tak wyróżniająca się nie miała innego Syna — jeżeli Boga taka była wola. Jednak to nie przeszkadzało, aby Marya zasłużyła (condigne), (wyłączając zawsze łaskę pierwszą — niepokalanego poczęcia swe-

---

[1]) Ragina coeli laetare, quia quem meruisti portare.

[2]) Mis. Mosar. t. 1 p. 34.

[3]) S Thrm. 3 p. gn. 2.

[4]) S. Thrm in Sent. D. 4 p. 3.

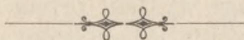
[5]) Dicitur aliquis mereri ex condigno i t. d.

go), na pomnożenie w doskonałości takiej, która ją uczyniła godną począć w łonie swojem Słowo wcielone. [1])

Teologowie obszerniej to wszystko traktują [2]) — jak to do nich należy; powołamy się jeszcze na jednego z pisarzy kościelnych, którego słowa w krótkości, to samo wyrażają, cośmy dotąd rozbierali — oto co pisze: „Dla uratowania grzesznego rodzaju ludzkiego Marya została wybraną na matkę Boga. Ponieważ w ludzkiej rodzinie nie znalazła się się osoba godniejsza, pokorniejsza, więcej święta, słuszną więc rzeczą było powołać Maryę do tej godności. Bóg podniósł Maryę do tej wysokości, gdyż najbardziej złączona była z Bogiem przez czystość duszy i ciała. Marya umiłowała Boga i Bóg wejrzał na nią, a jakaż miłość słodszą nad miłość matki dla syna i miłość syna dla matki! [3])

Nie jakimś przypadkowym okolicznościom zawdzięcza Najświętsza Marya swoje boskie macierzyństwo — ale za sprawą Ducha Ś-go to się stało. Zanim poczęła w swem żywocie Jezusa, przez swe zasługi i zjednoczenie się z Bogiem, poczęła Go w sercu swojem i to poczęcie wedle ducha, zastępuje poczęcie wedle praw natury. I to nie przeszkadzało, że Marya nie była świadomą co jej zasługi przyniosą, co jej zapłatą się stanie. Ileż dusz prostych i Bogu oddanych nie wie, jak Bóg oceni ich wierność, i co im wyznaczy.

Błogosławmy Maryę, że nam dała Zbawiciela, a przez Niego wszelkie przyszły nam dobra. Dobrowolnie zgadzając chcenie swoje z wolą Najwyższego, przygotowała drogę, którą przyszedł Syn Boży na ziemię, bez niej nie byłoby się stało zbawienie ludowi. Obok jej współudziału fizycznego patrzmy na wpływ moralny — jeden zawisł od drugiego. Marya Bogarodzica naszą jest matką — wypływa to z rozważania jej zasług — to samo poznamy, rozważając przyzwolenie, z jakiem przyjęła poselstwo Anioła.



[1]) Suar. de Incar.

[2]) Viva Tract. Theol.

[3]) Tract. de Concept. B. V. M.

Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Długa nieobecność wezwanego do przeora puszkarza zatrwożyła spiskowców. Coś przeczuwali. Przerażenie ich wzrosło, gdy usłyszeli rozkaz, iż wszystka załoga zebrać się ma natychmiast w dziedzińcu głównym. Kilku chciało zbiedz, niektórzy już się spuszczać z murów zaczęli, w końcu udali się na miejsce wskazane, lecz szli, jak na ścięcie.

Do zgromadzonej załogi wyszedł przeor z krzyżem w ręku, w otoczeniu zakonników i starszyzny szlacheckiej, a spojrzawszy na twarze pobladłe, tym kształtem mówić począł:

— Bóg odkrył zdradę, która się na to miejscę święte wcisnęła i rozpleniła. Znamy jej uczestników, wiemy wszystko dokładnie. Główny przywódca w naszych jest rękach. Bóg też ukarze tych, którzy przeciwko Niemu, przeciwko przysiędze swojej, przeciwko sumieniu swemu postąpili, a może im przebaczy, jeśli skruchę uczują i poprawą gorliwą winę zmażą. My tych zbłąkanych ich sumieniu zostawujemy...

Umilkł na chwilę, poczem znów mówił:

— Dzieci moje, bracia mili, słuchajcie i korzcie się. Sprawca główny tej niepoczciwej, haniebnej zdrady nie może pozostawać w miej-

scu świętem. Będzie wyłączony z pośród nas, usunięty. Natomiast wam pozwalamy upamiętać się, nagrodzić gorliwością zbrodnię, o której zamyślaliście. Trwoga nieszczęsna zaślepiła was. Mniemaliście, że wpuszczając kryjomo do warowni Szweda, zabezpieczylibyście się od mordu, że jeno spółbracia wasi staliby się pastwą wroga? Płonne to spodziewanie! Szwed z pewnością nie oszczędziłby i was. Lecz Bóg nie chciał zguby wszystkich, miłosierdzie Jego czuwa nad wami...

— Koniec końców — podchwycił Czarniecki, zawdy szparki — ksiądz przeor dobrodziej przebacza wam tym razem niepoczciwość haniebną, ale pamiętajcie, że najmniejszy ślad złej woli, najlżejsze podejrzenie, karę śmierci szubienicznej ściągnie. O tem was żołnierskiem i szlacheckiem słowem upewniam! Pamiętajcie!

— Teraz należy podejrzanych oddać pod nadzór doświadczonych w wierności — rzekł Kordecki do Zamoyskiego.

— Tak się uczyni — potwierdził Zamoyski. — Wszystkich podzielimy na oddziały, każdego strzedz będzie dziesięciu Ojców i dziesięciu panów braci szlachty.

Kordecki znów się do załogi zwrócił:

— Żołd wasz podwajam, dziś go jeszcze, z góry otrzymacie, ale zaprzysiądz musicie, że do ostatniego tchnienia, do ostatniej krwi kropli będziecie bronili tego świętego przybytku Matki Bożej, gdzie się schronił ostatek wiary, przed napaścią heretyka. Pójdźcie do kościoła.

Tłum podążył za przeorem do świątyni, głęboko przejęty i wzruszony. Przebaczenie, którego się nikt nie spodziewał, więcej niż kara sroga zgromiło i upokorzyło winowajców. Oburzali się teraz na podmówców, złorzeczyli im, a każdy, jak mógł, uniewinniał się przed Kordeckim. Jednomyślnie winę na Niemca puszkarza składano

— On to, on nas obłąkał i zdurzył! — wołali jedni przez drugich, ze łzami w oczach, całując dłonie przeora.

— Stało się! Stało! — powtarzał Kordecki. — Idzie o to, żebyście winę zmazali. Do kościoła! Tam Boga i Pannę Najświętszą o przebaczenie błagać będziecie.

Jakoż tłum wylękły, niespokojny, zgnębiony, ukląkł pokornie przed ołtarzem Panienki, a znać było w twarzy, że wszyscy, jak jeden, pragnęli gorliwością zdwojoną z grzechu się oczyścić.

Dwóch Ojców odbierało nową przysięgę wierności, następnie Kordecki wszystkich zakonników w definitarzu zgromadził i tak do nich przemówił:

— Bracia moi! W wypadkach nadzwyczajnych, nadzwyczajnych też trzeba używać środków. Snać niedość gorliwieśmy pracowali, Bo-

garodzica chce z nas mieć baczniejszych stróżów Jej przybytku, prawdziwych żołnierzy. Przed chwilą zdrada groziła klasztorowi rabunkiem, a nam rzezią. Opatrzność Boża ujawniła ją, wyrwała jej żądło. Starajmy się na przyszłość zabezpieczyć od czegoś podobnego. Teraz czterdziestu z was, co silniejszych i młodszych, na cztery posterunki rozdzielić się musi, aby oka z puszkarzów i załogi nie spuszczać. Odtąd starsi tylko, których wiek uwalnia od trudów wojny, obowiązani będą do chóru północnego; młodsi, zmieniając się na dzienne i nocne modlitwy, wedle reguły naszej pilnować załogę mają. Nie wzdragajmy się pracy na chwałę Bożą, nie skarżmy się, niechaj nam będzie miłą i lekką W tej oto chwili oczy całego kraju zwrócone są na naszą Jasną-Górę, bo myśmy przez Boga wyznaczonym, wybranym przykładem; myśmy opoką, o którą się rozbije potęga i pycha Szweda...

Skłonili głowy Ojcowie, oznajmiając tym sposobem, iż rozkazy przeora wypełnione będą najściślej.

Kordecki mówił dalej:

— Działa, broń inszą i zapasy amunicyi powierzam dozorowi Ojca Piotra Lasoty. Nie chciałeś wojny, bracie, aleć ją znosisz sercem mężnem. Przeto oddaję ci, co mam w tej chwili najdroższego, bo narzędzie naszej obrony. Ojcowie Ignacy i Kazimierz do gaszenia ogni z ludźmi są wyznaczeni, boć im, jako starszym, ciężko byłoby w boju, a i tu baczność konieczna, samej zaś czeladzi zaufać już nie można. Ojciec Marceli Dobrosz z Ojcem Małachowskim będą doglądali murów i stanowiska, powierzam im dozór ogólny nad całą twierdzą. Dotychczas ufaliśmy szczęściu i opiece Bogarodzicy, której to opieki nowy dziś mamy dowód; wszakże, obok ufności, należy też z nas każdemu, siebie nie szczędząc, pracować na równi ze wszystkimi obrońcami.

Tak rozporządziwszy, zawołał z wielką serdecznością:

— Ojcowie i Bracia! Na macierzyństwo Najświętszej Panienki, która nam przecież dała Zbawiciela! na mękę Syna Bożego i cierniową Jego koronę! na zbawienie wasze! na życie przyszłe — zaklinam was, błagam, proszę, nie upadajcie na duchu! Wszechpotężnym jest Pan Zastępów, ufajmy Mu! Myśmy wśród tej nieszczęśliwej, klęskami nawiedzonej krainy przykładem, otuchą, ostoją dla tych, którzy w zgubę ostatnią jeszcze nie wierzą i zwycięstwa oczekują. Kto wie, czy w nas, w onej garści mnichów kościelnych, nie spoczywają losy Rzeczypospolitej? Czy nie jesteśmy skałą, o którą ma się strzaskać szczęście nieprzyjaciół kraju? Nie opuszczajmyż sprawy, którą zaprzysięgliśmy bronić, ze strachu, z braku wiary, dla mizernego spokoju doczesnego, a wielkie będzie dzieło nasze... Jeżeli się który z was na siłach nie czuje, niech

wręcz powie, niech się usunie. Ulituję się nad nim, jako nad zaślepieńcem i przebaczę mu, bo nam potrzeba mężnych i wytrwałych!

Wszyscy jednomyślnie zawołali:

— Nikt się nie usunie! Spełnim ochotnie, co każesz, z wiarą i nadzieją! Praca nie oderwie nas od modlitwy, bo dusza zakonnika wciąż modlić się powinna...

— Skoro tak, skoro się na siłach i na duchu mężnymi czujecie, pójdźcie za mną...

Wyszli procesyonalnie, a Kordecki, rozjaśniony, promieniejący nową mocą, zaprowadził ich w dziedziniec, kędy zastali wszystką szlachtę, oczekującą na nowe rozporządzenia.

Bo wieść o zdradzie już się była po całym klasztorze rozeszła i wzbudziła przerażenie najwyższe. Kobiety, starcy, dzieci, ktokolwiek schronił się w warowni, ze łzami tłoczyli się teraz do przeora, wołając błagalnie:

— Ojcze! nie opuszczaj nas, nie oddawaj w ręce nieprzyjaciół!

— Bez obawy, dzieci moje — uspakajał wylękłe rzesze Kordecki— wracajcie do swoich zatrudnień. Kto broń dźwignąć może, kto na siłach się czuje, niech śpieszy z pomocą na mury. Reszta niech się modli. Zbądźcie się obawy, Bóg łaskaw.

— Wszystko uczynim, ale nie oddawajcie nas heretykowi! — zakrzykła jedna z niewiast.

— Mowy nawet o tem niema, bronić się będziem do upadłego— zapewniał przeor. — Spokoju, nic nam nie grozi. Rozejdźcie się w dobrej myśli, a kto pomódz może, niech rąk nie żałuje.

Zwrócił się do szlachty:

— Panowie bracia miłościwi — na stanowiska z nami, zakonnikami. Umieściliście w murach tej warowni, co posiadacie najdroższego: żony i dziatki, brońcież tych skarbów, jako należy.

Zaraz powyznaczał przywódców, a każda gromadka szlachty i zakonników poszła strzedz swej dzielnicy. Więc pan Zygmunt Moszyński, z Ojcem Hilarym Sławoszewskim, stać mieli od północo-wschodu, przy tej baszcie, gdzie ostatni zdrajca puszkarz miał posterunek; stanowisko od zachodu powierzono panu Krzyżtoporskiemu i Ojcu Ignacemu Mieleckiemu, który zanim habit przywdział, siła dokazywał, jako towarzysz pancerny; od wschodo-południa strażował pan Piotr Czarniecki z Ojcem Adamem Stypulskim; od zachodo-południa—pan Jan Skórzewski z Ojcem Danielem Rychtalskim.

Z nową gorliwością, z nową otuchą rozeszli się wszyscy do pracy, pobłogosławieni przez księdza przeora Ksiądz Piotr Lasota., mający

prochów i dział dozorować, był nadto stróżem nocnych ogni na murach i wieżach. Panu miecznikowi Zamoyskiemu i Ojcu Ludwikowi Czarnieckiemu, (brat to był pana Piotra, odznaczał się wytrwałością, przezornością i krwią zimną) zwierzchnia władza nad obrońcami oddana została, lecz kierunek najwyższy zatrzymał przeor dla siebie.

Mury całkiem nowy przedstawiały teraz widok, jak gdyby załoga świeża, lud krzepki i nieznużony wcale, wszedł na nie. Bo duch nowy ożywiał każdego i wodzowie, jednocząc się z nim, uczuli, że znów serca biją zgodnie i silnie. Zwątpienia już na żadnej nie dojrzałeś twarzy — każdy uważał na skinienie, biegł, garnął się, leciał, starał się pociągnąć za sobą innych i okazać, że nic dla niego trudnem nie będzie, że przed niczem się nie cofnie. Białe habity Ojców Paulinów po raz pierwszy widniały gęsto na murach i przy działach — mężowie zakonni, z różańcami i krzyżami w dłoniach, wznosili czoła pobożne przeciwko nieprzyjacielowi, zimną wzgardę dla śmierci okazując.

Rozporządzenia przeora wielki zaraz i jawny wywarły skutek. Nieustanny dozór zakonników i szlachty ogarnął duchem ufności i męstwa lud, który sam sobie zostawiony wątpił i trwożył się bez przyczyny. Pod pilną pieczą starszych, pod okiem kapłanów, każdy dreszcz tajemny, każde słowo lękliwe mogło być uleczone. Zdało się, że teraz nic już nie mogło zachwiać przebaczeniem umocnionych żołnierzy.

Co do zdrajcy puszkarza, Machlera, zdania starszyzny były podzielone. Ostatecznie skończyło się na tem, że go pogardliwie wypędzono z warowni, darowując życiem. Ledwie swemu szczęściu uwierzył Niemiec, — znalazłszy się za furtą twierdzy, jak szalony do obozu szwedzkiego popędził a traf zdarzył, że się właśnie na Weyharda i Nathana natknął. Czech z Niemcem budowali zamki na lodzie, pewni, że jutro, pojutrze Jasną-Górę owładną, gdy stanął przed nimi Machler zdyszany, bez tchu, z rozwianym włosem i obłąkanym wzrokiem. Osłupieli z podziwu — nuż go wypytywać, co się stało, jakim sposobem z klasztoru zbiegł. Machler odpowiadał niejasno, plątał się, był rozgorączkowany, nieprzytomny. Wreszcie ochłonąwszy, zdołał słowa jako tako powiązać, iż zrozumieli spólnicy zdradliwego zamysłu, że nic z ich planów piekielnych. Zasępił się Weyhard, zżymnął.

— Daj baczenie na tego człowieka, — rzekł — przydać nam się może.

To powiedziawszy, do Millera się udał.

Stary jenerał koso spojrzał na niego, gdyż coraz większą niechęć czuł do Czecha za to, że go do oblężenia Jasnej-Góry namówił. Widział Weyhard wzmagającą się niechęć Millera, lecz udawał, że jej nie spostrzega. Zawsze przy nim miną nadrabiał i teraz też fantazyę oka-

zywał. Postanowił wcześnie wodza naczelnego o zbiegu z klasztoru zawiadomić i powód zbiegostwa w innem, fałszywem świetle przedstawić, bo gdyby się Miller dowiedział, iż nowy zamysł Czecha wziął w łeb, miałby powód do nowych naigrawań i wyrzutów. Miller pierwszy się odezwał:

— Jakoś nie słychać, hrabio, żeby mnichy tracili na odwadze. Walą z armat nieustannie, zmiatają naszych na wstyd. Gdzież twoje zapewnienia?

— Rychle się poddadzą — rzekł Weychard. — Musi być kiepsko z nimi, jeśli najlepsi puszkarze umykają z twierdzy.

— Jakto umykają?

— Ano, umykają do nas. Przed chwilą właśnie jeden do naszego obozu zdołał się przedrzeć.

Głową kręcił Miller nie dowierzając.

— Najsprawniejszy puszkarz — prawił Czech. — Strata takiego człowieka wiele dla oblężonej twierdzy znaczy. Co prawda... moja to sztuka, jam zwabił onego puszkarza obietnicą sowitej zapłaty.

— Gdzież ten puszkarz?

— U mnie. Od niego się też dowiedziałem, że z klasztorem bardzo krucho. Mury ledwie się trzymają, załoga zniechęcona...

— Pięknie zniechęcona, jeśli bronią się tak zawzięcie — mruknął Miller.

— Maskują się, po prostu... komedyę grają. Jestem pewien, że lada moment do układów nas wezwą...

Zbieg okoliczności zrządził, że na razie Miller kłamcy uwierzyć musiał, bo właśnie oznajmiono mu, iż dwaj zakonnicy jasnogórscy o posłuchanie proszą.

— A co? — podchwycił Weyhard. — Nie mówiłem?

Spojrzał na niego przyjaźniej Miller, kazał posłów wprowadzić.

Do namiotu weszli Ojcowie Dobrosz i Stawiski. Stary jenerał, udobruchany nadzieją, że pomyślne dla niego wieści przynoszą, wcale grzecznie z nimi poczynał.

— Jakże — odezwał się — nie sprzykrzyło wam się, wielebni, żołnierskie rzemiosło?

— J. W. Panie — rzekł Ojciec Dobrosz — z musu chwycilim się tego rzemiosła i nie taimy, że radzibyśmy do właściwych powołaniu naszemu zajęć powrócić.

— Któż wam broni? — rozśmiał się Miller. — Poddajcie się, a nikt wam nie zabroni targować się z Bogiem o niebo.

— Idzie nam o warunki... — szepnął Ojciec Stawiski.

— Warunki? — powtórzył Miller. — Naprzód przedstawcie mi swoje. Jeżeli dobra wola w was się istotnie obudziła, snadnie do porozumienia przyjdziem. Jam człowiek zgodny, jeno wyście sobie o mnie wyrobili złe mniemanie.

— W każdym razie radzibyśmy dowiedzieć się o kondycyach J. W. Pana...

— Ja zaś wam pierwszeństwo zostawiam. Odnieście to, wielebni, księdzu przeorowi, a tymczasem spocznijcie, trącimy się kielichami.

Wina kazał podać, sam pił zdrowie zakonników, ich do spełnienia kielichów zmuszał, wciąż powtarzając, iż zgodnym jest i miękkiego usposobienia człowiekiem. Owa uprzejmość, ba! serdeczność nawet, ździwiła Ojców. Z drugiej strony to ich zastanawiało, że Weyhard, obecny przy posłuchaniu, chodził chmurny, nadęty i wyniosłe, gniewne spojrzenia na nich rzucał, słowem się nie odzywając.

Odprawił wreszcie posłów Miller, a żegnając ich, raz jeszcze przypomniał, iżby rychle z warunkami swemi się stawili. Zdali relacyę Ojcowie z poselstwa przeorowi, ten również głową kiwał, dziwując się tej szwedzkiej polityce. Rzekł po namyśle:

— Warunków nie przedstawim, bo nużby się na nie zgodzili i wpadlibyśmy w matnię. Cała rzecz teraz: na czasie zyskać. Jutro znów Millera o jego warunki poprosim, potem nad niemi będziemy deliberowali, a potem... obaczym, co Bóg da. W Nim, w Jego miłosierdziu bezgranicznem i orędownictwie Panienki Najświętszej nadzieja.

Nazajutrz Ojcowie Stawiski i Dobrosz znów przed Millerem stanęli, oświadczajac:

— Wielebny przeor sam kondycyj zakreślać ani chce, ani może, prosi natomiast, iżby J. W. Pan raczył one wyrazić...

— Ano — odparł Miller — niechże i tak będzie, skoroście się uparli. Mości pułkowniku — zwrócił się do Weyharda — każcie spisać warunki.

Pora była śniadaniowa, więc jenerał do stołu posłów zapraszał, ale się postem wymawiali, bo istotnie piątek przypadał.

— Prawda, że to u was post! — rozśmiał się Miller. — Trudno, musić was do mięsa nie będę, umiem szanować religię obcą i obyczaj. Ponieważ zaś ryb w klasztorze nie macie, a u mnie ich podostatkiem, zanieścież przeorowi, razem z warunkami, szczukę jedną i drugą. Niech podarunek o moich chęciach dobrych świadczy.

Pisarz obozowy warunki żądane przez Ojców skreślił, za dyktandem Weyharda, Miller je odczytał, podpisał z rozmachem, aż pióro zatrzeszczało i zakonnikom doręczył. Skłoniwszy się odeszli, za nimi drab szwedzki dźwigał wór z sześcioma ogromnemi szczupakami.

— Coraz to lepiej — uśmiechnął się przeor, dowiedziawszy się o podarunku Millera. — Nie skorzystamy z onych ryb, bośmy na suchotach. Grzanka z solą nam się dziś należy i wody trocha, dla zwilżenia ust. Rybami niech się uraczą panowie szlachta, lecz przekonać się trzeba, czy nie zatrute... Ostrożność nie wadzi w tym czasie. Przedewszystkiem jednak warunki.

Brzmiały zaś te warunki, jak następuje:

„Między Jego Dostojnością panem Burchardem Millerem, jenerałem pełnomocnym J. Kr. Mości króla szwedzkiego z jednej, a Ojcami klasztoru na Jasnej-Górze z drugiej strony, co do poddania się tegoż klasztoru punkta i artykuły ugody:

Klasztor Jasnej-Góry, Ojcowie tegoż i wszyscy mieszkańcy poddadzą się panowaniu i opiece Najjaśniejszego króla Jegomości szwedzkiego, pragnąc na przyszłość w pokorze i największej uległości, jak przystoi najprzychylniejszym poddanym, oddawać cześć J. Kr. Mości. A jednocześnie wyrzekają się króla Jana Kazimierza, zaś temsamem wszelkich zobowiązań, które są wręcz przeciwne Najjaśniejszemu Królowi szwedzkiemu; nie dozwolą, aby, czy to otwarcie czynem lub zamiarem sami, czy też kto inny w ich imieniu, J. Kr. Mości i wojskom szwedzkim, bądź sprzymierzeńcom ich, szkodę jaką wyrządzić miał.

Nawzajem Jego Dostojność Jenerał dowodzący przyrzeka imieniem swego monarchy, Króla Jegomości szwedzkiego, wspomożenie klasztorowi, jako też jego Ojcom i mieszkańcom zupełne bezpieczeństwo, nadto ręczy, że klasztor Jasnej-Góry, z wszelkiemi sprzętami świętemi, ruchomościami Ojcow i innych mieszkańców, jako też poddanych klasztoru, zostanie nietknięty; że dochody z folwarku i wsi przy nich zostawione będą i niezwykłemi kontrybucyami obarczone nie będą; że nawet religijne obrządki, procesye, pielgrzymki święte i nabożeństwa, pod jakąkolwiek nazwą istniejące, żadnej nie będą doznawały przeszkody.

Dla większego bezpieczeństwa i opieki klasztoru i twierdzy ma być osadzona załoga z żołnierzy Króla szwedzkiego, w liczbie 150 strzelców.

Tej załodze żywność, płacę i racye nie klasztor lub Ojcowie, ale powiatowi dadzą poddani. Żołnierze zajmą stanowiska na zewnątrz klasztoru, zbudują sobie mieszkania pomiędzy murem a wałem, z wyjątkiem starszyzny, dla której mają być przyzwoite kwatery w klasztorze wyznaczone.

Szlachcie i innym przybyszom, jako też całej załodze, obecnie w klasztorze bawiącej, dozwala się swobodne odejście. Ci, bez względu na znaczenie i godność, obowiązani będą zaraz po poddaniu klasztor opuścić i za glejtami (listami bezpieczeństwa) w swoich wioskach i domach pozostać.

Pan Zamoyski, miecznik sieradzki, będzie miał pozwolenie z żoną i sługami zostać w klasztorze, lub też bezpiecznie udać się do swoich wsi, byleby tylko zrzekł się dowództwa nad załogą, wszelkich nieprzyjacielskich kroków i zamiarów przeciwko Królowi Jegomości szwedzkiemu.

Zaraz po zawarciu ugody, tego samego dnia, ma być otwarta brama dla załogi swedzkiej, a pan Jenerał z małym pocztem będzie miał wstęp do klasztoru, dla obejrzenia tegoż; załoga zaś klasztorna ma równocześnie ustąpić i nie będzie przez żołnierzy szwedzkich zaczepiana. Poddanie to ma być uskutecznione nazajutrz rano, o godzinie ósmej.“

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1713. Katarzyna Borkowska, szlachcianka z Wieliczki, długi czas konwulsyami dręczona, została wreszcie tknięta paraliżem języka. Wkrótce potem siły ją opuściły, konać zaczęła. Wezwany kapłan dysponował ją na śmierć, ona zaś, mówić nie mogąc, znakami skruchę wielką okazywała. Po przyjęciu Sakramentów ozdrowiała, lecz mowa jej się nie wracała. Widząc, że mieszkańcy Wieliczki wybierają się na Jasną-Górę, na święto Maryi Magdaleny, przyłączyła się do nich. Przybywszy na Jasną-Górę, udała się do kościoła, tam, podczas Mszy Ś-tej, błagała Najświętszej Panny o łaskę przywrócenia mowy. Za chwilę próbuje mówić Pozdrowienie Anielskie i ze zdumieniem postrzega, iż mowę istotnie odzyskała. Z radości płaczem wybuchła i pełną piersią zaczęła wielbić Panienkę. Ludzie sarkali, iż im w nabożeństwie przeszkadza, ona zaś rzekła:

— Czemuż mi bronicie sławić Bożą Rodzicielkę? Czemu bronicie opowiadać o spełnieniu łaski, którą mi temu trzy niedziele obiecała? Trzy niedziele bowiem temu, gdym, konająca, Ostatnie Sakramenta przyjmowała, Ta Pani Miłosierna objawiła mi się w postaci wizerunku Swego jasnogórskiego i powiedziała, jako mowę na Jasnej-Górze odzyskam. Więc przybyłam na święte miejsce, a że obietnicy Panienka dotrzymała, macie świadectwo najlepsze, bo słyszycie, iż mówię dobrze.

Po nabożeństwie Borkowska zeznanie swoje przysięgą stwierdziła.

Tegoż roku, Stefan Nowosielski, szlachcic zeznał, iż w ośmnastym roku życia został podczas wojny w jassyr wzięty przez Turczyna. Nie-

dopuściła Najświętsza Panna, aby taki kwiat młodości i obyczajów marniał w srogiej niewoli sprośnego pogaństwa, ukazała się Nowosielskiemu w postaci niewiasty, białym przyodzianej płaszczem, gdy go pędzono wraz z innymi jeńcami, do Turcyi, mówiąc:

— Ofiaruj się na Jasną-Górę, a wolność odzyskasz.

Uczynił niezwłocznie ślub odbycia pielgrzymki młody rycerz i stało się wedle zapowiedzi Panienki. Udało mu się wyjednać u pana swego uwolnienie, a nawet list wolnego powrotu do Polski. Znalazłszy się zaś w kraju, zaraz na Jasną-Górę podążył.

R. 1715. Michał Łagowski, sołtys, schwytany przez plondrujących Polskę Szwedów, został w kajdany okuty i na śmierć dekretowany, a to z tej przyczyny, iż go posądzono o zabicie jednego znaczniejszego Szweda. W nocy, modlącemu się skazańcowi ukazała się Panienka, w postaci wizerunku częstochowskiego i tym kształtem przemówiła:

— Synu, iżeś mi zawsze był nabożny, a osobliwie soboty na cześć moją szanowałeś, przeto dziś darowywam cię wolnością i życiem. Wstań, idź prosto do mojej ukochanej Jasnej-Góry, żaden Szwed słowa ci nie rzecze.

Jakoż natychmiast kajdany z niego spadły, a sześciu Szwedów, patrzących na ten cud, zdjęło przed nim kapelusze. Łagowski wstał, wyszedł z izby; dwaj szwedzcy wartownicy puścili go, jeden mu nawet z drogi ustąpił, a drugi drzwi otworzył. Tak oto zdrowo i szczęśliwie dostał się na Jasną-Górę.

R. 1724. Piotr Iwanowicz, szlachcic litewski, w Kiwaczy zamieszkały, długo był dręczony nieuleczalnemi bolami w rękach i w nogach. Nie znajdując innego ratunku, do Panienki Najświętszej się zwrócił. Dnia 17 września, w nocy, ukazała mu się Panienka i poleciła odbyć pielgrzymkę na Jasną-Górę. Gdy dopełnił rozkazu, bóle go odeszły, całkiem ozdrowiał.

R. 1729, przybył na Jasną-Górę Krzysztof Trzciński, kapłan zakonu Ś-go Franciszka, w powiecie pińskim mieszkający i zeznał do akt klasztornych, jako Najświętsza Panna łaskę cudowną nad nim okazać raczyła. Bo był silnie zachorzał, a niemoc przez 12 niedziel coraz groźniej go trapiła. Doszło do tego, że nic jeść ani pić nie mógł, stracił wzrok i mowę. Lekarze go odstąpili, powiadając, iż lada godzinę skończy. Usłyszawszy ten dekret srogi, westchnął chory z głębokości serca do Bożej Rodzicielki, ślubując pielgrzymkę na Jasną-Górę odbyć w razie, gdyby go przy życiu utrzymała. Przysnął potem, a we śnie zobaczył Najświętszą Panienkę, podającą mu rękę. Widzenie powtórzyło się raz drugi, już na jawie, i zaraz potem uczuł, iż zdrowie mu wraca. Jakoż

odzyskał i wzrok, i mowę, i apetyt, a po upływie dni czterech, sam Mszę Ś-tą mógł odprawić.

R. 1737, w aktach klasztornych zapisano zeznanie Michała Korzeniowskiego, dziedzica wsi Grabia, w województwie krakowskiem, oraz córki jego Teresy. Zeznał mianowicie ten Korzeniowski, w obecności plebana swego, ks. Kazimierza Janikowskiego, iż gdy był śmiertelną złożony chorobą, córce jego ukazała się Panienka Najświętsza, oznajmując:

— Rodzic twój na Jasnej-Górze do zupełnego zdrowia wróci.

Opowiedziała córka ojcu widzenie swoje, ten zaś, głęboko pobożnym będąc, zaraz Pielgrzymkę na Jasną-Górę ślubował. Zaledwie ślub uczynił, zaraz zdrowym się uczuł.

R. 1745. Jan Gowarkowski, mieszczanin ze Szkłowa, człowiek podeszłych już lat, zeznał do akt klasztornych pod przysięgą, iż zapadłszy w ciężką chorobę, przez niedziel 12 leżał jako kłoda bezwładny, ręką ani nogą ruszyć nie mogąc. Tak przyciśniętemu frasunkiem, ukazała się Najświętsza Panna i zapytała go:

— Leżysz, starcze?

— Leżę, Pani Miłościwa! — odparł.

— Grzech jest niemocy twojej przyczyną — rzekła. — Oto dążąc do Wrocławia, przejeżdżałeś blizko Jasnej-Góry, a jednak tej mojej stolicy nie nawiedziłeś. Więc za opieszałość swoją pokutujesz. Chceszli zdrowie odzyskać, odbądź pielgrzymkę na Jasną-Górę, ale odbądź ją pieszo.

Zniknęło widzenie, Gowarkowski niezwłocznie ślub pielgrzymki uczynił i zaraz też ozdrowiał. Wykonania ślubu nie odkładał, ale w drodze spotkała go przygoda cudowna. Idącego pieszo, spotkał chłopak, wozem jadący. Widząc, iż starzec zmaga się, dążąc pieszo, zaprosił go na wóz. Zgodził się nieopatrznie Gowarkowski, na wóz się wgramolił, lecz zaraz poczuł się bardzo słabym. Musiał go chłopak w pierwszej wiosce zostawić, gdzie przez dwie niedziele w ciężkich przeleżał boleściach. Domyśliwszy się, iż to Najświętsza Panna go za nieścisłe wypełnienie ślubu karci, przyrzekł, iż resztę drogi pieszo odbędzie. Zaraz po tym ślubie bole ustąpiły, w dobrem zdrowiu na Jasną-Górę przybył i również w dobrem zdrowiu ją opuścił.

W tymże rozdziale, ks. Nieszporkowicz przytacza kilka zdarzeń pouczających, iż nie godzi się z sumieniem, grzechem obarczonem, stawać przed cudownym wizerunkiem Maryi.

R. 1663. Niewiasta pewna, przyszedłszy z kompanią na Jasną-Górę, odbyła spowiedź, lecz ponieważ zaniedbała ścisłego rachunku sumienia dopełnić przedtem, więc kilku grzechów ciężkich nie wyznała.

Po onej spowiedzi weszła do kaplicy. Widzi ołtarz, przystrojenia wszelkie, ludzi, ale cudownego wizerunku nie spostrzega. Zapytuje:

— Powiedzie ludzie, to pewnie obraz nie odsłonięty?

Mowią jej:

— Gdzie masz oczy? Odsłonięty, wszyscy go widzimy.

Ona wytrzeszcza oczy — nie może obrazu dojrzeć. Nazajutrz bieży znów do kaplicy i znów obrazu nie widzi, chociaż go wszyscy inni doskonale widzą. Tedy poczęła na cały głos wyrzekać i lamentować. Ksiądz Kordecki, który wówczas przeorował na Jasnej-Górze, usłyszawszy jej lament, zbliżył się do niej i o powód płaczu zapytał. Odpowiedziała, iż wizerunku cudownego dojrzeć nie może. Ks. przeor Kordecki zaraz się domyślił, że to grzech śmiertelny wizerunek cudowny jej zasłania; przeto zawezwał ją do konfesyonału, sumienie jej dokładnie roztrząsnął, do skruchy przywiódł, pokutę naznaczył, a rozgrzeszenia udzieliwszy, do kaplicy zaprowadził. Wtedy istotnie obraz oglądać mogła, za co gorąco modlitwą dziękowała Bogu Najwyższemu i Panience Najświętszej.

(D. c. n.)



ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści religijne

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

V.

Kazimierz z rodu Jagiełłów, królewicz polski.

I.

Do wielkich przeznaczeń Bóg powołał ród litewski Jagiellonów. Jeden z rodu tego, Władysław, zniósł w ojczystej krainie swojej pogaństwo, a światło wiary prawdziwej zapalił; związki małżeńskie zawarł z Jadwigą, królową Polski, i długie lata krainą naszą rządził. Każdy z tych potomków czemś świetnem się odznaczył, nawet ci, którzy w majestacie królewskim nie zasiadali. Tak naprzykład, wnuk Władysława, Kazimierz, syn króla tegoż imienia, acz nie doczekał się berła ziemskiego, bo śmierć wcześnie zabrała go światu, lecz doczekał się tryumfu w niebiesiech, Kościół święty bowiem zaliczył go do pocztu Świętych Pańskich.

Piotr Skarga, zastanawiając się nad królewskiem pochodzeniem Kazimierza Ś-go, mówi:

Stan wysoki, domowy przykład, gotowsza swoim sąsiadom z nieba pomoc, czynić nas ma chętniejszymi do czytania i rozpamiętywania żywota przesławnego i w niebie z Chrystusem królującego Kazimierza, królewicza polskiego. Aczkolwiek Pan Bóg ubogie i nizkiego stanu do

Ewangelii Syna Swego na początku wezwać raczył, na pokazanie wspaniałości Swojej, iż u Niego najwyżsi panowie są jako kmiecie i żebracy, oraz iż z ubogich bogate, z podłych wysokie, z wysokich podłe czynić może: jednak i bogatymi a zacnymi nie pogardza, owszem większy na nich dziw łaski Swej i większą ludziom pomoc z ich przykładu czyni. Mocniej mnie wzruszy król, świeckie swoje królestwo dla naśladowania Chrystusa, dla łacniejszego zbawienia swego porzucający, niźli ubogi, do Chrystusa się cisnący. Trudniej bowiem u świata sławnemu stać się u ludzi wzgardzonym, niźli podłemu, o którym świat nie wiedział, światem pogardzić. Sławniejsze zwycięstwo w rozkoszy wychowanemu, gdy rozkosze porzuca i ostry na się żywot włoży, niźli ubogiemu, który nigdy rozkoszy nie miał, nie dbać nie. Przetoż się więcej budujem z cesarzów, z królów, z królewiczów, z książąt, z innych wielkich i przezacnych u świata panów, gdy dla zbawienia swego sami sobą i tem, co mają, gardzą, a Chrystusa naśladując, doskonałość cnoty i żywota Jego pełnić chcą, który (to Chrystus Pan), będąc bogatym, stał się dla nas ubogim, a będąc równym Bogu, stał się dla nas człowiekiem, aby spełnić wolę Ojca Swego i przez miłość ku ludziom upadłym ofiarę męki krzyżowej poniósł.

Takiemi przykłady chrześcijaństwo nasze katolickie ozdobione jest, takie gwiazdy świecą nam w historyach i żywotach Świętych. Cesarz Lotaryusz, po piętnastu latach rządów państwem, wspomniawszy ojca swego Ludwika, który umierając, o próżności świata tego, tę bowiem na tronie dobrze poznał, mądrze synów swoich przestrzegał, — Lotaryusz tedy, sam także próżność ową poznawszy, koronę porzucił i w premenskim klasztorze, w ubóstwie, na posłuszeństwie, żywot ten zamknął, na co się świat wszystek zdumiewał. Hugo, także cesarz, po wielkich zwycięstwach, które miał z ręki Bożej, zbudowawszy klasztor w Burgundyi, dostatek i przepych cesarski na podłą suknię i ciasną komórkę zamienił. Wieków też naszych, cesarz Karol V, wielki zwycięzca pogan i heretyków, najsławniejszego nad samym sobą zwycięstwa dostąpił, gdy światem, królestwy i cesarstwem pogardziwszy, one pod nogi Chrystusowe porzucił i w klasztorze się zamknął. Rachisiusz, król Longobardów, po romowie z Papieżem Zacharyaszem, królestwo złożył i w klasztorze na górze Kassyńskiej ubogi i pokorny żywot przyjął. To samo uczynili hiszpańscy królowie: Bomba, Veremundus, Ramirus. To samo angielscy królowie: Elteredus, Chearedus, Offa, Ceolulfus, Egbertus.

Ono dziwno, co dwaj bracia Brytańczykowie uczynili. Judaellus, będąc królem Anglii, inaczej Brytanią zwanej, zwierzył się bratu Jodokowi, iż chcąc duszy swojej i zbawieniu, do którego mu zabawy królewskie przeszkadzały, dogodzić, jemu królestwo puścić umyślił i prosił

go, aby się na to przygotował. Jodok ośmiu dni na rozmysł brata uprosił, przez ten czas cicho i tajemnie go we wzgardzie świata uprzedził i do klasztoru uciekł, rozważając:

— Jeśli królestwo bratu memu do zbawienia przeszkadza, ja też przeszkody tej uniknąć chcę.

Król bułgarski Trebelliusz, pod wpływem Papieża Mikołaja I chrześcijaninem zostawszy i heretyka Fokyna z państwa swego wypędziwszy, tak się gorąco w Chrystusie rozmiłował, że dla Niego i służby Jego synowi swojemu królestwo oddawszy, w celi klasztornej się zamknął. A gdy usłyszał, iż się syn jego do pogaństwa wrócił, z klasztoru wyszedłszy, synowi onemu bałwochwalcy oczy wyłupił, w więzieniu go na wieczne czasy zamknął, synowi młodszemu, Wojciechowi, królestwo oddał i znów do życia klasztornego wrócił.

Słyszym o Wilhelmie, książęciu bawarskim, jako synowi wielkie państwo oddawszy, sam się na pokucie i bogomyślności w kolegium Ojców Jezuitów, które ufundował w Minichu, osadził, świat i wszystkie dobra jego porzuciwszy. Królewiczów też wielu toż uczyniło. Więc dwaj synowie Karola Wielkiego, Hugo i Drogon; króla Hibernii Wibeana trzej synowie: Forseusz, Falianus i Ultanus, którzy puściwszy się do Galii, w Pontyniaku żywot surowy prowadzili; francuscy królewiczowie: Klotar, Karloman, Fryderyk, Henryk; o innych też królewiczach świadczą dzieje kościelne i świeckie. Do tego zacnego grona zaliczamy naszego Kazimierza.

Należy zauważyć, iż imię to brzmiało ongi właściwie *Każemir*, co oznaczało: ten, który nakazuje pokój; dopiero w późniejszych czasach je przeinaczono na *Kazimir*, a stąd na *Kazimirz* lub pospoliciej *Kaźmirz*, co oznacza: ten, który psowa pokój.

Ojciec królewicza Kazimierza, król polski, również Kazimierz, z Elżbiety, córki cesarza Alberta, miał sześciu synów: Władysława, Kazimierza, Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka. Władysław na czeskim i węgierskim tronach zasiadał. Olbracht, Aleksander i Zygmunt kolejno, jeden po śmierci drugiego w Polsce, panowali. Fryderyk arcybiskupem gnieźnieńskim był, a Stolica Apostolska do godności kardynalskiej go podniosła. Kazimierz zmarł młodo, jeszcze za życia ojca swego. Krótkim tedy był jego żywot, lecz, jak mówi Pismo Ś-te: „Długie lata zacnością zastąpił.“ Podobała się Bogu dusza jego.

Urodził się Kazimierz w Krakowie, r. 1458. Wychowywał się z innymi braćmi w pilnem i ostrożnem ćwiczeniu, do pobożności i miłości Bożej, do świętych a pańskich obyczajów, do nauk rozum ostrzących, pod kierunkiem przesławnego mistrza Jana Długosza, kanonika krakowskiego, pisarza dziejów polskich, nominata na arcybiskupstwo lwowskie. Przez mistrza tego, jakoby ze źródła czystego a obfitego napojo-

ny, we wszystkie cnoty rósł i jako bujna ziemia plon nietylko trzydziesty ale i setny przynosił.

W młodych leciech, czytając i słuchając słów Syna Bożego, mówiącego: „Co pomocno człowiekowi, chociażby wszystek świat miał, a duszęby swoją zgubił?“,—miłował duszy swojej zbawienie, a gardził światem znikomym i próżnym. Przeto nie przywiązywał wagi do urodzenia królewskiego, ani do nadziei panowania i używania rozkoszy. Uznawał w sobie człowieka, podległego wszystkim ułomnościom, nędzom i przygodom natury ludzkiej, a nie królewicza i powtarzał za królem Salomonem: „Jestem śmiertelny człowiek, podobny wszystkim, z rodzaju ziemskiego urodzonym. Temże oddycham powietrzem, co i drudzy; tak samo na ziemię wyrzucony, pierwszy głos mój, jako wszyscy ludzie, wypuściłem płacząc.“

Gdyby się królowie i panowie inaczej rodzili, inszego powietrza i tchu zażywali i płakać, przy powitaniu świata, nie poczynali, — za coby sobie ubogie uważali? Ponieważ zaś z natury do takiego ubóstwa, nędzy i wzgardy, w jakiej maluczkich poddanych swoich widzą, przyjść mogę sami i często przychodzą, muszą być pokorni, jeśli chcą być mądrzy. Dlatego król Salomon, wyznawszy swoją spólną z innymi ludźmi naturę, wszelkiej nędzy podległą, Pana Boga o mądrość prosił, mówiąc: „Pragnąłem i dany mi jest rozum. Wzywałem Boga, i wszedł na mnie Duch mądrości.“ Największa mądrość jest znać samego siebie i z prochem poniżoną naturę w sobie ludzką upatrować, i na co stworzona, i do jakiego końca idzie rozmyślać. Tę mądrość, gdy Salomon posiadł, rzekł: „Lepsza to, niźli królem być i na wysokiej stolicy siedzieć. Bogactwa w porównaniu z nią są niczem, i drogie kamienie, i wszystkie srebra, złota są jako piasek, i błoto przeciw niej.”

Na takiej to mądrości Kazimierz, od lat wczesnych Duchem Ś-tym natchniony, założył fundament bojaźni Bożej, aby, jako Pismo Swięte mówi, w niej chodził, myśli wszystkie swoje w Panu Bogu i w onem pewniejszem Królestwie, które Bóg sługom swoim obiecał, uwięził, duchownej zaś mądrości w cnotach chrześcijańskich nabywał. Ponieważ łaski Bożej prosić, szukać i o nią kołatać kazano, więc w modlitwę się częstą, dzienną i nocną, wprawił, więcej na niej czasu trawiąc, niż na innych zajęciach, a wydzierać jej sobie dworskiemi nachodzeniami, ile mógł, nie dopuścił. Częściej go w kościele najdowano niż w pałacu, widywano go podczas modlitwy zachwyconego, jakoby się do niebiesiech wzniósł. W nocy do kościołów biegł, a gdy zamknione nalazł, u drzwi się Panu Bogu korzył; często też go straż leżącego twarzą przed kościołem znachodziła.

Miał wielkie kochanie w rozmyślaniu żywota i dostojności Przeczystej Matki Bożej i w gorącem ku Niej nabożeństwie. Rytmy łaciń-

skie o niej złożył i mądrą a niebiańską nauką chłodził zawdy serce swoje. Czystość duchową i cielesną zaślubiwszy, do śmierci w niej wytrwał, mimo najsilniejszych pokus, tego kwiatu dziewiczego nigdy nie utracił. Aby zaś wytrwać, wielką przedsiębrał czynność. Umartwiał ciało swoje włosiennicą grubą, postami, potraw królewskich odstępowaniem, czuwaniem na gorącej modlitwie. Pobożność jego, skromność, cnota, mądrość, podziw budziły w otoczeniu. Szukał pilnie towarzystwa ludzi mądrych, doświadczonych, bogobojnych, najchętniej zaś z kapłanami rozmawiał, a zawsze o rzeczach świętych, z Bogiem, z wiarą związek mających. Gdy który pan lub sługa co nieprzystojnego do rozmowy wtrącał, zaraz ich łagodnie upominał.

Gdy brat jego starszy, Władysław, na tronie węgierskim zasiadł, na Kazimierza oczy narodu się zwróciły, jako na następcę po ojcu na tronie polskim. I radowano się, że pan takich obyczajów, takiej dobroci, świętobliwości, rządy kraju obejmie. Znaleźli się też tacy, co Kazimierza pochlebstwy głaskali i łechtali, zawczasu łaskę sobie jego chcąc zjednać. Kazimierz onych pochlebników, co na wschód słońca patrząc, o zachód nie dbają, umiał mądrze i pobożnie powściągnąć:

— Boże spraw, aby ojciec, pan i dobrodziej mój, nigdy nie umierał a szczęśliwie królował. Niech ja wpierw umrę, a na ojca mego śmierć nie patrzę. Na królestwom ziemskie niełakomy, ani do niego zdolny, insze mi Bóg przeznaczył, które Chrystus męką nam Swoją zgotował. Jest co z samym sobą czynić, a nad sobą i złemi swemi skłonnościami panem być. Rządzenie królestw wielkiej mądrości potrzebuje, i ciężki Panu Bogu rachunek zdać trzeba, i przygód na niem rozmaitych pełno.

Tak oto przemawiał do podchlebników, a sam siebie pokorą i wzgardą czci świeckiej do onego lepszego Królestwa przygotowywał.

Był urody pięknej, twarzy pańskiej, ale słabego zdrowia. Gdy już ostatnia niemoc na niego padła w Wilnie, cały w nabożeństwach się zatopił. Na śmierć, której czas Bóg mu objawił, pilnie się gotując, wszystkie sprawy tego świata od siebie oddalił. Z wielkiem pragnieniem do Chrystusa się kwapił, opatrując się Sakramentami, kapłańskiemi namowami i pociechami. W tej niemocy lekarze skłaniali go, aby czystości odstąpił, zdrowie mu i życie obiecując, lecz on zgromił ich słowy:

— Tego nigdy nie uczynię, abym dla doczesnego zdrowia, Pana Boga gniewać, Jego przykazania przestępować i tym sposobem łaskę Jego odrzucać miał.

Cóż większego Męczennicy, dla swej Korony Niebieskiej na plac kładli? Gdy im mówiono: „albo Chrystusa odstąpcie, albo życie daj-

cie“ — oni grzechu i obrazy Boskiej się bojąc, woleli umierać. Tak ten niekrwawy męczennik równym się stał krwawym towarzyszom swoim, gdy utratę żywota obierał, by Chrystusa, Boga swego nie gniewać. Cięższy mu był grzech, niż śmierć.

Opowiedziawszy godzinę śmierci swojej tym, którzy mu w niemocy służyli, mękę Jezusa wspominając, wizerunek Jego do piersi tuląc, do Boga odszedł 4 Marca, 1484 r., licząc lat 25.

Ponieważ świętość Kazimierza liczne, niebawem po jego śmierci, cuda stwierdziły, przeto ojciec jego, król, i bracia jego, słali posły do Papieża, prosząc o kanonizacyę. Leon X, po rozpatrzeniu pilnem żywota Kazimierza i cudów za jego pośrednictwem sprawionych, zaliczył w poczet Świętych Pańskich tego syna królewskiego r. 1521. Kanonizacyę ową rozsławił Papież Klemens VIII, który w Polsce posłem Stolicy Apostolskiej był, a to tym kształtem, iż kazał pamiątkę Kazimierza wszystkiemu krajowi święcić.

Dodaje nadto ksiądz Skarga:

Za chęcią i nabożeństwem bogobojnego króla — pana miłościwego Zygmunta III, który się w Kazimierzu, jako w swej krwi trzeciego pokolenia, bardzo zakochał i na syna wtórego jego imię włożył (mowa tu o Janie Kazimierzu); za prośbą przeoświeconej tego króla małżonki, królowej Konstancyi, wielkiemi cnotami od Pana Boga ozdobionej; za staraniem przewielebnego Benedykta Wojny, biskupa wileńskiego, pasterza nad owcami swemi czujnego i wielkiemi przykłady cnót umilonego, który z panami litewskimi, przy wniesieniu do Wilna chorągwi Ś-go Kazimierza, z błogosławieństwem Papieża Klemensa z Rzymu przysłanej, cudu wielkiego doznał: owoż wskutek zabiegów tych dostojnych osób, cuda Ś-go Kazimierza zebrano w księgę, którą drukiem ogłoszono r. 1606. Tak tedy z wysokiego stanu i królewskiego rodu Młodzieńca Świętego bierzmy przykład i wzór pokory, wzgardy świata, czystości i cnót innych. A tem więcej modlitwie jego za nas dufajmy, iż jest krew nasza, domownik nasz, królestwa tego syn i miłośnik ludu swego, królom naszym i panom, przez które nas Pan Bóg rządzi powinnym jest we krwi.

Ksiądz Floryan Jaroszewicz dopełnia Skargę wieloma szczegółami. I on również zwraca uwagę, że jakkolwiek życie oraz uczynki wszystkich Świętych budują wiernych, wszakże najbardziej ich budują żywoty onych, „którzy w górnym stanie od Boga położeni, służą Mu w pokorze serca i niewinności ciała. Albowiem czystość przy delicyach i pokora w wysokich honorach cnotą zaiste jest rzadką i podziwienia godną. A oboje to zaś jako w ślicznem zwierciedle prezentują się w życiu Kazimierza Ś-go.“

Ksiądz Jaroszewicz czerpał wiadomości o Kazimierzu Ś-tym z dzieła legata papieskiego, Zacharyasza Ferrerio, któremu polecono „aby dochodził, z świadków, jeszcze na ten czas żyjących, o cnotach i cudach tego królewicza, czego też dokonał r. 1522.“

Nadmienia tedy ks. Jaroszewicz, między innemi, że Kazimierz pomiędzy rodzeństwem swojem jaśniał wspaniałemi cnotami, „jako jaśnieje karbunkuł pomiędzy perłami“. Stwierdza, iż w sercu jego rosła bojaźń Boża tak dalece, że najlżejszy grzech poczytywał sobie za ciężką winę. Dalej zaś mówi:

Aby w starszych leciech podnieta ciała jego nie skaziła, wcześnie to ciało martwić zaczął i w niewolę rozumu podbijać. Więc chociaż, królewskiego rodu będąc, drogie szaty nosił, jednak na ciele włosienicę miał ukrytą, a częstokroć na gołej ziemi twardy miał spoczynek. Do męki Zbawiciela naszego był dziwnie nabożny i z taką skruchą serca rozmyślał o boleściach Jego, że łzami polewał i lica, i łoże swoje. Podobnem nabożeństwem pałał ten Święty Młodzian i ku Przeczystej Matce Boskiej, na której wysławienie ułożył hymn przewdzięczny wierszem pięknym i tym hymnem Ją codziennie pozdrawiał z wielką duszy pociechą.

Zaznaczywszy, że Kazimierz dni i noce na modlitwie trawił, dodaje: Każdego poranka do kościoła śpieszył i Mszy Świętych słuchał, aż do zamknięcia świątyni; częstokroć, zatopiony w Tajemnicach Boskich, o potrzebnym ciała posiłku zapomniał, aż za rozkazem rodziców od modlitwy musiał się oderwać. Posty, nietylko przez Kościół zalecone, ale też dobrowolne, ściśle odprawował, pamiętny na słowa Apostoła: „Królestwo Boskie nie jest pokarm, ni napój.“

W mowie był skąpy, łagodny i skromny, nikt go uwłaczającego sławie czyjej nie słyszał, nigdy z ust jego próżne słowa albo lekkomyślne nie wychodziły. Grzeszących łagodnie upominał, nawróconych wielce miłował, zapamiętałych ostro strofował, a nieprzystojnych obyczajów od dworu swego odpędzał. Miłość dla Boga i Kościoła tak była wielka w Kazimierzu, że się odszczepieństwem wszelkiem serdecznie brzydził, a króla ojca swego prosił, iż nie pozwolił modlitewni inowierczych wznosić, ani starych odnawiać. Również miłością serce jego pałało dla bliźnich; z radością cieszył strapionych, pomagał ubogim Wdów i sierot osobliwym był opiekunem, zwano go też „Ojcem wszystkich nędzarzy.“ W sprawiedliwości się kochał, o nią mocno się zastawiał. Gdy się o niesłusznym dekrecie sędziów dowiedział, wnet ojca prosił o wynagrodzenie pokrzywdzonych.

Zdarzyło się, iż Węgrzy, zmierziwszy sobie króla swego, Macieja, zażądali od ojca Kazimierza, aby im jednego z synów swoich na królestwo dał. Król kazał młodocianemu Kazimierzowi wybrać się z wojskiem do Węgier. Posłuchał Kazimierz, ale rozpatrzywszy się w rzeczy

uznał, iż niesprawiedliwie postąpiłby, walcząc przeciwko monarsze, utrwalonemu na tronie. Nie chciał tedy prowadzić z Maciejem wojny, w czem go poparł Papież Sykstus IV, tłumacząc, iż szkodaby się przez to chrześcijaństwu stała, gdyż Maciej, wojując z Kazimierzem, musiałby zaprzestać wojny z Turkami, którzy zalewem i wprowadzeniem pogaństwa grozili Europie.

Zwłoki Kazimierza, na jego własne żądanie, złożono w katedrze wileńskiej, pod kaplicą Najświętszej Panny. Zasłynęły one, jak nadmieniliśmy wyżej, rychle cudami. Tak naprzykład, umarła w Wilnie panienka, imieniem Urszula, gdy zaś rodzice niezmiernie po niej rozpaczali, doradzono im, aby udali się do grobu Kazimierza i jego o wskrzesenie córki ukochanej prosili. Uczynili tak stroskani rodzice, a świętość królewicza wnet się okazała, gdyż panienka wróciła do życia.

Opowiemy z kolei o innych cudach, sprawionych za przyczyną Świętego Królewicza:

Więc r. 1580, Anna z Tęczyńskich, księżna słucka, nieznośnym bólem głowy cały rok była trapiona, a lekarze nic na to poradzić nie mogli. Z porady świętobliwej matrony jednej, ofiarowała się Ś-mu Kazimierzowi i wotum srebrne, kształtu oraz wielkości głowy swojej, na jego grobie złożyła. Skoro to uskuteczniła, ból ustał i nigdy się nie wrócił.

Innym razem, córeczka tej pani, imieniem Elżbieta, zachorzała śmiertelnie. Już prawie konała, co widząc żałosna matka ofiarowała ją Ś-mu Kazimierzowi. Uzdrowienie nastąpiło niezwłocznie.

Roku 1597, Barbara Wolska z ciężkiego a długiego bólu głowy rozum straciła. Mąż, Krzysztof, zawiózł ją do grobu Ś-go Kazimierza, tam zmysły jej do porządku właściwego wróciły.

Roku 1603, w Boćkach, na Podlasiu, w pałacu drewnianym Jędrzeja Sapiehy pożar wybuchnął i to tak gwałtowny, że mieszkańcy o ratunku myśleć nie mogli. Wtedy pobożna pani Sapieżyna zawołała:

— Ś-ty Kazimierzu, wielki mój obrońco, ratuj nas!

Ogień niezwłocznie sam ustał.

Roku 1603, Mikołaj Jasiński, prałat wileński, sekretarz króla, bawiąc w Warszawie, zachorzał ciężko. Ponieważ lekarze na śmierć go skazali, wezwał pomocy Ś-go Kazimierza i do zdrowia przyszedł. Cud ten stwierdza tablica srebrna, przy grobie Królewicza, przez uzdrowionego ofiarowana.

Tenże prałat Jasiński wiele razy jeszcze łaski Ś-go Kazimierza doznał. Więc gdy mu zaraza, w majątku jego Replu, na Litwie, bydło niszczyła, wezwał skutecznie pomocy Ś-go Królewicza, za co lampę srebrną przy grobie jego zawiesił. To znowu Ś-ty Królewicz uzdrowił sługę prałata rzeczonego, imieniem Maciej, którego wielka choroba przez

lat 50 mordowała. To znowu razu pewnego prałat, w drodzę do Rzymu, przeprawiał się przez wezbrana i wzburzoną rzekę Chron, a podczas przeprawy jeden z wiosłujących utonął. Prałat Jasiński i w tej przygodzie wezwał Ś-go Kazimierza. Rychle on utopiony wypłynął i dostał się do łodzi zdrowo, a zapytany, co się z nim działo, odparł:

— Owo młodzian jakiś wodę ode mnie odgarnął i za rękę ująwszy, z toni wyprowadził.

Świeżo, za wieku mego — opowiada ksiądz Jaroszewicz — cud pokazał Bóg przez Ś-go Królewicza, w kościele krakowskim, pod wezwaniem tego Świętego założonym, w którym jest obraz tego Ś-go, malowany zaraz po jego śmierci, a darowany Ojcom Reformatom przez nieśmiertelnej pamięci króla Zygmuta III. Stał się cud r. 1709. Wielebny Ojciec Zygmunt Mieczykowski, swego czasu prowincyał małopolski, na ten czas nowicyusz w klasztorze wielickim, jakimś przypadkiem zbił sobie nogę srodze na goleniu, z czego potem skancerowana była. Więc dla kuracyi posłany był do Krakowa, ale ludzkie sposoby nic nie pomogły. A gdy z jednej strony pragnął serdecznie Bogu służyć w zakonie, z drugiej strony zaś kalectwo nadzieję mu odbierało, z natchnienia Bożego zawlókł się, jako mógł, do kościoła i tam przed ołtarzem Ś-go Kazimierza serdecznie o uzdrowienie się modlił. Jakoż ozdrowiał rychle i pracował w zakonie przeszło lat 40.

A oto cuda, z dziejami naszemi mające związek:

Roku 1518, nieprzyjaciel wkroczył niespodzianie na Litwę z 60 tysiącami wojska i już Połocka dobywał. Wysłał król Zygmunt I przeciw tej potędze wojewodę Gosztolda i Jana Boratyńskiego, wodzów słynnych, ale ci mieli jeno 2 tysiące ludzi. Szli jednak z otuchą, oddając się Bogu i Ś-mu Kazimierzowi. Przybywszy nad Don, nie mogli w żaden sposób przebyć tej rzeki. Wówczas zjawił się młodzieniec, na białym rumaku, w lśniącej zbroi i pierwszy skoczył w rzekę, wołając:

— Za mną, bracia!

Rycerstwo bez wahania poszło za jego przykładem i szczęśliwie na drugim brzegu stanęło. Ów kawaler do nieprzyjaciela ich podprowadził i zniknął Poznali rycerze Ś-go Kazimierza w tym młodzieńcu, z zapałem rzucili się do walki, z której zwycięsko wyszli nad wszelkie spodziewanie.

W roku następnym znów nieprzyjaciel wkroczył do kraju z potęgą wielką, znów go ogniem i mieczem pustoszył. Król i tym razem miał wojska bardzo mało. Lecz rycerstwo, pamiętne niedawnej pomocy Ś-go Kazimierza, i tym razem jemu oręż swój poleciło. W bitwie stanowczej, ukazał się Ś-ty Królewicz nad polskiemi hufcami, które też wielkie odniosły zwycięstwo.

O kanonizacyi Ś-go Królewicza ksiądz Jaroszewicz dostarcza szczegółów ciekawych:

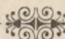
Gdy z pod ziemi wyjęto ciało Kazimierza — są słowa tego pisarza — i wtedy chwałę jego na niebie chciał Bóg pokazać. Albowiem gdy trumnę otworzono, znaleziono te zwłoki całe, nienaruszone, wraz z sukniami. Ze zwłok woń przewdzięczna się rozchodziła po całym kościele, a trzej studenci ze szkoły katedralnej wileńskiej, nocy poprzedzającej wydobycie zwłok, widzieli, iż światłość z grobu biła tak wielka, że aż przez okna kościelne się przedostawała.

Z wielkim tryumfem odprawiano w Wilnie kanonizacyę Ś-go Królewicza. Wówczas Jan Karol Chodkiewicz, pan na Bychowie, starosta żmujdzki (o którym król Zygmunt III powiedział: — Gdyby o cały świat pojedynkować przyszło, jednegobym śmiele Chodkiewicza postawił!) wyprawiał się na wojnę przeciwko Karolowi Sudermańskiemu, wodzowi szwedzkiemu. Od Boga zaczynając, a oddając mu się za przyczyną Ś-go Kazimierza, szablę swoją złożył na ołtarzu i grobie jego, którą Benedykt Wojno, biskup wileński, poświęcił, a po Komunii Ś-tej oddał mu w ręce, czyniąc nadzieję, że przy pomocy Ś-go Kazimierza zetrze nieprzyjaciół kraju i wiary. Chodkiewicz, szablę nabożnie odebrawszy, puścił się na Szwedów z taką śmiałością, że odrzuciwszy tarczę i do pół obnażywszy prawą rękę, pierwszy z ową szablą wrąbał się w szeregi szwedzkie i świetne odniósł zwycięstwo.

O Ś-tym Królewiczu po kościołach naszych niektórych śpiewają pieśń, układu słynnego poety Ludwika Kondratowicza (znanego też pod nazwiskiem przybranem Władysława Syrokomli):

„Dostojny Patronie, pokrewny z ciała i ducha! Przygarnij nasze modlitwy, niech je Pan niebios wysłucha. Módl się za nami do Boga, niech grunt nie chybia swych plonów, niech głód, pomorek, pożoga, nie dotknie ziem Palemonów. Błogosław miast naszych wieże i wiosek strzechę słomianą. Coś sławił rzewnemi hymny Ś-tą Dziewicę Maryę, rozgrzej nam wiarą duch zimny, niech serca pobożnie biją. Niech wiary będzie zapłatą przeżegnanie Pańskiej dłoni; niech nas opieki Swej szatą Bogarodzica osłoni.

(D. c. n.)



Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

Dla umocnienia Twego, Czytelniku, podajemy te pełne prawdy, wielkie i święte przykłady stałości i bohaterstwa chrześcijańskiego. Czytaj, rozważaj i wznoś serce do Boga, źródła wszelkiego dobra i szczęścia.

W Chinach.

Coraz bardziej, z dniem każdym prawie, daje się uczuwać potrzeba zwiększenia ilości kapłanów krajowców i podniesienia poziomu ich wiedzy, zwłaszcza u ludów wschodnio-azyatyckich, posiadających wiele niezbędnych do tego warunków. W Chinach zwłaszcza spostrzega się na każdym kroku brak dostatecznej ilości księży miejscowego pochodzenia. Skutkiem ostatniego prześladowania w łonie miejscowego duchowieństwa utworzyły się ogromne luki, które koniecznie należy zapełnić, tembardziej, że rola, jaką kapłani chińscy odegrali podczas tych rozruchów, pozwoliła ocenić należycie zbawienną ich działalność. Na wielu zagrożonych posterunkach oni tylko wytrwali aż do końca, gdy rozmaite okoliczności zmusiły misyonarzy europejskich do opuszczenia na czas pewien chińskiego mocarstwa. Długo też jeszcze zapewne wypadnie walczyć z bardziej, niż kiedykolwiek, zakorzenioną teraz w Chinach nienawiścią ku cudzoziemcom. Im więcej przeto kapłanów krajowców zacznie pracować na ojczystym gruncie, nadając misyjnej działalności swojską zupełnie cechę, tem rychlej zniknąć może prąd, nieprzychylny dla wszystkiego, co europejskie, nie mówiąc już o innych również ważnych korzyściach.

Szczęściem atoli w powyższym kierunku zrobiono już nader pomyślny początek, gdyż w czterdziestu wikaryatach i prefekturach apostolskich w Chinach pracuje obecnie obok 1000 europejskich misyonarzy około 470 kapłanów krajowców. Większa ich część należy do rozmaitych zakonów. Tak np. znajdujemy czterdziestu Chińczyków wśród Lazarystów, około sześćdziesięciu wśród Jezuitów, trzydziestu wśród Trapistów i t. p. Trzeci Zakon ś-go Franciszka liczy 113 członków, zrekrutowanych wyłącznie z krajowców. Cyfra zakonnic chińskich dochodzi do 800 osób. Ponieważ zaś ogólna cyfra katolików chińskich wynosi 263,000 osób, jeden więc kapłan krajowiec wypada na 1,650 wiernych. Jest to niezaprzeczenie dość pocieszającym wynikiem dotychczasowych usiłowań, świadczącym o tem, że pomiędzy chrześcijanami nie braknie powołanych do kapłaństwa. Naturalnie jeżeli weźmiemy ogólną cyfrę mieszkańców Chin, wynoszącą około 400 milionów, to stosunek ten zupełnie inaczej się przedstawi, gdyż na 850,000 Chińczyków wypadnie zaledwie jeden kapłan krajowiec.

We wszystkich prawie miejscach, jednem z głównych usiłowań przełożonych jest wykształcenie mniejszej lub większej ilości duchowieństwa miejscowego pochodzenia. Obecnie liczą Chiny około 50 seminaryów, w których się kształci przeszło 1000 alumnów. Ponieważ jednak sama misya musi pokrywać koszta ich nauki i utrzymania, nie może więc przyjmować wszystkich zgłaszających się kandydatów.

Co się tyczy gorliwości miejscowych kapłanów i zakonników w wywiązywaniu się ze swoich obowiązków, to ogólne mniemanie w tej mierze brzmi dla nich bardzo pomyślnie. Do jakich ofiar zdolnymi są kapłani chińscy, tego dowiodło ostatnie prześladowanie, podczas którego znosili oni bez skargi najokropniejsze katusze, umierając śmiercią męczeńską. Nadto pomiędzy krajowem duchowieństwem znajduje się nawet kilku znakomitych uczonych, tak, że nawet dzieła paru chińskich kapłanów zostały zaszczycone nagrodą francuskiej *Aadémie des inscriptions.*

Przy tej sposobności podajemy wizerunek kapłana chińskiego, o którego męczeństwie daje świadectwo ksiądz biskup Dunand z Misyi Zagranicznej, wikaryusz apostolski. Pisze ksiądz biskup z Chin pod datą dnia 3 sierpnia 1902 roku, co następuje.

„Oddawna już bokserzy przygotowywali się do walki, rekrutując coraz to nowych ochotników, ćwicząc się w robieniu bronią, lub wykonywując tajemnicze, zabobonne praktyki, które miały uczynić ich nietykalnymi dla nieprzyjacielskich pocisków. Zamiast tego wyniku osiągnęli inny, bardziej nawet groźny, zapał ich bowiem doszedł do kulminacyjnego punktu, tak, że nawet śmierci się nie boją. Wprawdzie władze rządowe musiały wiedzieć o tem, co się dzieje, ale mandaryn, lu-

biący patrzeć przez palce na podobne rzeczy, nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności.

Pewnego razu rozeszła się pogłoska, że w okolicach Gan-io bokserzy zamordowali kilku chrześcijan. Były to jednak rozruchy przedwczesne, które też rychło stłumiono. Przy końcu czerwca jednak bokse-



Ksiądz Huang, Chińczyk, umęczony przez bokserów.

rzy lepiej się przygotowali i wystąpili zbrojno w Tse-yang-hiencie, Jen-Cheon i Pen-Chonie, paląc, rabując i niszcząc chrześcijańskie domy, a zarazem mordując każdego, kogo spotkali na swej drodze. Ponieważ szeregi tych bandytów coraz bardziej się zwiększały, zuchwalstwo więc ich nie znało już granic, tak, że zaczęli nawet się posuwać ku stolicy

prowincyi. Obawiano się powszechnie, aby to miasto nie wpadło w ich ręce. Dnia 23 lipca liczny oddział opryszków przybył do Su-Kia-uanu, starej chrześcijańskiej wioski, która podczas prześladowań niejednokrotnie naszym wiernym służyła za schronienie. Tam oblegli kościół i rezydencyę misyjną, otoczoną trwałym i wysokim murem. W improwizowanej tej twierdzy proboszcz miejscowy, Francuz, postanowił z kilkunastu odważnymi chrześcijanami bronić się do ostatka. Ale czyż mógł stawić skuteczny opór kilku tysiącom napastników? Kule armatnie zniszczyły już nawet piękny fronton kościoła. Korzystając przeto z ciemności, ks. proboszcz pewnej nocy uratował się ucieczką, przepłynął w malutkiem czółenku przez rzekę i dzięki gęstej mgle, która go zasłaniała przed oczyma nieprzyjaciół, a przedewszystkiem dzięki Opatrzności Boskiej został ocalonym. W parę dni później przybył do Czen-zu, wprawdzie zdrów i cały, ale przygnębiony do najwyższego stopnia. Tymczasem kościół i dom misyjny uległy zupełnemu zniszczeniu, wszystkie zaś domy chrześcijańskie stały się pastwą płomieni. Niepodobna zresztą wyliczyć okropnych gwałtów, popełnionych przez bokserów, którzy mordowali bez litości każdego napotkanego przez siebie chrześcijanina, zadając mu przytem najstraszniejsze katusze. Wikary księdza proboszcza, ks. Józef Huang, młody kapłan chiński, którego bardzo lubiono, schronił się do mieszkania pewnej chrześcijańskiej rodziny, ale bokserzy znaleźli go tam niebawem i zamordowawszy, poćwiartowali jego ciało.

Panna Yang, która od lat wielu utrzymywała szkołę dla dziewcząt, poniosła chwalebną śmierć męczeńską, pewna zaś poczciwa chrześcijańska rodzina, która udzieliła jej schronienia, uległa takiemu samemu losowi. W Se-Kia-uanie i sąsiedniem handlowem miasteczku Czao-Kia-tu, wchodzącem w skład tego samego powiatu, ilość nieszczęśliwych ofiar doszła do tysiąca.“

W Afryce.

Podczas pamiętnego głodu w Algierze w r. 1867 żyła w powiecie Bel-Abbes pewna uboga wdowa, mahometanka, z plemienia arabskiego Tifelesów.

Pragnąc uchronić pięcioro swych dzieci, to jest dwóch synów i trzy córki od śmierci głodowej, nieszczęśliwa kobieta musiała spieniężyć całe swoje mienie i doszła stopniowo do nędzy. Wreszcie niedostatek zmusił ją do przezwyciężenia wrodzonej sobie dumy i nienawiści ku chrześcijanom, oraz do przyjęcia służby u pewnej francuskiej rodziny w Benjubie. Dwie starsze córki również wstąpiły na służbę, tylko ma-

ła Hadra, mająca wówczas niespełna lat dziewięć, pozostała wraz z matką w domu państwa Reynaud. Pani Reynaud była gorliwą chrześcijanką, a zarazem dobrą i zacną gospodynią domu, której duchowe, moralne dobro domowników bardzo leżało na sercu.

Od samego niemal początku życzliwe jej obejście i serdeczne współczucie zjednały w wysokim stopniu miłość i zaufanie Dabii (tak bowiem zwała się wdowa), a nawet wykorzeniły z jej serca wiele uprzedzeń przeciw chrześcijanom.

„Religia, która uczy ludzi tak szlachetnie myśleć i postępować — myślała sobie Arabka — musi być szlachetną i Boską.“

Daleko jednak silniejsze wrażenie wywarła nauka Chrystusowa na małej Hadrze, której niewinne serce pochłaniało tak chciwie zasady Chrystusowej nauki, jak kielich kwiatu poranną rosę.

Pewnego razu pani Reynaud darowała jej książkę ze ślicznemi kolorowemi obrazkami, przedstawiającemi życie i cierpienia Pana Jezusa. Mała wyznawczyni proroka nie mogła dość na nie się napatrzeć, kiedy zaś zacna pani usiadła przy niej i zaczęła jej opowiadać o betleemskiej Dziecinie, o Odkupicielu świata z góry Kalwaryjskiej, wówczas w oczach dziewczęcia nieraz jaśniały łzy, a w sercu coraz bardziej wzrastało pragnienie przyjęcia Chrztu świętego i zostania chrześcijanką.

Niestety, nagle zdarzył się wypadek, który miał opóźnić znacznie spełnienie najgorętszych jej chęci, a zarazem uczynić ją za młodu nieustraszoną wyznawczynią wiary. W r. 1872 matka jej została dotknięta ciężką chorobą płucną, która ją na czas długi przykuła do łoża. Pani Reynaud pielęgnowała swą służącą z macierzyńską pieczołowitością. troszcząc się szczególnie o to, aby Dabia przed zgonem przyjęła Chrzest święty. Wyznaczono nawet dzień, w którym miało to nastąpić, gdy nagle biedna Arabka umarła daleko wcześniej, niż się spodziewano.

Pewnej nocy Dabia zaczęła głośno wołać na córkę, śpiącą w sąsiednim pokoju.

— Hadro, dziecię moje! — rzekła konająca — czuję, że już umieram. Zapal prędko świecę, jeżeli chcesz jeszcze zobaczyć swą matkę. O, co za szkoda, Hadro, że nie zostałam ochrzczoną i nie mogę umrzeć jako chrześcijanka! Posłuchaj mię, dziecię ukochane, i nie zapomnij nigdy ostatnich słów matki. Zaklinam cię, abyś nie wróciła do błędów Mahometa, ale abyś pozostała u chrześcijan i jak najrychlej przyjęła Chrzest święty. Wiem, że wówczas lepiej będziesz mogła modlić się za mnie, i że dzięki twym modlitwom, wnijdę może do nieba. O, Boże, Boże, przebacz mi moje grzechy!.. Miłosierdzia!... Miłosierdzia!...

Z temi słowami konająca upadła na poduszki i wydała ostatnie tchnienie w objęciach stroskanej córki, która płacząc i tuląc się do niej, wołała o pomoc.

Wszystko to stało się tak nagle, że dziewczę nie miało nawet czasu, aby zapalić świecę i zawołać swej pani. Nawpół bezprzytomna z bólu sierota rzuciła się na zwłoki ukochanej zmarłej, ucałowała stygnące już czoło i wybiegła do pokoju swej opiekunki. Jakże się przelękła pani Raynaud, dowiedziawszy się, że biedna Dabia umarła bez Chrztu świętego. Gdy jednak Hadra opowiedziała jej ostatnie słowa nieboszczki i zapytała z płaczem, czy będzie mogła zobaczyć w Niebie ukochaną swą matkę, poczciwa pani Raynaud uspokoiła ją, mówiąc:

— Bóg, moje dziecię, widział pragnienie jej serca, gorąca więc chęć zostania chrześcijanką, zastąpi dla niej całkowicie Chrzest rzeczywisty.

W kika dni później siedziała Hadra wieczorem przy oknie ze swoją panią, która ją jak rodzoną córkę ukochała. Dokoła głucha panowała cisza. Nagle dziewczę krzyknęło zlekka i drżącą ręką wskazało na ulicę, na której rogu stanął właśnie stary, posępny Marabut z młodszym od siebie Arabem. Obaj zatrzymali się na chwilę i szepcąc coś ze sobą, przypatrywali się domowi państwa Raunaud.

— To mój wuj, Izmael Abdallach i brat mój Mulej! — szepnęła wzuszona Hadra, uciekając szybko w głąb pokoju. — Biada mi! — dodała z płaczem — bo przybyli oni z pewnością, aby mnie zabrać ze sobą.

Po kilku chwilach, obaj mężczyzni odeszli, a biedna Hadra odetchnęła swobodniej. Dziewczę wszakże nie omyliło się wcale, przeczuwając jakby instynktem gołębia, grożące niebezpieczeństwo. Był to rzeczywiście Izmael Adballah, fanatyczny wróg chrześcijan, który na wieść o śmierci siostry brzybył do Beniubu, aby zabrać siostrzenicę i wydać ją za mąż, za kogoś ze swego plemienia. Dwie starsze siostry nie sprzeciwiały się temu wcale, ale trzynastoletnia Hadra postanowiła pozostać. W uszach jej ciągle dźwięczały słowa umierającej matki: „Zaklinam cię, nie wracaj do synów swego ludu, zostań z chrześcijanami i stań się chrześcijanką!“

Nazajutrz wieczorem siedziała Hadra w cienistej, ogrodowej altanie i czytała piękną jakąś książkę. Nagle posłyszała za sobą przyspieszone kroki, podniósłszy zaś głowę, ujrzała z przerażeniem żółtą kościstą twarz, długą brodę i ponuro patrzące oczy Marabuta. Za plecami jego widać było głowę młodszego jej brata. Na ten widok Hadra zerwała się z miejsca, jak spłoszona łania.

— Allah jest wielki, odezwał się przebiegły starzec jak najłagodniejszym głosem — bo pozwolił mi znaleźć najpiękniejszy kwiat z mego plemienia. Dzielni synowie Tifelesa, wyglądają cię z upragnieniem, a towarzyszki twojej młodości oczekują cię w namiocie twego ojca.



Ochronka katolicka dla dzieci chińskich, w Czu-sang, w Chinach (podług fotografii siostry Miłosierdzia Ludwiki Moniak.)

— Nie, nie! — zawołała Hadra, zasłaniając sobie twarz rękami — chcę pozostać tutaj, chcę zostać chrześcijanką! O, Jezu mój, Jezu!

Wówczas brwi starca groźnie się zmarszczyły, z ust zaś wydarło się przekleństwo rzucone przeciw chrześcijanom. Abdallach groził, zaklinał na brodę proroka — wszystko napróżno. Potem brat spróbował za pomocą pochlebstw skłonić ją do odejścia, ale i to daremnie. Wówazas zaczął ją straszyć rozmaitemi groźbami, a gdy i to niepomogło, schwycił Hadrę za ramię i przemocą wyciągnął z altany. Biedne dziewczę zaczęło krzyczeć, uczepiło się rękami rosnącego w pobliżu drzewka i wołała bez przerwy: „Chcę zostać chrześcijanką! chcę zostać chrześcijanką!“

Rozgniewany Mulej usiłował oderwać Hadrę od drzewa i zaczął biedne dziewczę okładać pięściami tak, że policzki jej spuchły, a z ust krew się rzuciła.

Nic jednakże nie zdołało przełamać stałości biednej bezbronnej sieroty. Uczepiwszy się z trudną do uwierzenia siłą grubego pnia drzewnego, Hadra wołała ciągle: „Chcę zoćtać u mojej pani, chcę zostać chrześcijanką!“

Zmęczony bezowocnem szarpaniem dziewczęcia, Mulej wyciągnął z za pasa długi sznur, spleciony z włókien rośliny *alfy*, zarzucił go na szyję niewinnej swej ofiary i zaczął ciągnąć tak gwałtownie, że Hadra, bojąc się uduszenia, oderwała ręce od drzewa. Chcąc jednak pokazać, że ulega tylko przemocy, odważna dzieweczka pozwoliła się ciągnąć na dość znacznej przestrzeni, przyczem ostre kamienie raniły twarz jej i ręce, gruby zaś sznur wycisnął na jej plecach mnóstwo ciemnych plam.

Wreszcie nawpół obumarła z trwogi, zgodziła się pójść z bratem.
— Bałam się — opowiadała później — abym nie umarła przed przyjęciem Chrztu świętego. Udałam więc, że się zgadzam na propozycyę brata, w głębi zaś duszy postanowiłam przy pierwszej sposobności ratować się ucieczką.

Tak więc mała bohaterka wróciła do obozu swego plemienia i spędziła rok cały pod ścisłym dozorem, ulegając we wszystkiem woli Arabów, a zarazem obmyślając plan ucieczki i zostania chrześcijanką.

Wreszcie przy schyłku sierpnia roku 1873, postanowiła spróbować szczęścia. Pewnego wieczora, gdy ostatnie promienie słońca ozłociły szczyt góry Dżebel-Mekaidu, przed namiotem Izmaela zasiadła do wieczerzy liczna jego rodzina. W pobliżu pasło się spokojnie kilka prześlicznych arabskich rumaków. Stary Marabut opowiadał właśnie swoją pielgrzymkę do Mekki, świętego miasta proroka. Z natężoną uwagą słuchali go wszyscy obecni, patrząc poważnie na niebieskie obłoczki dymu, wydobywającego się z jego długiej tureckiej fajki. Po chwili Hadra pod jakimś zmyślonym pretekstem wymknęła się z namiotu. Zda-

wało jej się, że nadeszła chwila stanowczego działania. Szybko więc przebiegła na przeciwną stronę namiotu i z chyżością strzały zaczęła uciekać przez błonie. Aby zaś nie zostać spostrzeżoną, podążyła w kierunku zarośli, znajdujących się opodal. Niestety, młodszy brat, nieubłagany jej prześladowca, spostrzegł niebawem nieobecność dziewczęcia i powziął podejrzenie.

— Gdzie Hadra? — zapytał, oglądając się dokoła. — Jestem pewien — dodał — że mała gazella wymknęła się z klatki.

To mówiąc, wziął strzelbę, wdrapał się na najbliższe wzgórze i bystrym wzrokiem przebiegał całą dolinę. Nigdzie jednak nie dostrzegł dziewczęcia i chciał już wracać do namiotu, gdy na brzegu zarośli zamigotała biała postać Hadry, uciekającej w kierunku miasteczka Benjubu. Widząc to, dał ognia, a po chwili z Marabutem, starszym bratem i kilkoma krewnymi, puścił się w pogoń za zbiegiem.

Biedna Hadra oglądała się kilkakrotnie po za siebie i spostrzegła z przerażeniem, że przestrzeń dzieląca ją od prześladowców coraz bardziej się zmniejsza: „W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!“ — zawołała rozpaczliwie, spoglądając w niebo.

— Biegłam wówczas, co mi sił starczyło — opowiadała później — skakałam jak zając przez krzaki i ciernie. Ponieważ byłam bosą potykałam się więc ciągle o kamienie i tak okropnie poraniłam nogi, że wszędzie za mną krwawe pozostawały ślady. Ale skoro się pomodliłam, zdawało mi się, że mnie unosi jakaś nadprzyrodzona siła i oddala coraz bardziej od swych prześladowców.

Jak wiadomo, Arabowie słyną ze zręczności i wytrwałości w biegu. Bądź co bądź pięciu młodych, silnych ludzi nie zdołało doścignąć małej dzieweczki, co tak dalece rozgniewało młodszego brata, że znowu porwał za strzelbę i gdy Hadra odwróciła głowę, spostrzegła z przerażeniem, iż brat przyłożył morderczą broń do twarzy, aby natychmiast dać ognia. Wprzód jednak, niż zdołał nacisnąć kurek, inni Arabowie porwali go za ręce i przemocą odebrali mu strzelbę, bo morderstwo bezbronnego dziewczęcia wydało im się zbyt potwornem. Wypadek ten pozwolił Hadrze zyskać znacznie na czasie.

Po chwili biedne dziewczę dotarło do lasu, zarośniętego dzikiemi oliwnemi drzewami i ukryło się w gęstwinie przed okiem prześladowców.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego! — zawołała Hadra z głębi serca. Potem wsunęła się jak mogła najdalej pomiędzy leśne krzewy i przemykając się pomiędzy niemi, dobiegła do szeregu pagórków, które ją dzieliły od miasteczka.

Biedne dziecię było tak zmęczone, że upadło na ziemię i przez czas długi leżało nieruchome. Tymczasem niegodziwi krewni przebie-

gali całą okolicę, szukając jej niezmordowanie i dopiero za nadejściem nocy zaniechali dalszych poszukiwań. Za powrotem przechodzili koło krzaku, pod którym biedna Hadra się znajdowała. Jakże gwałtownie biłe jej serce, gdy wpośród nocnej ciszy, usłyszała nagle gniewne słowa brata:

— Ha, zginie z mej ręki, jeżeli ją znajdę!

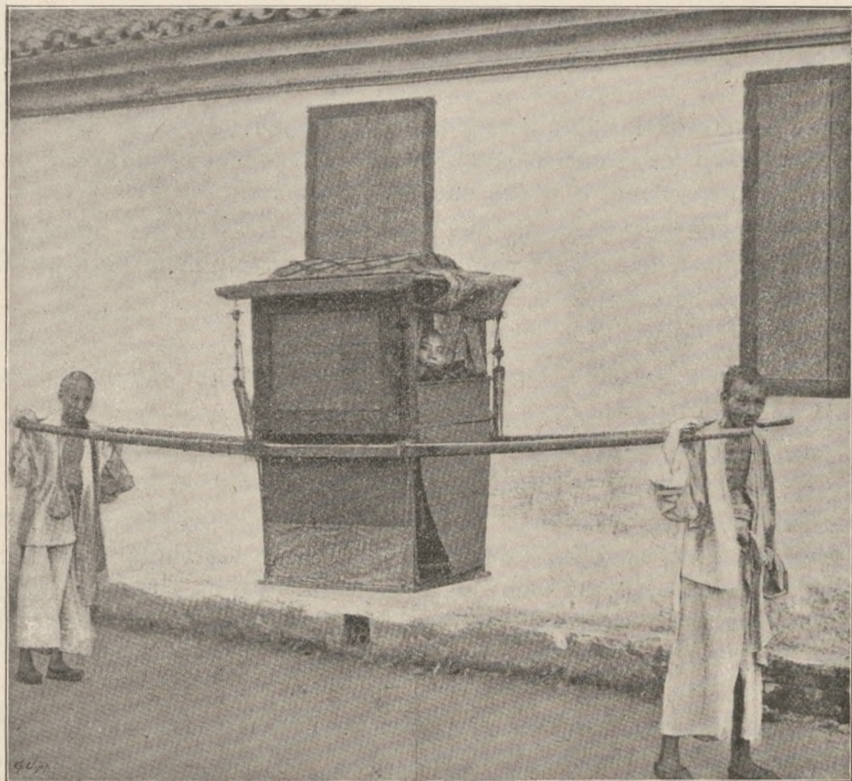
Długo, długo siedziała Hadra za krzewem, nie mogąc się ani poruszyć, ani nawet odetchnąć i tylko w głębi serca polecając się gorąco opiece Bożej. Oddawna już ucichło echo ludzkich kroków i głosów, a głęboka, niczem nieprzerwana cisza zapanowała dokoła. Na niebie migotały gwiazdy i zdawały się spoglądać przyjaźnie na biedną małą Hadrę leżącą pod drzewem. Wiele innych dzieci obawiałoby się takiej samotności w pośród ciemnej nocy, ale odważna Arabka nie wahała się teraz opuścić swego schronienia i zaczęła wdrapywać się na wzgórze. Niebawem znalazła się na jego szczycie; zimny wiatr nocny ochłodził rozpalone jej skronie, i znowu Hadra w dalszą puściła się drogę. Zaczęła właśnie zbiegać z łagodnej pochyłości wzgórza, gdy nagle posłyszała za sobą dziwne, przerażające głosy. Wśród nocnej ciszy rozlegało się jakieś przeciągłe piskliwe szczekanie, coraz bliżej, coraz okropniej. Po chwili dał się słyszeć tętent biegnących zwierząt, w ciemności zaś zamigotały jak ruchome punkciki jakieś ogniste, iskrzące się oczy. Zimny pot wystąpił na czoło dziewczęcia, które odgadło nowe, groźne niebezpieczeństwo. Stado zgłodniałych szakali zwietrzyło zdobycz i z przeraźliwem wyciem biegło za nieszczęśliwą. Niedawno właśnie temu, pewne dziewczątko z plemienia Tifelesów padło ofiarą żarłoczności tych krwiożerczych zwierząt. Biedna Hadro, uciekaj, uciekaj!

Jeszcze chwilka, a szakale dościgną nieszczęśliwą. Już dziewczę widzi dokoła roziskrzone ich oczy, słyszy chrapliwy przyśpieszony oddech. Po chwili dwoje zwierząt dotarło do Hadry, która uczuła na plecach gorący ich oddech; ogon jednego dotknął ich policzków, drugi zębami pociągnął ją za suknię. Wówczas rozległ się w powietrzu rozdzierający okrzyk: „W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!“ i natychmiast dziewczę znalazło się samo z sercem bijącem silnie z doznanego przestrachu. Gdzie się podziały dzikie, żarłoczne zwierzęta? Zniknęły bez śladu, bo wezwanie Trójcy ś-tej rozproszyło je nagle, jakby jakaś niewidzialna siła. Zdziwione dziewczę odetchnęło swobodniej, pobiegło na dolinę, gdzie światełka w miasteczku migotały wesoło.

Było już około dziesiątej godziny wieczorem, gdy nieszczęśliwe bohaterskie dziewczę dotarło do mieszkania swej pani i padło u jej nóg zemdlone. Wkrótce jednak biedna Hadra odzyskała przytomność, a nazajutrz po pokrzepiającym śnie obudziła się z uczuciem głębokiej wdzięcz-

ności, iż Bóg tak łaskawie czuwał nad jej losem i doprowadził wreszcie do domu przyjaciół.

Cały rok następny upłynął spokojnie, żadną niezakłócony troską. Napróżno tylko błagała Hadra o Chrzest święty, z powodu bowiem blizkiego sąsiedztwa z dzikiem plemieniem Tifelesów, odmawiano jej ciągle tej łaski. Prawo francuskie wymagało upważnienia do Chrztu ze



Chińczycy chrześcijanie przy pracy. Niosą rodzaj lektyki, będącej w wielu miastach chińskich tem, czem u nas dorożka.

strony najbliższego członka rodziny, o pozwoleniu zaś jej wuja marzyć nawet było niepodobna. Należało więc pogodzić się z losem i lepszej oczekiwać przyszłości. Tymczasem Hadra wyrosła na dorodną dziewczynę i poznała gruntownie wszystkie prawdy wiary chrześcijańskiej.

Idąc za tajemnym popędem serca, postanowiła pozostać zakonnicą, aby się w zupełności poświęcić na usługi nieszczęśliwych, chorych i opuszczonych.

Upłynął prawie rok od chwili ucieczki, gdy pewnego rana Hadra poszła po wodę do poblizkiej studni. Zaledwie jednak postawiła dzbanek na ramieniu i zwróciła się ku domowi, gdy nagle z sąsiednich krzaków wyskoczył brat jej Mulej z ogromnym matrakiem czyli laską w ręku. Niepodobna już było myśleć o ucieczce, Hadra więc postawiła dzbanek na ziemi i spojrzała śmiało w oczy nieubłaganego prześladowcy.

— Hadro! — zawołał gniewnie młody Arab — dlaczego mieszkasz u tych psów chrześcijańskich? Czemu nie wracasz do swego plemienia?

— Ponieważ kocham swoją panią i tak jak ona, chcę być chrześcijanką. Wy jesteście barbarzyńcami... Zostańcie wyznawcami nauki Ukrzyżowanego Boga, a wrócę chętnie do was.

— Niegodziwa! to ci się nie uda! Nie ujdziesz mi już teraz! Wracaj natychmiast do domu i jedz z nami *kuskus* (ulubiona potrawa Arabów z ryżu i baraniny).

— Nie, nigdy!

U Arabów jedzenie *kuskusu* oznacza trzymanie się mahometańskich zwyczajów.

— Ha! śmiesz mi to powiedzieć! — krzyknął oburzony Arab.

— Tak, Muleju! — odparła Hadra stanowczo.

Tego już było za wiele. Z czołem gniewnie zmarszczonem, Mulej zbliżył się do siostry i uderzył ją w głowę ogromną swą laską. Hadra z rozdzierającym serce okrzykiem upadła na ziemię. Z głębokiej rany na czole spływała struga krwi na bladą twarz dziewczęcia. I tego jednak było za mało, aby nasycić żądzę zemsty wyrodnego jej brata.

Niegodziwy ten człowiek, przypomniawszy sobie zeszłoroczną ucieczkę siostry, zaczął ją znowu bić bezlitośnie. Widząc wreszcie, że Hadra nie daje już żadnego znaku życia, uciekł ze skrwawioną laską do poblizkiego lasu.

Na bolesny okrzyk dziewczęcia, wszyscy domownicy wybiegli na miejsce, z którego pochodził i znaleźli je we krwi, zemdlone z bólu i przestrachu. Zaniesiono więc nieszczęśliwą do domu, starając się wszelkiemi możliwemi środkami przywrócić ją do życia. Wreszcie Hadra otworzyła oczy, ale usta jej tak nabrzmiały od okrutnych razów, że z trudnością zdołała wymówić imię występnego brata.

Państwo Raynaud, którzy biedną sierotę ukochali, jak własną córkę, zmartwili się bardzo tym wypadkiem. Cała też ludność miasteczka

okazywała Hadrze serdeczne współczucie, domagając się głośno ukarania złoczyńcy.

Rzeczywiście, władze miejscowe wysłały kilku policyantów w celu pochwycenia Muleja i jego wspólników. Niebawem przyprowadzono ich w kajdanach do Beniubu, osadzono w więzieniu, a sąd kryminalny z Oranu miał wydać na nich wyrok. Atoli Hadra, dowiedziawszy się o tem, błagała ze łzami swą panią, aby ułaskawiono jej krewnych i nie oddawano ich w ręce sprawiedliwości.

— Ależ Hadro! — mówili wszyscy — bądź rozsądną! Wszak oni muszą zostać ukarani, bo aż nadto na to zasłużyli.

Chora jednak wstrząsnęła przecząco głową i szeptała z trudnością:

— Przebaczam im, przebaczam z głębi serca. Jeżeli zaś z mojej przyczyny dostaną się do więzienia, to umrę z pewnością.

Dopóty też poczciwa Hadra prosiła i błagała, dopóki nie ułaskawiono winowajców i nie wypuszczono ich na wolność.

Biedne dziewczę długą wszakże przebyło chorobę. Przez kilka tygodni groziła jej nawet śmierć głodowa, bo z powodu obrzmienia szczęk, wpuszczano chorej z trudnością przez rurkę tylko trochę płynnych pokarmów.

Ponieważ niegodziwi krewni nie przestawali dokładać starań w celu pozyskania dla islamu bohaterskiego dziewczęcia, dlatego też państwo Raynaud postanowili wyszukać dla swej wychowanki bezpieczniejsze schronienie w odległem jakiemś mieście. Za pośrednictwem ich przyjaciela, pana Freydet, który dość często dla interesów przybywał do Benjubu i biednemu arabskiemu dziewczęciu okazywał serdeczne współczucie, udało się umieścić Hadrę u pewnej chrześcijańskiej rodziny w Bel-Abbesie.

Tu znowu niezmordowana wyznawczyni zaczęła prosić o Chrzest święty, aby módz korzystać z dobrodziejstw wiary, dla której tyle wycierpiała. I teraz jednak doznała odmowy, władze francuskie bowiem starały się utrzymać jak najlepsze stosunki z wyznawcami islamu i bały się ściągnąć na siebie niezadowolenie.

Nieraz biedna Hadra gorzkiemi zalewała się łzami. Na domiar złego, wkrótce do tej troski inne jeszcze przyłączyły się cierpienia. Skutkiem nieludzkiego obejścia się brata, pamięć biednego dziewczęcia znacznie osłabła, nieżyczliwi zaś użyli tego za pretekst, aby oddalić jak najbardziej godzinę jej Chrztu.

Często biedna Hadra płakała gorzko, widząc, jak inne dziewczęta w jej wieku, przystępowały w kościele do Stołu Pańskiego. Ach, czemuż ona nie mogła dostąpić tego szczęścia!

Wreszcie pewnego dnia nie mogła już dłużej wytrzymać, skoro więc wszyscy wyszli z kościoła, zbliżyła się do kropielnicy, oblała sobie

czoło wodą i rzekła: „Hadro, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!“ Potem z radością pobiegła do domu, opowiadając wszystkim, że już jest ochrzczoną. Niedługo jednak trwała ta radość, bo gdy z dziecięcą naiwnością opowiedziała co zrobiła, wytłumaczono jej, że chrzest ten nie jest ważny.

— Dobrze więc — rzekła wówczas ze łzami w oczach — jeżeli ludzie nie chcą mi Chrztu udzielić, to sam Pan Bóg mię ochrzci.

Tymczasem pewnego dnia przybyli dwaj żandarmi z rozkazem aresztowania Hadry, jako włóczęgi i odprowadzenia do jej rodziny. Była to nowa intryga niegodziwego Marabuta. Hadra zaprotestowała stanowczo.

— Nie jako włóczęga — oświadczyła śmiało sędziemu — przybyłam do Bel-Abbesu, ale jako prześladowana dla imienia Chrystusowego, które przecie i żandarmi francuscy wielbią i kochają.

Na szczęście poznał ją pewien francuski urzędnik, który niejednokrotnie bywał w Benjubie i wzruszony bohaterstwem dziewczęcia, wziął je pod swoją opiekę. Niebawem wymógł nawet na kadim z Bel-Abbesu, iż tenże uznał Hadrę za zupełnie niezależną od niegodziwych krewnych i powierzył ją pieczy pana Freydet'a.

W taki sposób usunięto ostatnią przeszkodę; zdawało się więc, że najgorętsze pragnienie Hadry niezwłocznie spełnić się powinno. I teraz wszakże uznano za stanowne odłożyć jej Chrzest, dopóki umysły wzburzone smutnemi dziejami prześladowania biednego dziewczęcia, choć trochę się nie uspokoją. Tym razem wszakże odważna Hadra złożyła nowy dowód stanowczości charakteru.

Pewnego dnia, po długiej modlitwie w kościele, stanęła śmiała przed swem państwem, pożegnała je kilkoma słowy i puściła się sama w podróż do Oranu, starego nadbrzeżnego miasta, gdzie mieszkał urzędowy jej opiekun p. Freydet. W Oranie poznał wybraną tę duszę pewien missyonarz, któremu wszystkie powyższe zawdzięczamy szczegóły.

Dzięki jego staraniom, pewna pobożna pani podjęła się wyuczyć dziewczę katechizmu i dnia 22 kwietnia 1876 r. Hadra Bensibeniub otrzymała wreszcie tak dawno upragnioną i tak drogo okupioną łaskę Chrztu świętego. Pan Raynaud był jej ojcem chrzestnym, a pewna zamożna pani z Oranu—chrzestną matką.

Nazajutrz Marya-Magdalena-Elżbieta-Józefina, tak bowiem brzmiały nowe jej imiona, przystąpiła w kościele Ojców Zakonu naszego po raz pierwszy do Komunii świętej. Jakże chętnie zstąpił Zbawiciel do tego młodego, niewinnego, bohaterskiego serca, które z miłości ku Niemu tyle wycierpiało!

Dnia 6 sierpnia tegoż roku, otrzymała Marya w katedrze orańskiej Sakrament Bierzmowania. Jednocześnie w jej duszy nowe święte zbudziło się pragnienie.

Pewnego razu znalazła się przypadkiem w klasztorze Karmelitanek i odtąd anielskie te istoty stały jej ciągle przed oczyma. Jakże gorąco pragnęła wraz z niemi służyć przez całe życie swemu Zbawicielowi! Wprawdzie liczne trudności stanęły na przeszkodzie urzeczywistnienia tego zamiaru, ale wszak z pomocą Bożą, daleko większe już zwyciężyła. Ufność jej w cudowny sposób została wynagrodzoną.

Rana na nodze, zadana okrutną ręką Muleja i stanowiąca główną przeszkodę, wygoiła się niespodzianie; dobrzy ludzie złożyli kwotę przez klasztor wymaganą, i w taki sposób szlachetne arabskie dziewczę stało się aniołem Karmelu.

(D. c. n.)



Do swoich...

Obrazek z życia wychodźców do Brazylii.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie!...
...Przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych.

„*Pan Tadeusz.*“

Hej, jak on by patrzał na te niwy swoje,
Na zielone łąki i na modre zdroje,
Na rozległe pola chabrem ubarwione,
Wyszywane złotem, srebrem obrąbione!...

Na ten wiąz wspaniały koło swojej chaty,
Co tam stoi teraz ustrojony w kwiaty,
Na te roje pszczółek, co zeń ciągną soki,
Na ten bor sosnowy, gęsty, a wysoki!...

I na ogród stary, co weń koło płota
Rośnie smukła brzoza, rośnie wierzba złota!...
Hej, jak on by patrzał chciwie, a radośnie,
Nucąc jak skowronek — od serca rozgłośnie!...

Chciałby jak on wzlatać pod niebieskie stropy,
Ponad ciemne lasy, ponad bór wysoki
I stąd patrzeć wiecznie na Wisełkę swoją —
Na te stare olchy, co tam rzędem stoją!...

Gdyby jeszcze gdzieś w pobliżu
Był kościołek modrzewiowy,
To by może dźwięki śpiżu,
Śpiewy ludu — organowy
Ton uroczy — powróciły
Dawną siłę, czerstwość, zdrowie —
Nowe myśli zaszczepiły
W skołatanej bólem głowie..
A tu pusto — a tu głucho —
Ni ołtarza — ni kapłana —
Pod palmową nizką strzechą
Obce twarze — im nieznana
Miłość kraju... Szumowiny —
Z więzień zbiegi — dzikie miny
Oskarżają ich o winy!...
Ziemio — matko ukochana!...

* * *

Duch wyrzutów, co już znany
Był mu nieco za morzami —
Rozszalały — rozkiełznany
Wciąż majaczy przed oczami
I do ucha chyli usta —
Straszne widmo — twarz jak chusta,
Krwawe plamy nad ustami —
Jak cierń ostre słowa chlusta:
— „Opuściłeś łany matki —
Gdzie sam wzrosłeś—gdzie twe dziatki
Wychowałeś — tam ojcowie
Czcili Boga — na ich grobie
Już wyrosły dziś pokrzywy,
A tyś tutaj...
Nieszczęśliwy!“...

* * *

Na tułaczej starca drodze
W cudzych krajach — były chwile,
Co płynęły czysto, mile,
Odpędzając tęsknic marę,
Aleć znowu jak cierń w nodze

Świdrowały widma stare
W jego sercu — drąc je łkaniem,
Pragnieniami, nowym żalem...
Były chwile — tak czasami,
Gdy do miasta z zapasami
Słał plantator...
O, jak mile
On spotykał takie chwile!...
Czemuż rwie się tak do miasta
Ten, co w siole wychowany?...
Wszak tam inny naród wzrasta —
Niewidziany i nieznany?...
O! — bo w mieście — przy ulicy
Stoi kościół takusieńki,
Jak tam w kraju — na granicy —
Modrzewiowy i maleńki...
A w ołtarzu takaż sama
Boża Matka — złota rama
Wstęgą zdobi obraz święty...
Takież białe świece świecą..
I krzyż jasny, i Rozpięty —
Jak tam w kraju — nad granicą!...
A gdy ujrzy mszę, kapłana,
Gdy modlitwa jego znana —
Ta łacińska — zabrzmi wkoło,
Tak mu zrobi się wesoło!...
Lżej oddycha pierś stroskana,
A nadzieja wieńczy czoło!...

* * *

Jak tu przybył po raz trzeci,
Chciwie patrzył w stronę grodu
Ulicami z wichrem leci
Taki wesół, jak zamłodu!...
Zdążył przybyć — zaraz śpieszy
Do kościoła — padł przed tronem
Najwyższego — pośród rzeszy
I z kościelnym śpiewem, dzwonem
Modły, żale śle do Boga..
Wtem niezwykła jakaś siła

Jego sercem rozrzewnionem
Owładnęła...
Choć do Boga
Wszystkie władze zbożnej duszy
Skierowane, wytężone,
Ona rwie je, targa, kruszy
I porywa osłabione
Coraz dalej — w ową stronę,
Gdzie las szumi, gdzie zielone
Kwitną łąki...
Ot, poznaje
Własne niwy i ruczaje —
Widzi braci — ich rodzone
Uśmiechnięte błogo twarze —
I kościołek i ołtarze...
Haj! tam — matka staruszeczka
Taka miła w ławce siedzi —
Dalej żona i córeczka...
Koło niego syn... sąsiedzi...
Jak mu dobrze!...
Lecz uroczy
Sen się rozchwiał śród zamroczy...

* * *

Pierzchły, znikły ułudzenia...
Jakieś cudne, jakieś nowe
I obrazy, i marzenia
Napełniły jego głowę —
Zdało mu się, że cierpienia
Ustąpiły — ciało zdrowe
Pozostało, tylko dusza
Mknie w przestwory niezmierzone...
Jakaś siła ją porusza...
A te szlaki, kędy leci
Spodem pięknie wyzłacane...
U ich szczytu jasność świeci,
A po stronach duchów krocie
Również w blasku, również w złocie...
I poznaje między niemi
Swoje dziatki rodzoniutkie,
Co je Pan Bóg zabrał z ziemi
Jeszcze czyste, niewinniutkie...

Nad jasnością — tam wysoko
Ujrzał krwawe drzewo życia —
Jak ramiona swe szeroko
Pan rozpostarł!... A od bicia
Jego blasków jasność w koło
I uchylił przed Nim czoło!
I usłyszał głos, co z krzyża
W jego stronę dźwięki zniża:
„Czyś ukochał Zbawcę świata
Ponad wszystko, wszystko w świecie,
Tak jak On cię kocha — dziecię?...
Jeśli kochasz, to cierpienia
Niech nie niecą złorzeczenia...
Patrz — jak cierpi On dla ciebie!
Synu luby, chcesz być w Niebie,
Cierp z Nim razem, a cierpienie
Ześle na cię ukojenie!“...

Zasłuchany, skamieniały
Padł przed krzyżem i zdumiały
Jęknął z serca: — „Panie, Panie!
Niech się Twoja wola stanie,
A przyrzekam, że sarkanie
Na mych ustach nie postanie!
Będę cierpiał, krzyże znosił,
Wszędzie, zawsze cześć Twą głosił!“...

Podniósł oczy — ręce z krzyża
Były nad nim rozciągnione,
A Rozpięty doń się zbliża —
Z swego czoła zdjął koronę
I uwieńczył jego skronie
Rozkochane, rozognione...
I powiedział: — „Idź w pokoju —
A za twoją żywą wiarę
Zachowaną w życia boju,
Ja to sprawię, że twe stare
Biedne kości — legną w ziemi
Mazowieckiej — między swymi!“...

*
* *

Otwarł oczy — on w kościele
Orzeźwiony, odrodzony —

Wkoło niego ludu wiele —
Huczy organ, biją dzwony,
Kapłan w Bogu zatopiony
Kończy modły... Światła snopy
Oświeciły nizkie stropy
I olśniły Bożej Córy
Twarz cudowną, która z góry
Z nad ołtarza spoglądała
W jego serce rozrzewniona,
Rozkochana, zachwycona
Wiarą syna, co przez morze
Przywiózł święte prawa Boże,
Pośród nieszczęść niespodlony,
Wrócił biedak w swoje strony...

* * *

Po kilku latach na swojskiej ziemi
Stanęła postać starego dziada —
Wita się widać ze znajomemi
Dobrze stronami — coś opowiada
Samemu sobie — jakby majaczy,
Coś przypomina i czoło znaczy
Znakiem zbawienia...
Te modre wody widać mu znane,
A widok nieba w krąg rozpromienia
Jego oblicze troską zorane...
Ot, i kościołek widać za borem —
A przy nim cmentarz...
Starzec pośpiesza
Wązkim, kwiecistym drożyny torem...
Zatrzymał kroki i głowę zwiesza —
Toć ten kościołek był prawie nowy,
Jak on wychodził — zrąb modrzewiowy
Świecił z daleka...
A teraz zapadł w cmentarną ziemię,
Jako zapewne i owo plemię,
Z którem on wzrastał —
Boć liczba krzyżów, jak las stanęła —
Aż się pod niemi ziemia ugięła —
Mech je porastał...
Przystanął — okiem krzyża rodziny
Znanego ongi — szukał dokoła...

Znalazłszy — kornie pochylił czoła,
Bijąc się w piersi — widać za winy
Życia żałował...
Skończył, a czyste
Podniósłszy oczy na krzyż dębowy,
Szeptał po cichu: — „Chryste, o, Chryste!
Wierne są Twoich obietnic mowy!“...
A echo grobów jękło: — „Zamczyste
Poległy grody — wrzucono głowy
W geniusz bogate — w nasze otchłanie,
Tylko Twe święte prawa, o, Panie,
Twe obietnice — trwają wieczyste!“...

Ksiądz Alojzy Ślepowron.



W szwedzkich szponach.

Opowieść religijna z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ VII.

Zaledwie od jednej polanki do drugiej ujechano, gdy wśród gęstwiny dał się słyszeć jęk bolesny i głośne przekleństwa w jakimś nieznanym wygłaszane języku.

— Ktoś straszliwie skomli! — rzekł olbrzymi Kuba.

— Jakiś ranny człowiek musi być w pobliżu! — rzekł Biedroń.

Dziowanelli wysunął się naprzód.

— A ostrożnie, drogi druhu, przeszukaj zarośla, bo oparzelisk leśnych i trzęsawisk tu pełno...

— Toć radę sobie dam, nie obawiajcie się! — odrzekł Włoch i śmiało podążył w tę stronę, skąd jęki słychać było.

Niedługo jechał, gdyż tuż naprzeciw niemu, z zarośli jałowcowych, wyskoczył człek brodaty, czarny, jakby zły duch i z dzikimi wrzaskami rzucił się naprzeciw Dziowanellemu.

— Stój! — krzyknął tenże, mierząc z pistoletu.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał stary Biedroń. — Człek-że to, czy czart?...

Mówiąc to, przeżegnał się.

Tymczasem przed Dziowanellim rzucił się na kolana ów człek brodaty i jęcząc, zawołał:

— Jasny panie! ratunku, pomocy!... Ja biedny Cygan, kotlarz i kowal, Bogu ducha winny, wpadłem w ręce zbójów, którzy ot, co ze mną zrobili... Oby ich jasne ognie z nieba spaliły!...

Rzekłszy to, człek ów odsłonił z za kudłów czarnych krwawe rany po obu stronach głowy.

Nie miał uszu.

— Przebóg! — krzyknął hrabia w najwyższem oburzeniu — któż cię tak urządził?... Toż to ohydna zbrodnia!... Któż ty jesteś?...

— Cygan Wukosz, najbiedniejszy z nędzarzy tego świata!... Wpadłem w ręce zbójów i ot, co ze mną uczynili... Pomsty! pomsty! ognia z nieba, zarazy na nich! — krzyczał — zamiast wdzięczności, nagrody... zapłaty... ot, co ze mną uczynili!...

I oszalały z bólu, przypadł do strzemion Dziowanellego i całując je, zawołał:

— Jasny panie!... jam poczciwy człowiek... Ten łotr Zaklika nie wart, aby go święta ziemia pochłonęła!... Toć ja mam prawo na wolny przejazd przez samego jenerała Müllera wydane... Sam graf Wrzeszczewicz zna mnie i życzy mi zdrowia... Tymczasem ten opój, ten zbój, ten syn szatański, ot, jak się ze mną obszedł...

— O kimże mówicie? — pytał Dziowanelli, przejęty cierpieniem tego biednego czowieka.

— A o kimżeby, jeśli nie o tym wyrzutku piekieł—o dyable Zaklice... On to otrzymał ode mnie, co warto beczki złota, bo młodą żonkę i majątek... Ja mu wskazałem miejsce, pustelnię pod Olsztynem, gdzie ukrywała się ta gołąbka, a on za to, kiedy już ją dostał w garść, zamiast złota jako przyobiecał, uszy mi opój kazał poobcinać, batami osiec i w moczary rzucić, z których zaledwiem żywot nędzny ocalił!... Ot, sprawiedliwość!... ot, wdzięczność w tym psim kraju!...

Umilkł za chwilę i padł na kolana, składając ręce błagalnie i żebrząc litości...

— Ktokolwiek jest ten człowiek i jakiekolwiek są jego przewinienia — rzekł Dziowanelli, zwracając się do hrabiego — należy jego rany opatrzyć i dać mu wśród nas przytułek.

— Bodaj Bóg zesłał dla was, szlachetny panie, po raz drugi złotą mannę z nieba! — zawołał dziękczynnie Wukosz, chyląc się do ziemi w błagalnym ukłonie, przy czem na biały śnieg z jego okrwawionej głowy upadło kilka kropli krwi.

— Weźcie go, chłopcy, na wóz! — rozkazał stary Biedroń, zwracając się do parobczaków.

— Oby was Bóg nagrodził najlepszemi rajskiemi owocami! — dziękował Cygan. — A opatrzycież mi aby uszy? Ziemię-bym gryzł chyba z bólu!...

— Uspokójcie się!... Chłopcy się wami zajmą... rany opatrzą... głowę szmatami owiną..

— Ja nędzny... czemże wam się odwdzięczę?... Póki życia chwalić was będę! — dziękował Cygan.

Kilku parobczaków podjęło go ze śniegu, gdyż był opadł na ziemię, nawpół omdlały z bólu.

— To ten bies Zaklika nielada zbrodzień! — mruczał młody hrabia.—Serce mi z trwogi zamiera, czy aby zdążymy wyrwać z jego pazurów niewinne białogłowy!..

— I dobrodzieja naszego najmiłościwszego! — dokończył ze drżeniem w głosie stary Biedroń.

— A czy ten zbrodzień Zaklika jest jeszcze w smolarni? — zapytał hrabia, zwracając się do Cygana.

— Jest.. szatański syn!.. Ale zaniechajcie go!... — jęczał Cygan.

— A to dlaczego?

— Bo pod bokiem ma zamek Olsztyński, a w nim kupę Szwedów...

Zamyślił się młody dowódca.

— A jednak te nieszczęśliwe ofiary trzeba z jego mocy uwolnić!— rzekł stanowczym głosem Dziowanelli.

— Trzeba! — przywtórzył mu hrabia. — Jako Bóg na niebie, musimy ratować od śmierci i może gorszej od niej hańby tych, których on trzyma w swej mocy.

— Śpieszmy się, aby zapóźno nie było! — mówił stary Biedroń.

-- Panie, ześlij mór na zbrodniarza! — wołał Wukosz — uderz smoka — Goliata kamykiem Dawida.

— A wy, skąd umiecie tak grzecznie wzywać pomsty nieba?—zapytał go jeden z parobczaków. — Toć Cygan jesteście?...

— Alem miał być chrzczony, jako i wy... Księża Dominikanie w Krakowie uczyli mnie katechizmu... Jenom w dobrem nie wytrwał, czego teraz bardzo żałuję...

— Co się odwlecze, to nie uciecze — mówi przysłowie. Kto wie, czy Pan Bóg nie dozwoli wam tej łaski dostąpić—pocieszał tego niecnotę stary Biedroń.

Cygan westchnął i usiłował przeżegnać się, czem zjednał sobie sympatyę janowiczan.

— Widać niezły człowiek! — mruknął ten i ów. — Szkoda, że oszelmowany!... Ano zrządzenie Boże!...

Oddział ruszył w stronę smolarni, co spostrzegłszy Wukosz, acz-kolwiek z bólu ran nawpół żywy, chciał umknąć w las.

— Co? tam?... tam, gdzie ten zbój morduje i wiesza?... Nie!.. nie!.. Wolałbym w paszczę Lucypera!...

I rzucił się do ucieczki, drżąc jak w febrze, ale wnet omdlał z wysiłku, więc parobcy pochwycili go i na wóz wsadzili, gdzie na słomie nawpół przytomny uspokoił się i cicho leżał.

— Nielada bies musi być ten Zaklika! — szepnął Dziowanelli i głownię pistoletu silnie ręką ścisnął.

ROZDZIAŁ VIII.

Jakoż istotnie w smolarni rozgościł się Zaklika ze swą kompanią. Zbrodzień z wielkiej radości naprzemian to śmiał się, to piorunował, klął i w pas się brał, krzycząc:

— Taką głowę mieć, która łacno z hetmańską równaćby się mogła, nielada komu los zrządzi... Niedawno jeszcze Zaklika na sądach królewskich, przez onych Kazimierczyków—włóczęgów na wieżę skazany, utratą gardła zagrożony, dziś wolny jak ptak, szanowany w wojsku królewskim, za moment mąż ślubny posażnej i młodej szlachcianki... Ot, jak się czasy zmieniają!...

Mówiąc to, w boki się brał i z tryumfem na zebranych dokoła siebie towarzyszy poglądał.

Wnętrze smolarni ciemne było, tylko przez otwór we drzwiach i małe okienka wpadało światło zimowego poranka.

— Jaśnie wielmożny graf Wrzeszczewicz rad z was dziś będzie, mości panie Zaklika! — mówił jeden z najbliżej siedzących na olbrzymim pniu pijanych towarzyszy zbrodniarza.

Inni, znużeni nocną wyprawą, pokotem legli na miękkiej z liści i mchów leśnych pościółce, w kątach i przy ścianach olbrzymiej smolarni. Wypróżnione z wódki blaszanki walały się przy nich na ziemi.

Było tutaj ogółem około trzydziestu ludzi.

Naraz Zaklika przestał się śmiać i krzyknął:

— Kudłacz!... hej, psi pachołku, do mnie!...

Ale odpowiedzi nie było.

— On śpi tam, w najciemniejszym kącie! — mruknął jeden z ludzi.

Z kąta wywlókł się człowiek nizki, krępy, kudłaty, o oczach, jak u wilka, w ciemności krwawo błyskających.

— Słuchaj, Kudłacz! — mówił Zaklika — siądź na konia i pędź co żywo do Olsztyna, do zamku... Jegomości komendantowi Duglasowi oddasz to pismo...

Kudłacz zgiął się we dwoje, chciwie słuchając rozkazu.

— A pędź co tchu, słyszysz?... Jegomość Duglas, choć Szwed, ale druhem mi, bom mu w swoim czasie ułatwił robotę pod Olsztynem przy wypędzaniu z zamku tej hołoty Kazimierzowej...

Kudłacz zabierał się do wyjścia, opatrując zamki u pistoletów.

— Proś też ustnie jegomości komendanta o przysłanie dobrej karocy albo lektyki, bo powiesz, że dwie siostry rodzone moje w bezpieczne wywożę miejsce, a koła u kolebki naszej wśród drogi nam popękały... Tak powiesz, słyszysz?...

— Wedle rozkazu, pułkowniku! — mruknął wierny sługa.

— Jedź zatem i do pioruna, aby nie złam gdzie karku!

— To się wie! — mruknął Kudłacz, łypiąc oczami.

— Jak się dobrze sprawisz, karocę rychle przyprowadzisz, dostaniesz pełną blaszankę gorzałki.

— Niech się dzieje wola wasza, przejasny pułkowniku!—mruknął głośniej Kudłacz i wyszedł ze smolarni.

Po chwili dał się słyszeć tętent cwałującego konia.

— Odjechał! — rzekł Zaklika. — Wszystko mi dziś idzie jak z płatka... Szczęśliwy dzień!

Spojrzał dokoła siebie i chwilę słuchał.

Ze wszystkich kątów smolarni rozlegało się przykre rozgłośne chrapanie towarzyszy jego.

Znużeni nocną wycieczką, nawpół pijani, czując się pod bokiem zamku Olsztyńskiego w zupełnem bezpieczeństwie, zażywali wczasu.

Zaklika wyszedł nazewnątrz i brnąc w śniegu, który tu, w zaciszu leśnem, leżał na ziemi dość grubą warstwą, udał się do sąsiedniego u stóp i pod konarami odwiecznego dębu chroniącego się szałasiska, gdzie pod strażą zamknął swych więźniów.

ROZDZIAŁ IX.

Na nędznym barłogu, w ciemnej, ponurej izbie szałasiska, leżała chora, nawpół przytomna pani Janowicka.

— Matko, droga matko! — wołała Jadwiga, ściskając rozpalone ręce chorej — przebacz mi, przebacz!...

W głosie nieszczęsnego dziewczęcia było tyle rozpaczy, że pani Janowicka poruszyła się, przymknięte jej oczy otwarły się i usta wyszeptały:

— Co mówisz, drogie dziecko?

I na bladem jej obliczu odmalowała się wielka trwoga

— Przebacz, o, przebacz mi matko, ja umrzeć muszę! — z okrzykiem rozpaczy wyrzekła Jadwiga.

Chora, jakby uderzona gromem, porwała się z barłogu, wnet atoli opadła nań z głośnym jękiem:

— O, Boże, zlituj się, zlituj!

— Tak, matko, raczej śmierć, niż taka hańba!... Ani Bóg, ani ty, mateczko, nie możesz żądać ode mnie takiej ofiary. Ten zbrodzień wejdzie tutaj, aby mnie pochwycić w swe szpony, ale na Matkę Bożą zaklinam się, żywej mnie mieć za żonę nie będzie!... Tak mi Matko Chrystusowa dopomóż!...

Chora rozszerzonemi [źrenicami, z niemą rozpaczą patrzyła na córkę.

— Może lepsza śmierć, niż taka hańba?... Ale o, Wielki Boże, więc ty to mówisz do mnie, Jadwiniu?...

— Ja, matko!...

Nastała chwila ciszy.

Obie kobiety przejęte rozpaczą, drżały, oddychając szybko, jak dwa ptaki, które jastrząb schwyta i śmiertelnie w swych szponach dławi.

— Śmierć?... O, Boże!... — łkała pani Janowicka. — O, moje dziecko, o, Jadziu ukochana!...

— Tak, śmierć, śmierć, matko, mnie czeka! — zdławionym głosem powtarzała panienka.

Wtem surowy, pełen powagi, choć przytłumiony głos zgromił je:

— Nie grzeszcie, słabe duchem i zrozpaczone!... Czyżeście zapomniały o jednej z wielkich cnót, o ufności w miłosierdzie i opatrzność Bożą!... Bóg karze, niezbadane są Jego wyroki, ale Bóg wiernych dzieci swoich nigdy nie opuszcza!... Któż to tutaj śmie w Jego wdzierać się prawa święte?... Życie i śmierć w Bożej mocy... Któż lekkomyślnie wzywa śmierci?... Bez woli Przedwiecznego włos z głowy wam nie spadnie!...

Był to głos czcigodnego starca-kapłana.

— Zamiast czczych słów rozpaczy, módlcie się wraz ze mną... I moje stare ręce skrępowali zbrodniarze, i mnie tutaj porzucili na nędznym barłogu... Przyjmuję jednak bez buntu w sercu ten krzyż, który Pan na mnie zesłał i wytrwam do ostatniego tchu, wielbiąc Boga...

— Mądrość przez usta wasze, czcigodny kapłanie, przemawia!... Z słów waszych balsam na rany duszy i serca spływa — rzekła głosem przytłumionym panna Janowicka.— Darujcie, jeślim zbłądziła, lecz czyż mogę oddać rękę, ślubować wiarę małżeńską takiemu człowiekowi, jak Zaklika?...

— Tego ci, dziecię drogie, nie radzę!... tego nie czyń!... Byłoby to pogwałcenie praw Bożych i ludzkich — odparł kapłan.

— A więc ten zbójca matkę moją ukochaną na srogie męki wyda... Czyż będę mogła słuchać jej płaczu, jej krzyku bólu i rozpaczy?... Czyż nie powinnam się dla niej poświęcić?... Nie, ojcze i przewodniku nasz, lepiej umrę, a wtedy ten szatański człowiek przestanie was prześladować... Śmierć moja uwolni was od niego... Tak będzie najlepiej!... Bóg mi odpuści ten grzech wielki!...

— Nieopatrzna dziecino! toż śmierć twoja, drogie dziecię, może być zarazem i śmiercią twojej przezacnej matki... Czyż serce jej wytrzyma cios tak straszliwy?... Toć twoja opieka trzyma ją przy życiu... Chcesz sama wydać wyrok straszliwy na matkę ukochaną...

— Ach! ja nieszczęsna, cóż mam uczynić?...

— Ufać Bogu i spełniać dalej Jego przykazania... Gdy nas katować zacznie ten okrutny człowiek, modlić się będziemy... Ja nigdy ślubu Zaklice z tobą, dziecię, nie dam... Niech się dzieje wola Boża!... Jedynie modlitwa w tak wielkiem nieszczęściu ocalić nas może... Na głos naszych modłów zamiast złorzeczeń, na nasze westchnienia i błagania ześle Bóg anielskie zastępy, które białemi swemi skrzydłami zasłonią nas od straszliwego wroga... Módlmy się!... modlitwa ongi była jedyną bronią Daniela, gdy go do lwiej wrzucono jaskini!...

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach i życiorysach.

Obraz XII.

Ś-ty Paweł i Ś-ty Antoni, Pustelnicy.

Wśród najgwałtowniejszego prześladowania natchnął Bóg wielu Świętych swoich, aby na puszczę się chronili i tam modlitwami i zasługą rozmyślającego żywota wyjednali zwycięstwo dla walczących wśród świata braci.

Pierwszym takim pustelnikiem za Decyusza cesarza r. 251 był święty Paweł, który lat przeszło dziewięćdziesiąt na pustyni spędził; jaskinia była jego pomieszkaniem, liście palmowe odzieżą, a owoc pokarmem.

Przez pewien czas żywił go też Pan za pomocą kruka, w cudowny sposób codziennie mu chleb przynoszącego.

Gdy umarł, mając lat 113, lwy mu grób wykopały, w którym ś-ty Antoni złożył jego zwłoki (rys. str. 83.)

Ś-ty Antoni, zwany Wielkim lub Tebańskim, uważany jest, jako założyciel i pierwszy ojciec zakonników. Podczas, gdy pustelnicy żyli w grotach i celkach odosobnionych, zakonnicy żyli wspólnie pod jedną regułą. Zakony rozmyślające nie mało przysług oddały społeczeństwu, gdyż one to przechowały w czystości naukę Ewangelii, one udzieliły schronienia wielu nieszczęśliwym, pozostającym w niespokojnych cza-

sach bez obrony i opieki lub też szukających w pokucie ukojenia dla ciężkich wyrzutów sumienia; one rozdawały obfite jałmużny, zwłaszcza w czasie klęsk publicznych, a wreszcie były zawsze żywym przykładem oderwania od świata, wzgardy bogactw i uciech, których zbyteczne zamiłowanie tylu nieszczęść i zbrodni staje się przyczyną.



Śmierć Świętego Pawła Pustelnika.

Jak Mojżesz, klęcząc na górze, modlił się ze wzniesionemi ku górze rękoma za walczących przeciw wrogom Izraelitów, a gdy tylko ręce opuszczał, nieprzyjaciel brał górę nad jego ludem, tak też modlitwa wybranych dusz, poświęconych Bogu po klasztorach, oddała niezliczone

i Bogu tylko wiadome przysługi tonącym społeczeństwom, wielekroć uchroniła je od zagłady, odwracając od nich karzący miecz sprawiedliwości Bożej.

Ś-ty Antoni urodził się w Afryce, w wyższym czyli południowym Egipcie, r. 251 po Chrystusie, z chrześcijańskich rodziców, którzy wszelkich starań dokładali, aby go cnotliwie wychować. Wcześnie ich straciwszy, został raz dziwnie uderzony czytanemi w kościele słowami Chrystusa Pana:

„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną.“ (Ś-ty Mat. XIX, 21).

Wróciwszy do domu, wyposażył wnet siostrę swoją sierotę i opiece przyjaciół ją polecił, a resztę majętności swej oddał ubogim. Następnie udał się na pustynię i tam poświęcił się sprawie jedynie zbawienia swego.

Ćwiczył się bez ustanku w pokucie najostrzejszej, nigdy przed zachodem słońca nie jadał, w używaniu chleba z solą i wody nawet był wstrzemięźliwym, czasem trzy i cztery dni zupełnie bez pokarmu przetrwał, jedynie modląc się i wciąż rękoma ciężko pracując na żywność dla siebie i ubogich.

Nazywał księgami swemi świat wszystek i każde najmniejsze stworzenie, bo w nich dobroć, wszechmocność i mądrość Bożą poznać i wyczytać umiał Ubierał się we włosiennicę i w owczą skórę; gdy słyszał o kimś odznaczającym się pobożnością i świętobliwością żywota, udawał się wnet do niego, aby się za jego przykładem w doskonałości kształcić, i tak w krótkim czasie do wysokiego stopnia doskonałości się wzniósł. Wówczas przeszedł rzekę Nil i udał się w głąb pustyni, Tebaidą zwanej. Szatan, zazdroszcząc mu, straszliwie się na niego zawziął i przez lat dwadzieścia kusił go w najokropniejszy sposób, lecz on się zawsze zastawiał modlitwą i wszelkiego rodzaju umartwieniem, i z owych dwadzieścia lat trwających zapasów wyszedł zawsze zwycięzko. Bóg obdarzył go darem czynienia cudów i darem proroctwa; po czterdziestu leciech w zupełnej samotności spędzonych zaczął przyjmować uczniów i klasztory dla nich budować.

„Niech pamięć o wieczności — mawiał do nich — będzie zawsze duszy waszej przytomną: zastanówcie się co rano nad tem, iż nie dożyjecie może wieczora, a wieczorem pamiętajcie, iż może nie będzie wam dano przebudzić się na tej ziemi nazajutrz. Każdą czynność waszą wypełniajcie tak starannie i dokładnie, jakby ostatnią w życiu waszem być miała; czuwajcie pilnie i opierajcie się mężnie pokusom szatańskim: nieprzyjaciel duszy łatwy jest do pokonania każdemu, kto zna

sposoby rozbrojenia go, gdyż boi się postów, modlitwy, pokory i dobrych uczynków.“

Ś-ty Antoni dożył stu pięciu lat, nigdy nie chorując. Chociaż przyzwyczajony do samotności i odludnego żywota, nie miał nic ponurego w sobie, przeciwnie, zadziwiał wszystkich słodyczą i przyjemnością



Święty Antoni, Wielki.

obejścia swego. Heretyków towarzystwa tak unikał, iż ich nigdy do rozmowy ze sobą nie przypuścił, chyba w celu nawrócenia ich: tak się obawiał, iżby ich zaraza nie tknęła jego duszy i nie pozbawiła jej łaski Bożej, twierdził bowiem, że rozmowa z heretykami może się stać zgubą

duszy. Świętobliwe życie jego licznych znalazło naśladowców: uczeń jego, święty Hilarion założył wiele klasztorów w Palestynie i Syryi i zebrał w koło siebie blizko 3000 uczniów. Tak więc prowadząc życie aniołów na ziemi i wedle rad ewangelicenych zachowując dożywotnią czystość, dobrowolne ubóstwo i posłuszeństwo właściwemu przełożonemu, zakonnicy i pustelnicy stawali się dowodem świętości Kościoła katolickiego, który tylu Świętych stał się matką. W tymże czasie święta Synteklika rozdawszy po śmierci rodziców swój majątek ubogim, udała się w Egipcie na pustynię i dała początek klasztorom panieńskim na Wschodzie.

(D. c. n.)





Pielgrzymi warszawscy, udający się do Rzymu, u stóp Jasnej Góry.

Nowiny z Częstochowy.

Pielgrzymka do Rzymu. Dążąc do Rzymu, pielgrzymi warszawscy, zatrzymali się w Częstochowie, aby w kaplicy przed Cudownym Obrazem na Jasnej-Górze, u stóp ołtarza, z którego spogląda miłościwie na garnące się do Niej dziatki Bogarodzica, pomodlić się, oddać hołd Niepokalanej i wzmocnić się duchowo na drogę do Stolicy Piotrowej. Z Częstochowy pielgrzymi udali się wprost do Krakowa, gdzie na ich intencyę odprawił ksiądz biskup krakowski uroczystą Mszę świętą w katedrze na Wawelu. Wraz z galicyjską pielgrzymka liczy około 500 osób.

Budowa wieży. Roboty koło wieży w pełnym biegu. Nową część rusztowania już do połowy ustawiono; widać coraz nowe, tak pracowicie wznoszone piętra, a całość w oczach rośnie. Na widok tej potężnej a wspaniałej sylwety, mimo woli i z wdzięcznością zwraca się serce i myśl ku tym wszystkim, którzy swe dobro i starania złożyli na ołtarzu tej drogiej dla nas wszystkich pamiątki. Żelazną część wieży już z Warszawy zwieziono, a pierwsze jej fundamentalne części już również ustawiono.

O F I A R Y:

Na klasztor Jasnogórski.

K. Sier. z Włocł.	rb. — 20 kop.
L. Słodkowski w Shamokin Pa.	„ 9, 72 „
Ł. F. Gał. z N.-M.	„ 1, 50 „

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

Myśliń. z Rad.	rb. 5 — kop.
Ł. F. Gał. w N.-M.	„ 1 — „

Nowiny z daleka i z blizka.

Rok pierwszy panowania Jego Świętobliwości Papieża Piusa X.

= Z powodu tysiącznej rocznicy zgonu Ś-go Grzegorza Wielkiego, Jego Świętobliwość Pius X wydał encyklikę, w której roztrząsa odszczepieństwa religijne i klęski, jakie zalewały świat, w chwili objęcia Stolicy Apostolskiej przez Grzegorza Wielkiego, porównywa czasy tamte z dzisiejszemi i nadmienia, że On również jest otoczony wrogami oraz niebezpieczeństwami, płynącemi z różnych stron, ale tak samo, jak Grzegorz, oprze się na opoce niezdobytej: na Kościele. Kościół tylko może zapewnić pokój światu, dlatego powinno dojść do porozumienia się pomiędzy potęgami duchownemi a świeckiemi, gdyż obie powołane zostały przez Boga, celem zaś ich jest dopomaganie sobie wzajemne. Jego Świętobliwość będzie się starał naśladować niewzruszoność Grzegorza, zasadą Jego rządów będzie obrona wszystkich praw i przywilejów, których stróżem przed Bogiem jest Stolica Ś ta. Stosunki obecnie są gorsze, niż za czasów Grzegorza Wielkiego, a ludy są zmęczone wymaganiami życia. Obecnie już nietylko o zwalczenie kacerstwa idzie, ale trzeba przyłożyć rękę do oczyszczenia korzeni drzew, oznaczających Kościół. Nauka dziejów weszła na manowce, ludzie nie chcą uznać wpływu Boga na bieg zdarzeń. Cuda podane zostały w wątpliwość. Wynikiem tych błędów jest to, że jedni, zaślepieni zdobyczami wiedzy, tracą wiarę swoją, — inni, silnie wierzący, oskarżają wiedzę o podkopywanie wiary. W końcu Jego Świętobliwość wyjaśnia biskupom ich obowiązki, polegające przedewszystkiem na dobraniu sił podwładnych. Duchowieństwo, czy apostołując, czy też w zakresie innym działając, powinno zawsze mieć na pamięci pomoc dla słabszych.

= W święto Oczyszczenia Matki Bożej, Ojciec Ś-ty przyjmował proboszczów rzymskich, rektorów rzymskich seminaryów, kolegiów oraz przełożonych tamtejszych zgromadzeń zakonnych. Według odwiecznego zwyczaju, każda z wyżej wspomnianych osób ofiarowała Jego Świętobliwości gromnicę.

= Rzymskie Stowarzyszenie Ś-go Piotra liczy bardzo wielu uczestników pomiędzy młodzieżą włoską. Niedawno, gdy Jego Świętobliwość odprawiał Mszę świętą na intencyę Stowarzyszenia, w nabożeństwie uczestniczyło 200 młodzieńców. Po Mszy Ojciec Święty przemówił do nich, serdecznemi słowy zachęcał ich do zwalczania złych skłonności, które obecnie więcej niż kiedykolwiek nurtują w społeczności.

=Bezbożna polityka Francyi napełnia serce Jego Świętobliwości goryczą. Lecz Namiestnik Chrystusa nie myśli zachowywać się obojętnie, dowodem czego zdarzenie następujące: Dnia 18 marca przybyli do Watykanu kardynałowie, aby złożyć Jego Świętobliwości życzenia, gdyż przypadła dnia tego wigilia Jego Patrona. A właśnie przed chwilą Ojciec Ś-ty otrzymał wiadomości z Francyi, między zaś innemi tę, że rząd tamtejszy zamierza podnieść rękę na Lourdes, miejscowość z cudów Najświętszej Panny słynącą. Boleśnie dotknięty tą wiadomością, Ojciec Ś-ty wypowiedział do kardynałów słowa doniosłego znaczenia:

— Znane są wszystkim wypadki — brzmiało przemówienie — jakie od lat kilku dzieją się we Francyi. Odkąd zasiedliśmy na Stolicy Apostolskiej, nie omieszkaliśmy, idąc śladem Poprzedników Naszych, składać dowodów miłości dla narodu fracuskiego i oznak uszanowania dla jego rządu. Wyznać musimy, że o ile z jednej strony radują Nas świadectwa pobożności i wierności, składane Nam przez lud francuski, o tyle z boleścią patrzymy na bezbożne postępowanie rządu. Z całą stanowczością potępiamy to postępowanie, bo sprzeciwia się ono przyrodzonej wolności Kościoła, sprzeciwia się jego prawom, jak również prawom, przysługującym spokojnym obywatelom.

W końcu Jego Świętobliwość zaznaczył, że mężnie stawi opór barbarzyńskiemu prześladowaniu, a ma nadzieję, że duchowieństwo francuskie również na duchu nie upadnie.

= Niedawno ogłoszony List Apostolski Ojca Ś-go wyraża gorące życzenie popierania badań Pisma Ś-go. Leon XIII ustanowił w tym celu osobną radę kardynałów, Jego Świętobliwość zarządzenia Swego Poprzednika rozszerzy i uzupełni. Zamierza Pius X utworzyć w Rzymie instytut do badań Pisma Ś-go, — zanim to nastąpi, rada kardynałów,

wyznaczona przez Leona XIII, będzie przyznawała osobom, które położą zasługi w zakresie badań Pisma Ś-go, tytuły zaszczytne.

= Stowarzyszenie włoskiej młodzieży katolickiej urządza wielką pielgrzymkę do Rzymu. W Mieście Wiecznem pielgrzymi stawią się u Ojca Ś-go, następnie odwiedzą grób Papieża Piusa IX.

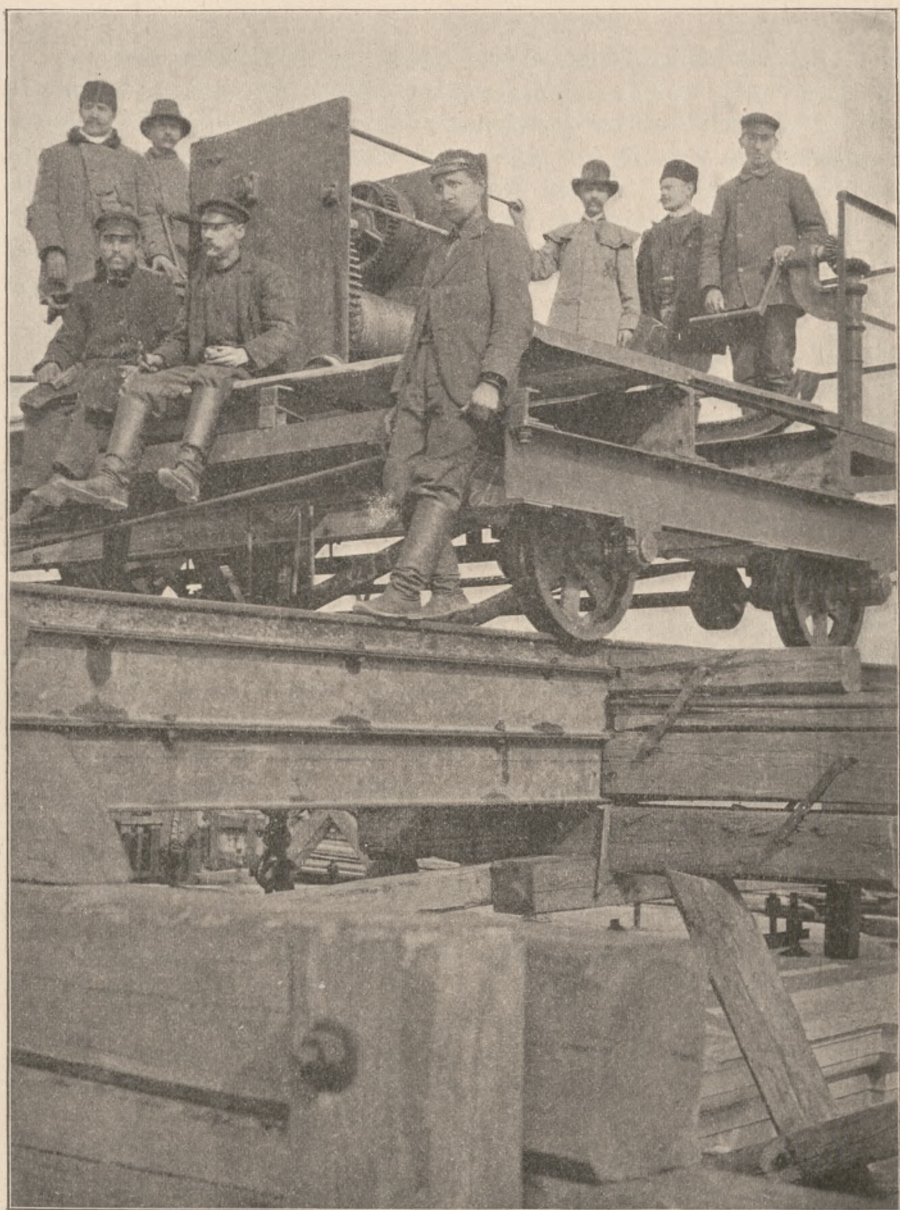
= Przybyła do Rzymu pielgrzymka z północnej Francyi, z biskupem Willier na czele. Ojciec Ś-ty udzielił pątnikom posłuchania, a na przemówienie biskupa odpowiedział:

— Codzień modlę się za Francyę, prosząc Boga, aby znowu stała się katolicką. Powiedzcie braciom waszym, że Bóg ich nie opuści; sprawi, iż nawrócą się nawet ci, którzy są dzisiaj głusi na głos Kościoła. O to modlę się również dla wszystkich, abyśmy mogli wszyscy wiecznie Boga w niebie chwalić i cześć Mu oddawać.

= Jego Dostojność biskup sandomierski ks. Stefan Zwierowicz, przesłał Ojcu Ś-mu następujące pismo: „Ojcze Święty! Żałobnym uczuciom Kościoła, bolejącego po stracie przesławnej pamięci Leona, Bóg położył kres, gdy Ciebie, Ojcze Święty, Najwyższym Kościoła katolickiego obrał Zwierzchnikiem. Cały świat katolicki wybór ten z niekłamaną wita radością. Ja też, jako biskup sandomierski, z duchowieństwem i ludem wiernym, śpieszę wyrazić Ci, Ojcze Ś-ty, uczucia najgłębszego uszanowania i wysokiej czci, oraz gorące życzenia, aby Zbawiciel nasz w najdłuższe lata zachował Cię zdrowym, bogatym w łaski i pomoce Boże. Wierni dyecezyi mojej, Ojcze, od dawnych bardzo lat względem Stolicy Apostolskiej żywią uczucia przywiązania i miłości; w tych uczuciach dziś żyją i żyć pragną zawsze. Złożywszy, Ojcze Ś-ty, u stóp Twoich te uczucia szczere, które wyjawić zarówno nakazywał obowiązek, jak wymagało przekonanie, proszę o błogosławieństwo apostolskie dla ludu, duchowieństwa i mnie, najpokorniejszego Waszej Świętobliwości syna i sługi.“

Na to Jego Dostojność otrzymał odpowiedź, podpisaną przez kardynała Merry del-Val:

„Jaśnie Wielmożny i Wielce Czcigodny Panie! Miły zaprawdę spełniam obowiązek, gdy przesyłam Ci, Panie, w imieniu Ojca Ś-go, serdeczną podziękę za życzliwe i szczere uczucia, wyrażone Mu po wstąpieniu na Tron Piotrowy. Ojciec Ś-ty winszuje Ci, Panie, że wierni dyecezyi sandomierskiej tak piękne względem Namiestnika Chrystusowego żywią uczucia. Życząc wreszcie dyecezyi Twojej postępu w cnotach chrześcijańskich, Jego Świętobliwość z całego serca udziela błogosławieństwo apostolskie Tobie, duchowieństwu i ludowi wiernemu. Za-



Budowa wieży: Wóz ruchomy na szynach, ustawiony na szczycie kamiennej części wieży, do wciągania monolitów i dalszych części składowych wieży.

wiadamiając o tem Jaśnie Wielmożnego Pana, zostaję dla Niego szczerze oddanym."

= Jego Świętobliwość udzielił posłuchania p. Kazimierzowi z Kopaszewa i Zdzisławowi księciu Czartoryskiemu z Sielec. Obydwóch tych obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego bardzo uprzejmie przyjmował, wypytywał ich o stosunki poznańskie, o zdrowie arcybiskupa poznańskiego, ks. Stablewskiego, zapewnił ich, że „pamięta o Polakach i nosi ich w sercu." Wreszcie udzielił błogosławieństwo apostolskie im oraz „wszystkim, w dobrej myśli dla Kościoła podjętym, pracom Polaków, w Poznańskiem zamieszkałych."

= W obecności Ojca Ś-go i całego Jego dworu, opat klasztoru greckiego w Grottaferrata, Arsenius Pelligrini, wypowiedział rzecz o połączeniu dwóch Kościołów. Słuchało tej konferencyi wiele osób należących do obrządku wschodniego, więc niezjednoczonych z Kościołem katolickim. Podczas mowy kaznodziei, dzwony Ś-go Piotra oznajmiły Anioł Pański. Ojciec Ś-ty ukląkł, zaczął odmawiać Anioł Pański głośno, a wszyscy w tej postawie mu odpowiadali.

= Przybyła do Rzymu wielka pielgrzymka lekarzy katolickich z całego świata. Liczy z górą 2 tysiące uczestników, przeważnie z Włoch, Francyi i Belgii. Są pomiędzy nimi lekarze zwykli oraz uczeni profesorowie uniwersytetów. Pątnicy, oprócz złożenia hołdu Ojcu Ś-mu, odbędą naradę, podczas której roztrząsną ważniejsze uleczenia cudowne, dokonane w Lourdes, za przyczyną Matki Bożej. Rzymski komitet tej pielgrzymki uchwalił, żeby rzymskie Stowarzyszenie lekarzy pod wezwaniem Świętych Łukasza, Kosmy i Damiana, przeistoczyć w Związek wszechświatowy lekarzy katolickich.

= Ojciec Święty zatwierdził dekret, ustanawiający nową misyę w Afryce, pomiędzy rzeką Dżubą a przylądkiem Gardafui. Ten nowy posterunek apostolski będzie nietylko nawracał dzikich pogan, ale także będzie zwalczał handel niewolnikami. Obejmą go Ojcowie Trynitarze, z gorliwym Ojcem Inocentym na czele.

= Złożono Ojcu Ś-mu wiadomość o stanie misyj katolickich w Japonii. Otóż w tym kraju pogańskim znajdują się cztery dyecezye: Tokio z arcybiskupem Osouf; Osaka z biskupem Charton; Nagasaki z biskupem Cousin i Hakodate z biskupem Berlioz. Ci czterej biskupi są Francuzami; również do narodowości francuskiej należy większość ka-

tolickiego duchowieństwa i Sióstr Miłosierdzia w Japonii. Ogółem Japonia liczy katolików 90 tysięcy.

= Jedno z czasopism katolickich, tak opowiada o Piusie X:

„Cichy, spokojny, łagodny, dobry Pius X jest wszelako bardzo stanowczym i nieugięcie przeprowadza w Watykanie zamierzone przez siebie zmiany. Zaczął od pewnych oszczędności w administracyi; obecnie stara się oczyścić dwór z naleciałości świeckich, nielicujących z powagą majestatu Stolicy Apostolskiej. Odtąd cały dwór Papieża, duchowny i świecki, podlegać będzie surowym regułom. Dowódcy gwardyi mają baczyć pilnie na sprawowanie się ich podwładnych. Liczba żandarmów papieskich ma być zmniejszona, cały Watykan zabezpieczony zostanie od pożaru. Jego Świętobliwość niezmiernie uważa na rzetelność swoich podwładnych. Dowiedziawszy się niedawno, iż kanonika pewnego naciskają wierzyciele, wezwał go do siebie i zapytał o powód obdłużenia. Okazało się, iż ksiądz kanonik posiada parafię bez dochodów, zamieszkaną przez nędzarzy i dla nich właśnie się zadłużył. Jego Świętobliwość z własnej szkatuły spłacił długi miłosiernego kapłana, zarazem dał mu lepsze uposażenie. O uczuciach rodzinnych Ojca Ś-go daje wyobrażenie następujący wypadek: Przyjmując na posłuchaniu biskupa Piacenzy Scalabriniego, Ojciec Ś-ty spozierał na swój stary, niklowy, zupełnie poczerniały zegarek. Biskup, którego z Jego Świętoliwością łączy dawna, serdeczna przyjaźń, ośmielił się powiedzieć: — Racz pozwolić, Ojcze Ś-ty, na zamianę zegarka mego na zegarek Waszej Świętobliwości — a to mówiąc, podał Papieżowi wspaniały, złoty zegarek. Lecz Pius X zawołał: — Nigdy w świecie się nie rozstanę z moim poczciwym zegarkiem niklowym, gdyż stanowi on pamiątkę po mojej matce."

= Do Rzymu napływa cała armia malarzy, aby dostąpić zaszczytu malowania portretu Jego Świętobliwości. Atoli tylko malarz francuski Ferrier uzyskał ten zaszczyt. Ojciec Ś-ty oglądał niedawno jego obraz, przedstawiający Maryę, bolejącą nad zwłokami Syna i zapytał o nazwisko malarza, który tak głęboko odczuł ból święty. Obraz ten pozwolił Ferrierowi zbliżyć się do Jego Świętobliwości. Oto jak ten malarz opowiada o Piusie X:

„Wprowadzono mnie do małego, jasnego pokoju, tam polecono ustawić przyrządy do malowania portretu. Pokój ten był niegdyś pracownią, w której uczniowie Rafaela (najsłynniejszego w świecie malarza) przygotowywali farby dla swego mistrza, powołanego do przyozdobienia ścian Watykanu. Czułem się bardzo wzruszonym. Naraz weszli do komnaty kardynałowie i w milczeniu ustawili się szeregiem wzdłuż

ścian. Po chwili, stuknęły o podłogę halabardy, podwoje się rozwarły, z nich wyszedł Papież w bieli i usiadł na wspaniałym tronie. Oblicze Jego Świętobliwości pełne jest głębokiego smutku, a z oczu tryska niewypowiedziana dobroć. Zaledwie nakreśliłem rysy, wszedł kardynał Merry del Val, oznajmiając, iż czas wyznaczony na malowanie upłynął. Nie mogłem się powstrzymać od łez, co widząc, Ojciec Ś-ty rzekł dziwnie słodko: — Mój drogi, zobaczymy się jutro. — W dniach następnych więcej już panowałem nad sobą, a każda chwila utrwalała mnie w przekonaniu, iż mam przed oczyma Anioła tej ziemi, Najdobrotliwszego Ojca i zarazem Najpotężniejszego Mocarza.“

Ksiądz Edward Ortved, apostoł katolicki w Danii. Wielkim przyjacielem i dobrodziejem Polaków jest ks. Edward Ortved, krzewiący wiarę katolicką w Danii. Urodził się na wyspie Laaland, stanowiącej część Państwa Duńskiego, rodzice jego byli protestantami. Już w młodości uczuł pociąg do Polaków, zapoznał się z naszemi dziejami, nauczył się języka naszego. Sympatya dla nas wciąż się w młodym protestancie wzmagała i skłoniła go do przyjęcia wiary katolickiej. Jednocześnie pociągnął za sobą na łono Kościoła Katolickiego rodzinę swoją.



Ks. Edward Ortved, apostoł katolicki w Danii.

Nawróciwszy się, postanowił zostać kapłanem. Nauki duchowne odbył w Rzymie; otrzymawszy święcenia kapłańskie, osiadł naprzód w Norwegii, potem r. 1892 przeniósł się do Danii. Do kraju tego corocznie latem przybywają Polacy, szukać zarobków. Liczba onych wychodźców z każdym rokiem wzrasta. W r. 1892 przybyło ich z górą 3 tysiące. Ksiądz Ortved zaopiekował się nimi, i od tej chwili stał się dobrodziejem, ojcem wszystkich robotników polskich w Danii. W przeciągu lat 11, z górą 30 tysięcy włościan polskich, pozostających w Danii corocznie przez ośm miesięcy, korzystało z jego dobrodziejstw˙ Przebojem zdobył ich serca. Z początku nie dowierzano mu, mniemano, iż jest przebranym pastorem, rychle jednak schylono głowy przed zacnem jego sercem, przed wielkiemi przymiotami duszy. Odtąd w Mariebo, na wyspie Laaland, gdzie głównie gromadzą się robotnicy polscy, wre

katolicko-polskie życie duchowne, którego głównym punktem jest kościół murowany, wzniesiony staraniem księdza Ortweda.

Apostoła duńskiego uwielbiają nasi rodacy. Z pierwszego spojrzenia spostrzega się w nim duszę przez Boga natchnioną. Każdy jego uczynek ma na celu dobro Kościoła katolickiego i naszych rodaków. Postać to ujmująca: wzrostu średniego, krępy, jasnowłosy i jasnooki, twarz różowa o silnej budowie szczęk, ze wzroku płynie dobroć, słodycz, połączone z powagą.

Ksiądz Ortved opłat parafialnych wcale nie pobiera, a wydatki ma ciągłe i znaczne. Oprócz kościoła, ufundował szkółkę i szpital w swojej parafii; w miasteczku Ortdrup ufundował gimnazyum katolickie, w którem dla pięciu uczniów Polaków wykładany jest język polski. Obecnie krząta się około założenia cmentarza, na co mu potrzeba sporo grosza. Pamiętajmyż, co ten obcy nam pochodzeniem, ale blizki sercem człowiek, ten Duchem Bożym ożywiony kapłan czyni dla naszych rodaków i wspierajmy zabiegi jego wedle możności, przesyłając ofiary na ręce p. Władysława Kozłowskiego, do którego adresować trzeba: Kopenhaga, Vodrofvej Nr. 51.

Ksiądz Ortved zwiedził nasz kraj, był na Jasnej-Górze, składał hołd Najświętszej Pannie. Wtedy jednemu z piszących do gazet nieco szczegółów o sobie opowiedział. Powtórzymy tę rozmowę, pozwoli ona bliżej poznać przezacnego kapłana. Ow piszący do gazet mówił:

— Ksiądz dobrodziej doskonale mówi po polsku...

— O, bo już w dzieciństwie uczułem dziwny pociąg do waszej narodowości — brzmiała odpowiedź kapłana. — Nieraz dochodziły mnie wieści o was, zapałałem więc chęcią poznania was. Czytałem gorliwie wszystko, co się was i dziejów waszych tyczyło, a w gimnazyum już próbowałem uczyć się mowy waszej. Nauczyłem się jej w Kopenhadze, uczęszczając do uniwersytetu. Potem przyjąłem wiarę katolicką, a za moim przykładem poszła cała moja rodzina. Uczuwszy powołanie do stanu duchownego, udałem się do Rzymu; skończywszy seminaryum, otrzymałem święcenia kapłańskie. Wróciłem do Danii, jako misyonarz, zależny od waszego rodaka, ś. p. kardynała Ledóchowskiego.

— Czy do liczby 6 tysięcy katolików duńskich zaliczeni są również katolicy Polacy?

— Nie, katolicy Polacy, to ludność napływowa, zmieniająca się corocznie.

— A wieluż Polaków przybywa do Danii corocznie?

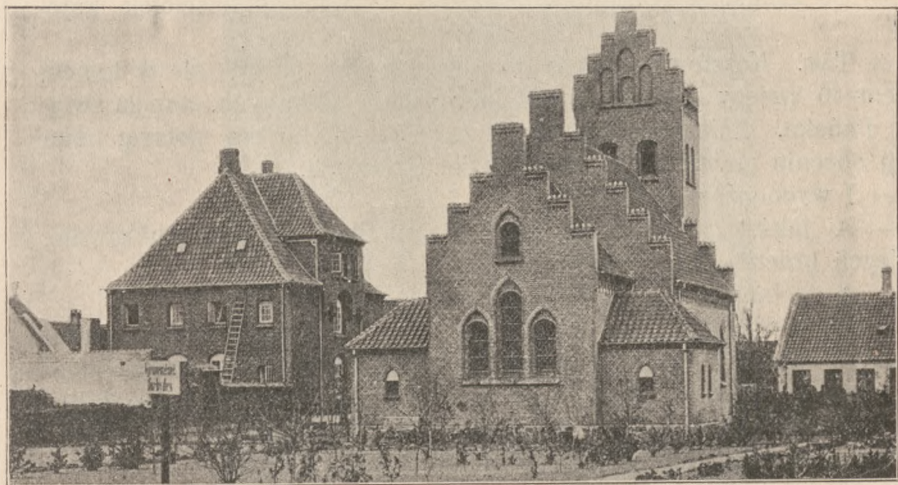
— Około 4 tysięcy. Liczba ta jednak nie może być dokładną, gdzie są oni rozsypani po całym kraju, na lądzie stałym, wyspach i wysepkach.

— Jakimże sposobem zawędrowali do Danii?

— Ściągnęły ich cukrownie. Przed mniej więcej 12 laty, gdy rozwinął się w Danii przemysł cukrowniczy, zabrakło rąk do zmudnej pracy przy uprawie buraków. Przez ajentów (pośredników, stręczycieli) dowiedzieli się właściciele naszych cukrowni, iż u was ręce robocze są na zbycie, więc sprowadzili kilka gromad robotników polskich. Próba udała się. Zaczęto przeto używać włościan waszych do innych także robót rolnych, a teraz Dania nie może się obejść bez pomocy Polaków.

— Jakże w Danii zarabia robotnik polski?

— Mężczyzna zarabia dziennie 1 koronę i 35 oerów (korona ma 100 oerów i znaczy 51 kopiejka, więc oer znaczy pół kopiejki), a w żniwa 1 koronę i 80 oerów. Kobiety otrzymuja nieco mniej. Oprócz tego,



Kościół w Mariebo, w Danii.

każdy robotnik otrzymuje mieszkanie, opał światło i kartofle. Ale z tego zarobku strąca się zapłacona przez pracodawcę podróż z kraju i z powrotem, oraz trzeba pamiętać, że praca przy burakach odbywa się na akord, więc robotnik zarabia często więcej.

— A jakże się pracodawcy z naszymi robotnikami obchodzą?

— Bardzo życzliwie. Pracodawcy, niemal wyłącznie protestanci, dbają jednak o robotników polskich, nie zmuszają ich do pracy w niedziele i święta katolickie, słowem obchodzą się po ludzku. Bo też robotnik polski jest pracowity, oszczędny, niewymagający i wytrwały. Jedną tylko ma wadę: potrzebuje dozoru.

— Z jakich okolic polskich przybywa najwięcej robotników do Danii?

— Przeważnie z Królestwa Polskiego. Sporo też przychodzi z Galicyi, a najmniej z Poznańskiego.

— Czy też ci wychodźcy osiadają stale w Danii?

— Nie. Przybywają na początku kwietnia, a z początkiem grudnia wszyscy wracają do kraju.

— I ksiądz dobrodziej wciąż się pomiędzy nimi obraca?

— W przeciągu ośmiu miesięcy co rok jestem wśród nich. Na wyspie Laaland, w miejscowości Mariebo, co dosłownie znaczy: „domostwo Maryi", mam swoje siedlisko. Stamtąd odbywam wycieczki po całym kraju, a co tydzień, na niedzielę, jestem z powrotem, nie mam bowiem nikogo, ktoby mnie w Mariebo w służbie Bożej zastąpił.

— To ksiądz dobrodziej w Mariebo wybudował kościołek katolicki?

— Tak. Kosztowało mnie to dziesięć lat pracy, ale w końcu, kosztem 40 tysięcy koron, z ofiar dobrowolnie zebranych, stanęła świątynia Pańska. Założyłem też przy kościele bibliotekę polską; mam w niej obecnie przeszło 300 tomów dzieł ludowych.

— I wychodźcy czytają?

— A jakże! Na wyspie Laaland znajdują się trzy cukrownie, w których pracuje dużo Polaków.

— A do innych ksiądz zagląda często?

— Do niektórych tylko raz na rok, bo, jak wspomniałem, rozrzuceni są po całym kraju. Nieraz muszę kilkadziesiąt mil przebyć koleją, parowcem i końmi, zanim dotrę do osady, w której przebywa kilku lub kilkunastu Polaków. W niektórych miejscowościach jest ich po kilkudziesięciu, ale niewięcej.

— Ile miejscowości ksiądz dobrodziej w ten sposób zwiedza?

— Corocznie w przeciągu ośmiu miesięcy po 250 miejscowości. Codzień gdzieindziej odprawiam nabożeństwo, codzień jestem w podróży.

— Kto jednak płaci za te podróże, bo koszt ich musi być znaczny?

— Ha, dobrzy ludzie. Wikaryusz apostolski, wobec bardzo szczupłych funduszów naszych, daje mi na całe utrzymanie tylko 1000 koron rocznie, resztę pokrywam z tego, co mi się uda zebrać w ciągu czterech miesięcy zimowych, jeżdżąc po świecie.

— A jakże się Duńczycy protestanci zachowują wobec pracy misyjnej?

— Dość przychylnie. Gdy przybywam do wsi, pozwalają mi we dworze urządzić kaplicę, uwalniają robotników od zajęć. Szanują w waszych rodakach ich religijność oraz wiarę, jaką we mnie pokładają. Bo ja jestem nietylko ich kapłanem, ale także ich adwokatem, dorad-

cą, sekretarzem, czytelnikiem i Bóg wie czem jeszcze.... Regularnie po każdem nabożeństwie muszę wysłuchać ich skarg, listy od rodzin czytać, odpowiadać na nie, zmieniać i wysyłać pieniądze. Któż zresztą im tutaj dopomoże?

Stanisław Bełza, autor dzieł podróżniczych, zwiedzał niedawno Danię, a w opisie swojem nie ma słów dla księdza Ortweda. Powiada między innemi:



Wnętrze kościoła w Mariebo, w Danii.

Wszystko, co dla Polaków w Danii zrobiono, płynie z jednego źródła, a jest niem przezacny ks. Ortwed. Lat temu dziewięć nie było w Mariebo kościoła katolickiego, brak ten uczuwał lud polski, który już od r. 1893 skierował swoje kroki ku Danii; uczuwało go silniej być może szlachetne serce, przepełnione dla ludu tego miłością. Chcieć i zrobić niezawsze, niestety, jest się w stanie, ale miłość wielka, zwłaszcza poparta żelazną wolą, pokonywa wszelkie przeszkody. Tę miłość

i tę wolę miał ks. Ortved. Wiedział on o trudnościach zamiaru, przecież nie wątpił. Bo go ożywiała iskra Boża. Rozejrzawszy się dokoła i wiedząc, że ma wszystkiego katolików Duńczyków półsiodma tysiąca, nie mógł się od nich spodziewać pomocy, zwłaszcza, że w Mariebo miał głównie obsługiwać ludność polską. Zakołatał więc do naszego kraju i przez dziewięć zim, spędzonych w różnych stronach polskich, zaspokoił większą część potrzeb. Stanął tedy kościół murowany, plebania, a w ostatnich czasach dom wypoczynku dla 60 robotników. Wszystko to stanęło, jakby cudem, gdyż pieniędzy nie było do zbytku. Raptem—2 tysiące 200 rubli na zakup morgi gruntu pod świątynię, 1 tysiąc 600 na domek, w którym z czasem szkoła będzie, wreszcie 24 tysiące na kościół. Przeto wszystko razem pochłonęło stosunkowo niewielką kwotę 28 tysięcy rubli, a za te pieniądze lud nasz w Danii ma zaspokojone tymczasem potrzeby duchowe.

Teraz brak jest szkoły, cmentarza i czytelni bezpłatnej, bo istniejąca przy probostwie nie zaspakaja wymagań. A pod względem oświaty lud nasz bardzo szwankuje. Źle to o nas świadczy Duńczykom, wśród których niema nieumiejącego czytać i pisać. Ciemnota jest też powodem, że lud nasz na obczyźnie wyzyskują ajenci Niemcy. Sam ksiądz Ortved powiada: „Niemcy wyzyskują lud polski, gdzie mogą, a mogą dlatego, że Polacy stoją bardzo nizko pod względem wykształcenia. I religia daje światło, ale takie światło nie ochrania od oszustów“: Istotnie — spokój w duszy musi uzupełnić światło w umyśle, bez niego kroczy się po omacku i niby mucha człowiek wpada w sieci pajęcze. Dziś jest w Danii ktoś taki, a mianowicie ksiądz Ortved, który od tej klęski lud nasz, ile może, chroni, pośrednicząc między pracodawcami, powstrzymując dostojnością swojej osoby zapędy wyzysku. Ale jutro może go zabraknąć — wtedy lud nasz pozostanie za morzem, z dala od kraju, na łasce przewrotności, wzbogacającej się kosztem prostaczków. Ten, który w dalekiej stronie rozniecił przed ludem naszym pochodnię wiary, chcąc nie dopuścić w przyszłości do tego, pragnąłby uzupełnić dzieło swoje pochodnią oświaty. Czy mu w tej pracy dopomożemy?

A czy mu też dopomożemy do założenia cmentarza? Wprawdzie śmiertelność pomiędzy robotnikami naszymi, pracującymi w Danii, niewielka, ale śmierć wszędy zbiera swoje srogie żniwo. Średnio biorąc, co rok jeden nasz rodak spłaca jej dług, składa swe kości na obcej ziemi, w rozproszeniu od swoich braci, w niepoświęcanych ręką jego kapłana grobach... Ksiądz Ortved i ten brak usunąć pragnie. Pomóżmy mu, na to tak niewiele potrzeba... Z pięćset rubli na cmentarz, tysiąc paręset na szkołę, trocha oprawnych książek ludowych do biblioteki—oto wszystko. A żywi i umarli rodacy na obczyźnie mieliby dowód, że nie przestali myśleć i troszczyć się o nich ci, co pozostają w kraju.

Z Łodzi. Wikaryusz przy kościele Ś-go Krzyża w Łodzi, ksiądz Wacław Wyrzykowski, powołany przezez Jego Ekscelencyę księdza Arcybiskupa warszawskiego na stanowisko kapelana przy armii, działającej na Dalekim Wschodzie, wyjechał w końcu kwietnia do portu Artura. Ksiądz Wyrzykowski urodził się w roku 1876, w Łęczycy, kształcił się w kraju i za granicą, poczem wstąpił do seminaryum duchownego



Ksiądz Wacław Wyrzykowski, który wyjechał na Daleki Wschód, aby nieść pomoc duchowną żołnierzom rzymsko-katolickiego wyznania.

w Warszawie, po którego chlubnem ukończeniu, pełen gorliwości służenia na chwałę Bogu i bliźnim na pożytek, z kolei spełniał obowiązki wikarego przy kościołach parafialnych w Kamionnie, Radziwiu, Górze-Kalwaryi i ostatnio w Łodzi. Jak piękne przymioty ożywiały tego kapłana, dowodem było serdeczne pożegnanie go przez parafian łódzkich. Żal był ogólny i szczery, przynoszący zaszczyt młodemu kapłanowi,

w którym każdy, kto się do niego zbliżał, znajdował iście braterskie uczucie i życzliwość. Pątnicy łódzcy w pielgrzymce pobożnej na Jasną-Górę mieli w nim pełnego poświęcenia opiekuna i przewodnika nigdy niezapomnianego. Daj, Boże, aby szczęśliwie wrócił do tych, którzy go tak ukochali.

O książkach do nabożeństwa. Od jednego z prenumeratorów odebraliśmy list następujący: Niektórzy autorowie książek do nabożeństwa, z powodu różnych poglądów, zmieniają wyrażenia i całe zdania w stacyach, litaniach, różańcach i godzinkach śpiewanych wspólnie przez lud zgromadzony w kościele. Zatem posiadacz takiej książki nie jest w możności brać udziału we wspólnem nabożeństwie, co wywołuje smutek, przygnębienie, niezadowolenie i pewną nieufność do nowowydawanych książek. Lat dziesiątki spędziłem wśród ludu, miałem sposobność robić gruntowne spostrzeżenia, dzielę się więc niemi z Szanowną Redakcyą i proszę bardzo o umieszczenie tych paru słów w swem poczytnem piśmie.

Kiciński.

Z Wilna. Donoszą nam o wydarzeniu, jakie miało miejsce w rodzinie naszej prenumeratorki lat temu parę: Ojciec mój—są słowa listu—po śmierci wypadkowej zięcia, którego kochał jak syna, zapadł w ponury smutek, który przeszedł w czarną melanholię z napadami furyi. Po parokrotnych naradach i próbach leczenia, doktorzy orzekli, że jest nieuleczalnie chory, a z powodu gwałtownych objawów obłąkania należy go niezwłocznie umieścić w zakładzie leczniczym. Rozpacz nasza była okropna, iż musimy się rozstać z ukochanym ojcem, lecz lekarze nalegali, trzeba się więc było poddać woli Boskiej. Tymczasem matka pamiętała, iż rodzina nasza wiele już łask i cudów doświadczyła od Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej. W wigilię wyjazdu ojca postanowiła, abyśmy rozpoczęły nowennę do Panny Maryi i udały się na pielgrzymkę do Sitkowiec, w powiecie Lipowieckim, gub. Kijowskiej i tam na intencyę ojca wyspowiadały się i komunikowały. Tak też uczyniłyśmy, a ksiądz Gromadzki wręczył nam poświęcony medalik, aby podczas odmawiania nowenny włożyć go ojcu... Po powrocie do domu, około godziny trzeciej po południu rozpoczęłyśmy nowennę, wsunąwszy ojcu nieznacznie przedtem do kieszeni święty medalik. Gdy ojciec usłyszał odmawianie modlitw, wpadł w szał i zaczął, co tylko było pod ręką, tłuc i rozbijać, my jednak nie zwracałyśmy na to uwagi i zatopiłyśmy się w modlitwie—po chwili zaczął się uspakajać i wsłuchiwać i naraz on, co już lat kilka nie klęczał i nie mówił pacierzy, ukląkł i z całą gorliwością zagłębił się w modlitwie. Nagle łzy trysnę-

ły z ócz ojca i płakał bezustannie do godziny 12 w nocy. Od łez spory kawałek ziemi był mokry, aż wreszcie zasnął; wtedy przeniosłyśmy go na łóżko i tak przespał aż do rana. Obudził się zupełnie zdrów i przytomny i takim pozostał aż do końca życia, które zakończył dopiero w sześć lat po wyżej opisanym wypadku. Zachował tylko świadomość, iż lat parę cierpiał straszliwie! Czy to niewidoma była oznaka łaski Bożej nad nami?...

Chybiński.

O ochronkach. Obraz, przedstawiający Chrystusa, przygarniającego dziatwę do siebie, wzrusza nas do łez,—a wobec rzeczywistej nędzy tych maluczkich, czy czyje szlachetne serce może pozostać nie wstrząśnięte do głębi? A jednak fakta wykazują, że mało się zajmujemy tą największą z wielkich nędz człowieczych, gdyż mając przed oczyma broszurkę doktora Wł. Starkiewicza „*O ochronach prowincyonalnych*“, widzi się dopiero, jak mało jeszcze dla dobra dzieci robi się u nas. Pragniemy w skróceniu zaznajomić czytelników „Dzwonka Częstochowskiego“ z tą broszurką, aby im ułatwić sposób, w jaki można się przyczynić do polepszenia doli biednych dziatek.

Zdziczenie ludności wielkomiejskiej wypływa właśnie z tego, iż małe dzieci są pozostawiane w nieobecności rodziców na ulicach i podwórzach; tam to, w zaraniu życia, zamiast mieć przed oczyma dobre przykłady i szlachetne czyny, patrzą na występki ohydne i na rozpustę, a w duszyczkę dziecka wszystko prędko wpada i osiada na niej. Później najstaranniejsza nauka i otoczenie szlachetne nie potrafią usunąć tych mętów. Z tych dzieci opuszczonych wyrastają nożownicy, złodzieje i t. p. wyrzutki społeczeństwa. A na wsi, ileż to bywa wypadków, że podczas roboty w polu, matka nie ma gdzie swoich dzieci umieścić! Ileż to dzieci ginie w płomieniach! Ile domostw obróci się w perzynę! A bywały i takie zdarzenia, że dziecko zostawione na podwórku zostało przez nierogaciznę pożarte! Łatwo jednak tym nieszczęściom zapobiedz, zakładając po wsiach ochrony. Urządzenie ochrony jest nietrudne, bo koszta nie są wielkie, idzie tylko o zapoczątkowanie i chętne przyłożenie się do tego przez wszystkich mieszkańców wioski lub miasteczka. Izba powinna być duża, widna, wybielona, na ścianie krzyż, ławki z oparciem, zastosowane do wzrostu dzieci, ustawione w około ścian, stołek z miednicą, miseczka z mydłem i tym podobne przedmioty, które niewiele kosztują. Dobrzeby było, aby ogródek był przy domku. Najważniejszem jest wynalezienie ochroniarki, osoby dobrej, wesołej, rozumnej, aby umiała się obchodzić dobrze z dziećmi, zabawiać je, ale łatwo jest znaleźć taką osobę w Warszawie, która już praktykowała w ochronach warszawskich. Dzieci powinny przebywać w ochronie od

8-ej godziny rano do 12-ej i od 2-ej do zmroku. Godzinę przeznaczyć na staranne umycie dzieci, gdyż czystość jest konieczną, potem pacierz i jakieś pieśni; króciutkie wiadomości z katechizmu, trochę o tem, jak się zachować względem rodziców, rodzeństwa, krewnych i obcych, albo też pogadanka, jak się uprawia rośliny, jaki z nich pożytek; o zwierzętach i o tem, co dziecko otacza. Opowiadanie o ludziach znakomitych, o ich dzieciństwie i t. p. Trochę robótek, szycie, szydełko; dla zupełnie małych, lepienie z gliny, klejenie torebek i t. p. Zresztą to wszystko osoba zajmująca się ochroną potrafi umiejętnie zastosować i rozłożyć na dzień cały, aby dzieci zająć.

W Gadykozach, w powiecie Rawskim, założona została ochrona przez włościan, ich tylko kosztem; jest ona bardzo starannie prowadzona; to powinno być zachęcającym przykładem dla innych wsi. Najwięcej ochron przypada na gubernię Warszawską, a jedna, najstaranniej prowadzona jest w Jeziornie, fabryce papieru Towarzystwa Akcyjnego. Również zasługuje na uznanie w Żyrardowie, w powiecie Błońskim, której założycielem jest p. Dittrich. Uczęszcza do ochron 1110 dzieci, jest 30 kierowniczek, sal do zabawy 16; mimo to jednak brak jeszcze miejsca. Sieroty dostają codziennie zupę i chleb darmo, inne dzieci płacą za to po 4 grosze.

Smutnie się bardzo przedstawia Kutno, które na ochrony posiada 12,000 rb., a nic nie zrobiło do tej pory; źle to świadczy o sercach mieszkańców. Gubernia Piotrkowska zajmuje drugie miejsce po Warszawskiej. Łódź posiada mało ochron, gdyż tylko 3 miejskie i dwie prywatne, to bardzo mało na tak wielkie miasto. W Częstochowie są dwie, lecz pozostają w opłakanym stanie, za to prywatna w Błesznie jest prowadzona bardzo dobrze. Podobnych ochron prywatnych w Częstochowie ma powstać więcej.

W ostatnim czasie powstał ruch ku zakładaniu ochron w Zagłębiu Dąbrowskim. W Sosnowcu założono w krótkim czasie trzy, w Dąbrowie dwie.

W gubernii Płockiej stan ochron stoi o wiele niżej, tak pod względem ilości, jako też i prowadzenia takowych, a niema ani jednej, którą warto byłoby zaznaczyć. Są tam zamiary utworzenia nowych, prywatnych.

Gubernia Radomska posiada zaledwie pięć ochron, z których dwie prywatne w majątkach p. Karskiego, funkcyonują bardzo dobrze.

Gubernia Kaliska posiada też tylko sześć ochron i nie widać wcale, aby w tym kierunku budziła się do życia. Naprzykład Konin, miasteczko, które ma 5000 rb. na ten cel i nie może się zdobyć na zajęcie się tą sprawą; tutaj to już jest karygodna opieszałość. Jedyna ochrona wiejska w Sancygniowie, w gubernii Kieleckiej p. Deskura, jest

wzorową. Brała ona udział na wystawie w Miechowie. Dziwnem to się wydaje, że gubernia Kielecka, kolebka tylu rodów zamożnych szlacheckich, ożywiona na polu ludowo społecznem, w tym kierunku nic do tej pory nie zrobiła. Ochrona w Kielcach sięga jeszcze roku 1859. Jest sowicie uposażona, ma bowiem 13,000 rb. swego kapitału; utrzymuje dzieci stałych 80, prócz tego daje opiekę 70 dzieciom przychodnim, wysyła dzieci na kuracyę do Buska. Duchem opiekuńczym tej instytucyi jest J. E. ks. biskup Kuliński.

Również ubogą jest gubernia Suwalska, lecz tam stwarzają znaczne trudności, co do zakładania ochron, warunki miejscowe. Jedyna ochrona jest tylko w Suwałkach.

W Łomży jest jedna ochrona, rozporządzająca kapitałem 10,000 rb.; posiada dom własny.

Trochę lepiej prezentuje się gub. Siedlecka, gdyż ma pięć ochron: trzy miejskie, a dwie na wsi. Ochrona w Sterdyni p. Górskiego jest jedną z najpierwszych w kraju, istnieje bowiem już przeszło lat czterdzieści.

Lublin już od 1859 roku ma kilka ochron, tymczasem całe Lubelskie pomimo zamożności miasteczek i prywatnych właścicieli, zupełnie nie dba o swoich maluczkich.

Przodują nam gub. Warszawska, mająca 38 ochron i Piotrkowska 33, lecz to wszystko są krople w morzu zaniedbania!

Pierwsza ochrona powstała w 1838 r. Lat tyle już upłynęło od rzuconej myśli wśród społeczeństwa, a myśmy tak niewiele zrobili! Jeżeli były usiłowania, to tylko pojedyńczych jednostek, jak ks. Langiera Cieszkowskiego, Goltza, ks. Lubomirskiego, Górskiego, Karskiego; wszyscy oni zachęcali do pracy na tem polu, to piórem, to czynem. Ideałem ks. Langiera było, aby każda parafia miała swoją ochronkę. Kiedy my to marzenie w rzeczywistość zamienimy? Tylko trzeba nam więcej jedności, więcej myśli o bliźnich, chęci do pracy dla dobra ogółu, a osiągniemy wzniosły ideał ks. Langiera. Nie będziemy patrzeć na błąkające się, zamorusane, obdarte dzieciaki na ulicy; nie będziemy słyszeć i czytać o rozbojach, morderstwach i nożownikach.

Pozwolenia o otwarcie ochrony rząd chętnie udziela, byle tylko zapewnić, iż nie będzie się w niej odbywała nauka czytania. Podaje się prośbę na imię gubernatora, za pośrednictwem władzy powiatowej z 2 markami. Żadnego kapitału gwarancyjnego nie potrzeba.

W razie, jeżeli sami włościanie pragną założyć ochronę, odpowiednią uchwałę gminną, również za pośrednictwem władzy powiatowej przesłać należy miejscowemu gubernatorowi.

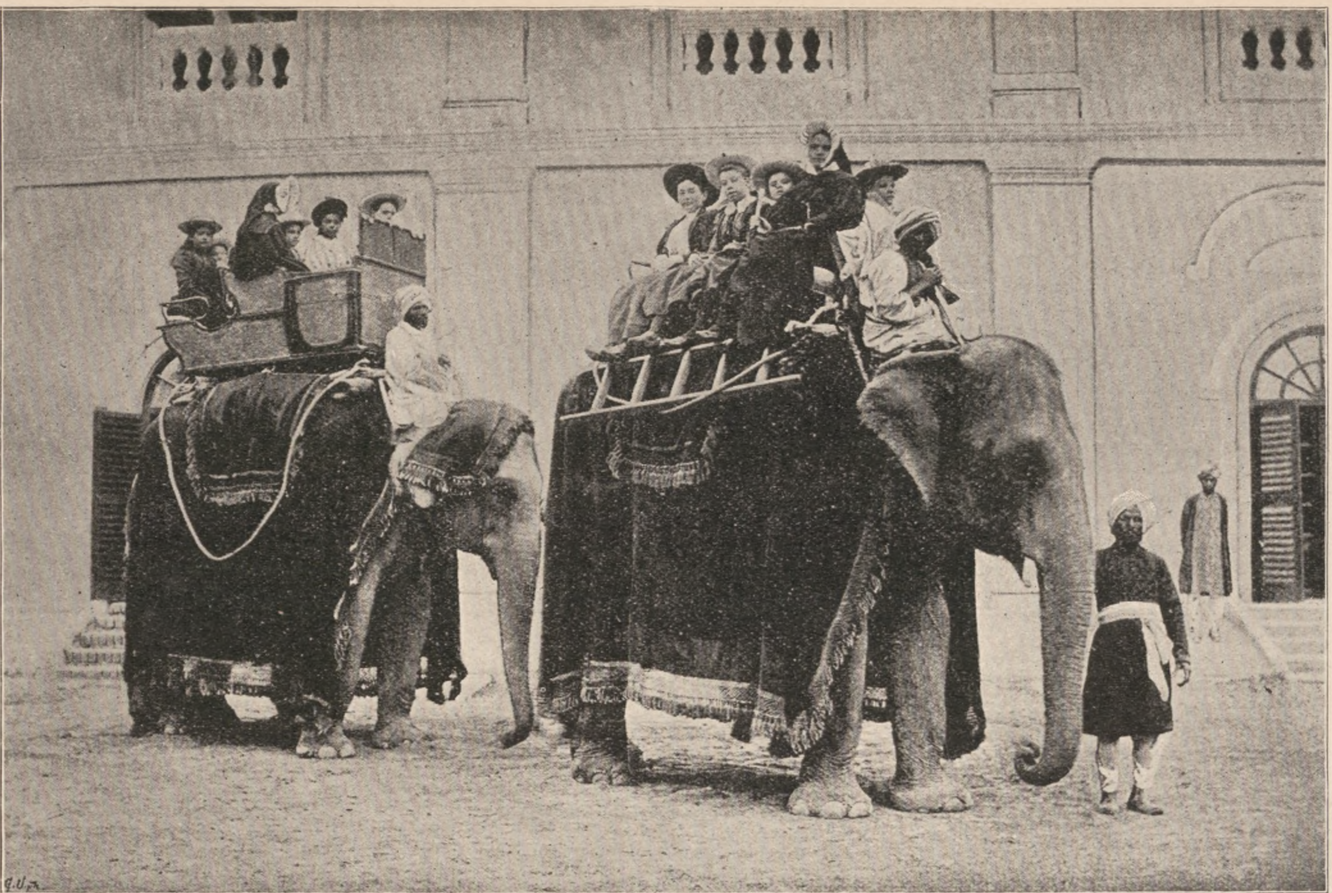
Koszta utrzymania ochrony i ochroniarki zależą od miejscowości i ilości dzieci.

Jesteśmy głęboko przekonani, że każda matka chętnie poświęci parę groszy, aby zapewnić dziecku swojemu opiekę i bezpieczeństwo. W Imię Boże, weźmy się do pracy!

Z Lahory. Niestrudzeni w swej błogiej dla ludzkości działalności kapłani-misyonarze i nad Ganges, ową świętą rzeką Indusów, zanieśli Słowo Boże. Dziś w miastach tamtejszych wznoszą się już kościoły katolickie, istnieją różne zakłady dobroczynne, uczelnie i t. p. W misyi Werapolitańskiej, w której pracują przeważnie Ojcowie Karmelici, istnieje seminaryum katolickie, zostające bezpośrednio pod kierunkiem Propagandy wiary. W seminaryum tem kształci się około siedmiudziesięciu kleryków. Co się tyczy nawracania pogan, to zawsze jeszcze liczne trudności stoją na przeszkodzie. Ale krzyż zwycięża, znajduje coraz więcej czcicieli. Na str. 109 podajemy illustracyę wycieczki uczennic jednego z pensyonatów, w których pod przewodnictwem zakonnic kształcą się dzieci miejscowych katolików.

Związek Ś-go Kosmy. W Wiedniu utworzono wielce pożyteczny związek, który odda niepożyte usługi miłosierdziu i wiedzy chrześcijańskiej. Mówiwy o Stowarzyszeniu lekarzy chrześcijańskich pod wezwaniem Ś-go Kosmy. Związki takie istnieją już od lat wielu w Anglii, Francyi i Belgii. Na czele austryackiego stanął doktor Sennenfelder, a zastępcą jego jest doktor Gruber, znany zaszczytnie z działalności, na polu spraw katolickich. Celem związku jest nieść pomoc nietylko zdrowiu ludzkiemu, nietylko ciału, ale także duszy.

Na stanowisku. Wiedeń, stolica Austryi, był świadkiem wzruszającego zdarzenia. Na cmentarzu tamtejszym złożone jednocześnie na wieczny spoczynek, dwie młode Siostry Miłosierdzia, które padły ofiarą poświęcenia się, przy pielęgnowaniu suchotników. Siostry owe, Michalina i Krystyna Gogolkówny, pochodziły z powiatu opolskiego na Górnym Śląsku. Skończywszy nauki na pensyi, wstąpiły razem do zgromadzenia Ś-go Wincentego a Paulo, a po odbyciu nowicyatu, także razem znalazły się w szpitalu wiedeńskim, w oddziale chorób piersiowych. Obowiązki pełniły z zaparciem się, pielęgnowały chorych z anielską słodyczą i cierpliwością, niosąc im także słowa otuchy i pociechy chrześcijańskiej. Ale wskutek ustawicznego obcowania z suchotnikami, same zaraziły się niebezpieczną chorobą i gdy ciężkie cierpienie zmusiło je do porzucenia obowiązków, bez szemrania poddały się wyrokom Bożym, spokojnie oczekując chwili śmierci. Mimo najusilniejszych zabiegów lekarskich, życie ich gasło powoli i po roku cierpień dotkliwych, zgasły równocześnie. Starsza, Michalina, liczyła lat 27, młodsza, Kry-



Indye Wschodnie: Wycieczka uczennic pensyonatu katolickiego w Lahorze.
(Według fotografii J. E. ks. Arcybiskupa Wł. Zaleskiego, delegata Apostolskiego w Indyach Wschodinch.)

styna, 24. Zwłoki ich pogrzebano przy uczestnictwie nieprzejrzanych tłumów; wszyscy ze łzami żegnali te dwa duchy anielskie, które Bogu podobało się w lat rozkwicie do chwały niebieskiej po nagrodę wezwać.

Nawróceni. w Danii liczba wyznawców Kościoła katolickiego z każdym rokiem wzrasta, a tym sposobem kraj ten zyskuje na moralności, która jest cechą religii katolickiej. Zwłaszcza zdarzają się często nawrócenia w wyższych klasach, a w klasztorach przebywa wiele pań ze znamienitych rodów. Ogółem Dania liczy 16 klasztorów, w których zamieszkuje 227 zakonnic. Do zgromadzenia Sióstr Józefitek w Kopenhadze przybyło świeżo ośm nowych zakonnic, w ich zaś liczbie Teresa hrabianka Droste Vischering, z rodziny westfalskiej, znanej z pobożności, szczycącej się wielu dostojnikami i książętami Kościoła. Przybrała ona imię zakonne Maryi Antoniny.

Uroczystość. W Barcelonie, mieście hiszpańskiem, obchodzono niezwykle wspaniale święto Patronki kraju: Matki Boskiej, zwanej po hiszpańsku — *Senora de la Mereed.* Cała niemal Katalonia (jedna z dużych prowincyj hiszpańskich) zjechała do Barcelony na tę uroczystość. Ulice miasta tonęły w powodzi chorągwi, wstęg, kwiatów i zieleni, potoki światła zalewały każdy zakątek. Widok był zachwycający, zwłaszcza gdy na tem tle malowniczem ukazały się tłumne procesye, z muzyką, śpiewem, z proporcami, światłem, w barwnych strojach narodowych. Uroczystość trwała czas dłuższy, miasto dzień i noc wrzało ruchem, mimo to powaga święta religijnego niczem zakłóconą nie została.



O, Chryste!

Za krzyż Twój krwawy i katusze,
Za miłość serca Twą bez granic
Oddajęć, Panie, serce, duszę
I świat ten sobie ważę za nic...

Przyjm tę ofiarę moją, Chryste!
Oczyść ją, ubiel w Twoje blaski,
Daj posiąść dobra Twe wieczyste
I nie oddalaj od swej łaski.

A w śmierci mojej strasznej chwili,
Gdy czart mi wyda bój śmiertelny,
Niech Twoje niebo się nachyli,
Okaż się, okaż miłosierny!

W podwoje wprowadź mię Syonu,
Koroną chwały uwieńcz skronie
I daj mi u śtóp Twego tronu
Na Matki Twojej spocząć łonie.

Ksiądz Jan Gajkowski.



Książki nadesłane do Redakcyi.

Pięćdziesięciolecie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, do czytania na dni majowe, przez ks. A. Brykczyńskiego.

Nazwisko autora daje nam pewność, iż z pod jego pióra musi wyjść całość doskonale wykończona i pewność ta po przeczytaniu nie zawiodła oczekiwania. W dziełku tem znaleźć może każdy katolik, co na miesiąc maj jest potrzebne. Piękny i obrazowy styl, zajmujący sposób opowiadania cudów w Lurd i życia Bernadetty, krótkie, lecz serdeczne modlitwy, podnoszą ducha i usposabiają do głębokiej i żarliwej chęci służenia Matce Najświętszej jak również przypomnienienie, że już lat tyle upłynęło od ustanowienia tak świętego dogmatu. Mamy nadzieję, że to wszystko razem z pięknym celem, na jaki książka ta jest przeznaczona, wpłynie, iż każdy katolik znajdzie przyjemność w jej posiadaniu.



Od Redakcyi.

Szanownemu ks. J. Żer. w Sur. Żądane tomy „Dzwonka Częstochowskiego“ wysłane. Za serdeczne słowa dziękujemy.

W-nym Panom: J. Kic. w Kon. i A. Wiatrow. w Hrub. Prawdziwą radość sprawia nam zacna pamięć naszych czytelników.

Szanownemu ks. M. Tur. w Kam. Spełnimy żądanie. Przy zmianie miejsca zamieszkania życzymy wszelkiej pomyślności.

Szanownemu ks. Wl. De L. w Kadz. Żądane tomy i premia wysłane. Mamy nadzieję, iż Bóg nam nie odmówi swej łaski, pracujemy bowiem na Jego chwałę.

W-nemu P. Wł. N. w Wil. Najświętsza Panienka nie wypuści ze swej opieki tych, którzy pracują dla rozszerzania wśród współbraci Jej czci! Tom styczniowy wysłany.

Ubogiej ale uczciwej. Musimy wpierw przeczytać, aby osądzić wartość.

W-nemu P. M. Rud. w Now.-Rad. Miło nam niezmiernie, iż czytelnicy nasi tak wysoko oceniają wpływ duchowy „Dzwonka Częstochowskiego.“

W-nemu P. J. Kup. w Poter. Pracujmy wspólnie na chwałę Matki Najświętszej, a Królowa nasza będzie nam w ciężkiej drodze życia błogosławiła.

Szanownemu ks. P. Opal. w Zag. Błogosławieństwo Czcigodnego Ks. Dobr. wysoko cenimy, więc z głębi serca dziękujemy za nie.

W-nemu P. A. Kot. w Miń. Żądane tomy już wysłane.

W-nemu P. T. Łukom. Za „Wesołe Alleluja“ ślemy podziękowania.

W-nemu P. A. Wiecz. w Kor. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za pamięć dziękujemy.

W-nemu P. Kostrz. w War. Adres doktora Marczewskiego: ulica Cerkiewna, dom Grzybowskiego.

W-nemu P. O. Pab. w Pet. Przesyłkę otrzymaliśmy. Życzenie Sz. Pana spełnimy.

W-nej Pani L. Dęb. w Andiżanie. Obraz możemy przesłać. Cena zależna od rozmiarów i wykonania. Najmniej 3 ruble.

W-nej Pani L. Malin. w Ekaterynodarze. Komplety „Dzwonka Częstochowskiego" za rok ubiegły mamy jeszcze do zbycia. Cena, jak w prenumeracie: 4 ruble za rocznik z przesyłką. Za przesyłkę premium zeszłorocznego dopłaca się 50 kop.

W-nemu P. J. Ban. w Wilkoł. Książki, o jakiej Pan pisze, niema w księgarniach.

W-nemu P. Białkow. w Warsz. „Dzwonek Częstochowski" rozsyłamy około 28 każdego miesiąca. Tom marcowy wysłaliśmy Sz. Panu powtórnie. Dziękujemy za pamięć.

Szanownemu ks. A. Poterk. w Ślesz. Premium zapisaliśmy.

Szanownemu ks. L. Olsz. w Unierz. Nawzajem polecamy się łaskawej pamięci i modłom Szanownego ks. Dobrodzieja. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1903 r.

Szanownemu ks W. Nat. w Ig. Przekaz otrzymaliśmy i dziękujemy. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1904 r.

W-nemu P. St. Tręb. w Kur. „Dzwonek Częstochowski" opłacony za cały rok bieżący wraz z przesyłką premium; nadto pozostaje 10 kop., gdyż 50 kop. policzyliśmy za przesyłkę premium zeszłorocznego.

Szanownemu ks. Folf. w P. Dwa egzemplarze tomu marcowego wysłaliśmy Szanownemu ks. Dobrodziejowi niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości. Do Księża „Dzwonek Częstochowski" posyłamy bez przerwy.

W-nemu P. Ł. Zin. w Hrub. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za życzliwość i jednanie nam nowych czytelników i przyjaciół dziękujemy. Tom marcowy wysłany.

W-nemu P. J. Janusz. w Siedlcach. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. Br. Rodz. w Wich. Prenumerata na rok bieżący opłacona.

W-nemu P. L. Koz. w Warsz. 4 rb. 40 kop. otrzymaliśmy. Premium na rok bieżący niebawem będzie ukończone.

W-nemu P. E. Szwejn. w Mińsku. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nym Panom: M. Błaż. w Tyflisie, K. Janis. i W. Gard. w Warsz. Premium za rok bieżący jeszcze nie gotowe. Po wykończeniu roześlemy je niezwłocznie.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.

